

W numerze m.in.: Pożegnania Jana Cygankiewicza i Mariana Miszalskiego, Maria Strycharska laureatka Konkursu im. Władysława Strzemińskiego w łódzkiej ASP, recenzja książki Ewy Polak-Palkiewicz *Eksceleńcja jest szalony!* autorstwa Jerzego Biernackiego, o promocji książki Piotra Witta o F. Chopinie, esej rocznicowy o Janie Lechoni, rozmowy Anny Markiewicz z wybitnymi dyrygentami, M.C. Cooper prawdziwym amerykańskim przyjacielem, obalecie Bėjartainagrodach, „Perły Tańca”, felietony, eseje, recenzje

POLSKIE ROCZNICE I ŚWIĘTA

3 IV 1896 – urodził się Józef Czapski (zm. 1993), malarz kapista, eseista, dziennikarz, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, kawaler VM. Pochodził z rodziny hrabiowskiej h. Leliwa.

12 V 1926 r. – 100 lat temu w Warszawie Józef Piłsudski doprowadził do zmiany rządu, prezydenta i układu parlamentarnego w Polsce, wydarzenia nazywane przez piłsudczyków „wypadkami majowymi”, przez przeciwników „zamachem stanu”, „przewrotem majowym”. Piłsudczyków oburzył i spowodował następstwa odwetowe rozkaz gen. Rozwadowskiego o walce z buntownikami, by „starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając życia”, czyli i życia Piłsudskiego. Marszałek miał ogromne poparcie w kraju, charyzmę, a jak mówił prezydent prof. I. Mościcki: dał Polsce granice, wolność, moc i szacunek.

1 IV 1901 – urodził się Sergiusz Piasecki, pisarz, twórca głównie emigracyjny, antykomunista. Po matce Białorusin, nieślubne dziecko Michała Piaseckiego zruszczonego polskiego szlachcica. W 1917 wstąpił ochotniczo do wojska rosyjskiego, w 1919 miał przyłączyć się do wojsk polskich w Mińsku. Jako słynnego przemysłowika, w 1922 r. zwerbował go polski wywiad do pracy agenturalnej, był agentem na Rosję i na kierunku litewsko-rosyjskim. W 1926 zwolniono go ze współpracy z powodu niesubordynacji, przestępstw, zażywania narkotyków, którymi miał szprycować Sowietów – a nie siebie. W czasie tej „służby”, 21 miesięcy spędził w więzieniu za rozbój, zatem „asem wywiadu” był przez rok i osiem miesięcy. Po kolejnych rozbójach odbywał karę w więzieniu ciężkim na Świętym Krzyżu k. Kielc, skąd „wyciągnął” go („zdjął z Krzyża”) Melchior Wańkowicz.

12 V 1935 – śmierć Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, został pochowany na Wawelu. Żył raptem 67 lat.

8 VI 1956 – samobójcza śmierć Jana Lechonia w Nowym Jorku, miał 57 lat. Przebywał tam (na emigracji) od 1941 r., był w środowisku polskim jednym z najaktywniejszych i najwybitniejszych Polaków, poza twórczością poetycką uprawiał i na emigracji publicystykę, był animatorem kultury i organizatorem życia kulturalnego Polaków i starej Polonii, wydawcą czasopism, dziennikarzem „Głosu Ameryki” i „Radia Wolna Europa”.



Był to wielki polski patriota, kochał Warszawę – tę starą, przedwojenną; jako antykomunista i wróg bolszewików nie planował powrotu do Ojczyzny w czasach komunistycznych. O Lechoni czytamy na str. 16, 17, 18.

4 VII 1776 – ogłoszono w Filadelfii Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych, 250 lat temu. W walkach o niepodległość Ameryki – wyzwolenie się kolonistów i rdzennych Amerykanów spod panowania angielskiego króla, brało udział wielu Polaków, z tych najsłynniejszych gen. gen. Kazimierz Pułaski i Tadeusz Kościuszko. Uchwałę okolicznościową z okazji rocznicy przyjął Sejm RP, napisano w niej: „W szczególności 250. rocznicę powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki i związanych z tym relacji pomiędzy naszymi narodami (...)”. Sęk w tym, że nie ma takiego państwa, są Stany Zjednoczone. ■

KULTURA

Wiesław Myśliwski



Fot. Piotr Guzik, Agencja Forum

Wiesław Myśliwski – pisarz, prozaik, eseista, zmarł 29 marca 2026 roku, miał 94 lata, urodził się 25 marca 1932 r. we wsi Dwikozy k. Sandomierza. Wiesław mianowany już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego w 1167 roku, opisana przez Jana Długosza, siedziba gminy od XIX w. Przez Dwikozy przebiega linia kolejowa, wokół rozciągają się piękne świętokrzyskie krajobrazy, urodzajne gleby, sady, winorośle. W takim otoczeniu urodził się, wychował i mieszkał ów wybitny pisarz, określany twórcą literatury chłopskiej, przedstawicielem chłopskiego nurtu literatury. Mówił i pisał o pięknej kulturze chłopskiej mowy, która jak stwierdził umarła już. Był absolwentem filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Znany jako pisarz i z tego, że pisał (tworzył) swoje powieści) bardzo długo, poprawiał, udoskonalał i na koniec, po ich wydaniu nadal nie był zadowolony. Powiedział: „Proces pisania to permanentne otrząsanie się z grafomanii i dochodzenie do tekstu właściwego”.

Główne powieści jego autorstwa: *Nagi sad* (1967), *Pałac* (1970), epopeja chłopska *Kamień na kamieniu* (1984), *Widnokrąg* (1996), *Traktat o łuskaniu fasoli* (2006), *Ostatnie rozdanie* (2013), *Ucho igielne* (2018). Powieści *Kamień na kamieniu* oraz *Widnokrąg* zostały nagrodzone literacką Nagrodą Nike, a za tę drugą powieść otrzymał także nominację do Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus”. Jego książki przetłumaczono na kilkadziesiąt języków. O Wiesławie Myśliwskim czytaj na str. 10–11. *Red.*

BIZNES

Metalbud Nowicki

Firma Metalbud Nowicki założona przez Henryka Nowickiego (1941–2012) – od kilku lat pod nazwą **NOMA Nowicki Machinery** – należy w Polsce do czołowych w branży metalowej. To producent maszyn dla przemysłu spożywczego, jedno z największych przedsiębiorstw w Rawie Mazowieckiej. Firma bierze początki od zarejestrowania przez p. Nowickiego w 1974 r. jednoosobowej działalności rzemieślniczej.

Henryk Nowicki zaczynał i rozwijał swoją wielką światową w efekcie przygodę biznesową w amerykańskim stylu. Urósł też na prawdziwego mecenasa kultury, a wzorców takiego zachowania, dobroczynności, można szukać w historii od papieży, którzy szeroko dotowali wielkich twórców (np. Michała Anioła), poprzez potentata i miliardera amerykańskiego, przedsiębiorcę i filantropa Johna D. Rockefellera (zm. 1937), czy Polaka Alfreda Jurzykowskiego (zm. 1966). Rockefeller uważał, że to, iż posiada wielką fortunę i umiejętność zarabiania dużych pieniędzy jest darem od Boga, fundował więc uniwersytety, szkoły, kościoły. Wielki biznesmen A. Jurzykowski jest dziś bardziej znany z fundowanej nagrody pieniężnej przez fundację jego imienia, wspierania wielu zacnych fundacji naukowych i kultury, niż z prowadzonej działalności gospodarczej – a uruchomił w Brazylii fabrykę samochodów i autobusów firmy Mercedes-Benz. W Rawie i woj. łódzkim takim biznesmenem i filantropem przełomu XX i XXI w. był właśnie p. Henryk Nowicki, o którym czytaj na str. 19.



Wybiórczy bojkot kultury

W ostatnich latach, gdy wojny i konflikty rozgorzały na dobre, doświadczamy coraz częściej kwestii bojkotowania artystów związanych z krajami agresorów. Bojkotują ich politycy, publicyści, ale i artyści bojkotują sami siebie, innych artystów. Krytyka i nacisk społeczny na dyktatorów i agresorów są wskazane, ale większy skutek odniosłoby bojkotowanie masowych imprez rozrywkowych, wydarzeń sportowych i sportowców niż kultury wysokiej. By kultura pracowała na rzecz pokoju, trzeba ją promować, a nie bojkotować. Dobra kultura (w tym muzyka) ubogaca ludzi, zmienia, czyni ich lepszymi; nie powinno się zatem jej bojkotować – choć trzeba krytykować i próbować zmieniać poglądy tych twórców, którzy popierają zło.

Najpopularniejszy i najprostszy stał się bojkot w kulturze, np. w muzyce poważnej, pomijanie kompozytorów lub nie angażowanie wykonawców – szczególnie solistów – z niektórych o dziwo tylko wybranych państw. Skoro wojny w XX w. wywoływali Niemcy, Stany Zjednoczone, Rosja, czy w XXI w. dodatkowo Izrael, to decydenci o bojkotowaniu tych państw powinni sięgać do solidarnego bojkotowania ich twórców, a tak nie jest. O ile zrozumieć można blokowanie scen artystom współczesnym jawnie wysługującym się ideologii i przywódcom ww. agresorów, to już mniej zrozumiałe jest bojkotowanie wybitnych twórców tych państw i nacji – tworzących nawet przed wiekami. Klasyków i mistrzów kultury niemieckiej Mozarta, Haydna czy Straussów (Austriacy), Bacha, Beethovena, Wagnera nikt nie wini za rozbior Polski, za I i II wojnę światową, wykonywano i wykonuje się ich znakomitą muzykę. A przecież Wagner był ulubionym kompozytorem Hitlera, a ten zbojkotował Chopina, zabronił w czasie II wojny światowej wykonywania jego muzyki. Ale skoro tamci „niemieccy” (czy amerykańscy) twórcy są OK, to czym zawiniła „stara” muzyka rosyjska i kompozytorzy: Czajkowski, Rachmaninow, Prokofiew czy Szostakowicz – że ich nakazano bojkotować. Gdzie jest ta granica historyczna i graniczne daty do bojkotu? Fakt, że niektórzy twórcy zostali złamani przez komunistów i wykorzystywani przez zbrojną Stalina – ale może właśnie poprzez kulturę trzeba to wyjaśniać, naprawiać, prostować, zmieniać. Gdy muzyka jest dobra, odkrywca, a kompozytor błędzi w ocenach ludzi i świata, powinno się dyskutować z nim i krytykować jego oceny, ale nie blokować jego dzieł. Podobnie z literaturą, rzeźbą, teatrem, baletem, filmem. Komunistycznego Picassa nikt nie bojkotuje...

Dziwi bojkotowanie artystów przez artystów, zwłaszcza, gdy ci czynni artyści bojkotują tych nieżyjących od wieków. Ostatnio, po agresji Rosji na Ukrainę powszechne jest w Polsce bojkotowanie i coraz bardziej śmiało podejście do „bojkotowania” muzyki rosyjskiej, tej klasycznej, wykonywanej od wieków na całym świecie. No a czemu nie bojkotować w takiej sytuacji muzyki niemieckiej, czemu nie bojkotować artystów ukraińskich – mimo współzucia i pomocy w wojnie, pamiętamy o ludobójstwie Polaków na naszej wołyńskiej i małopolskiej ziemi. Wreszcie kwestie ludobójstwa, którego Izrael dopuszcza się w Gazie, potępianego nawet rezolucjami przez ONZ – artyści izraelscy nie są bojkotowani.

To wszystko świadczy o braku logiki, wybiórczości. Ufajmy, że „przyszłość należy do kultury, nie do polityki” – zgodnie z przesłaniem Św. Jana Pawła II drukowanym i w motcie gazety.

Wojciech Stanisław Grochowski



Marian Miszański, portret z książki „Świat to stary wariat”

Lódzki i polski pisarz, poeta, publicysta, tłumacz literatury z jęz. francuskiego, dziennikarz, działacz antykomunistyczny – zmarł nagle, na zawał serca w Wielkanoc, w niedzielę 5 kwietnia 2026 r. Był absolwentem prawa na Uniwersytecie Łódzkim i Studium Dziennikarskiego na Uniwersytecie Warszawskim, pracował jako dziennikarz od 1972 roku, w stanie wojennym internowany w grudniu 1981 r. do maja 1982 r. Przed 1981 rokiem jako członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zakładał w nim NSZZ „Solidarność”. Po opuszczeniu więzienia miał zakaz pracy w mediach państwowych. W latach 1983–1989 współtworzył ze Stanisławem Michalkiewiczem niezależne od władz (wydawane w podziemiu) wydawnictwo i czasopismo „Kurs”. Był autorem dziesięciu powieści, kilku tomików wierszy, kilkunastu tłumaczeń książek z jęz. francuskiego o religii, polityce, kulturze. Wybrane powieści: *Równowaga chwiejna*, *Wzlot przyspieszony*, *Wysokie progi*, *Idąc...*, *Stacja Châtelet*, albo *niezwykłe przygody Polaka w Paryżu*; inne książki: wywiad-rzeka ze Stefanem Niesiołowskim

Marian Miszański (1948–2026)

skim *Z więzienia do Sejmu*. *Niesiołowski* (wyd. 1992, na stronie obok fragment tej książki), *Żydowskie lobby polityczne w Polsce* (2017), *Ukryta wojna – cicha kapitulacja? Polityka polska wobec żydowskiego rasizmu*, *Najnowsza spiskowa historia Polski* (wyd. 2020), *„Chamy i Żydy” w dzisiejszej Polsce* (2020), zbiór wierszy z lat 1972–2022: *Świat to stary wariat*. *Liryka – polityka – metafizyka* (2022). Z jęz. franc. tłumaczył m.in. wiersze Brella i Brassensa, z powieści m.in. A. Gide’a *Symfonia pastoralna*, G. Sormana *Prawdziwi myśliciele naszych czasów* czy *Ludobójstwo francusko-francuskie: Wandeia – Departament Zemsty*. Wydawcą wielu książek był Capital Sp. z oo. Na łamach „Kultury i Biznesu” recenzowaliśmy kilka lat temu (nr 75/2022) także książkę *Historia dwóch popsów*, jedną z ostatnich tego autora.

Jako wydawca i redaktor naczelny tego czasopisma zamieszczałem Pożegnanie z redakcyjnego i przyjacielskiego obowiązku. Znałem śp. Pana Mariana, jako osobę autentycznie zaangażowaną w sprawy narodowe, niepodległościowe, aktywnego w tzw. „opozycji niepodległościowej”, no i był naszym autorem, a także współpracował z wydawanym przeze mnie w 1992 r. miesięcznikiem „Ten TON”. Drukowałem Jego teksty, poezję, recenzje Jego książek. Był znanym antykomunistą, niewyikłanym w jakieś polityczne rozgrywki i intrygi, kojarzyłem Go z Unią Polityki Realnej, czyli z Januszem Korwinem-Mikke i Stanisławem Michalkiewiczem, był wieloletnim felietonistą czasopisma konserwatywno-liberalnego „Najwyższy Czasu” założ. w 1990 r. przez J. Korwin-Mikke, felietonistą tygodnika katolickiego „Niedziela”, publikował w krakowskich „Arkanach”.

Bodaj dwa lata temu zmarła Jego żona, niesamowicie Go to przygnębiło, gdy się spotkaliśmy na ulicy, mówił

ROCZNICOWE FOTO



Rocznicowo o Janie Lechoń (czyt. str. 16, 17, 18) przypominamy zdjęcie z Warszawy, ze stycznia 1937 r. Goście na przyjęciu wydanym przez reżysera Ryszarda Ordyńskiego – niewidocznego na zdjęciu; od lewej: aktorka Mira Zimińska, poeta Jan Lechoń, dyplomata Henryk Stebelski, śpiewaczka pochodzenia polskiego Hanna Mac Cormick-Walska (znana jako Ganna Walska, artykuł o niej w „Kultura i Biznes” nr 81/2025), balerina i aktorka Halina Szmolcówna-Fitelberg, literat Tadeusz Boy-Żeleński, poeta Kazimierz Wierzyński, poeta Julian Tuwim i aktorka Janina Wilczówna. Zdjęcie z archiwum NAC.

o tym z wielkim bólem, miał wypłakać, nie mógł się pogodzić z Jej odejściem.

Oto krótkie wspomnienie o Zmarłym naszym wieloletniego współpracownika red. J. Janysta:

Janusz Janyst – Marian Miszański był jednym z najlepszych, najbardziej aktywnych, a w sferze światopoglądowej jednym z najbardziej wartościowych łódzkich dziennikarzy. Erudyta, znakomicie orientował się m.in. we wszelkich aspektach życia politycznego. Reprezentując obóz patriotyczny, w swoich poglądach wykazywał bezkompromisowość. Natomiast w kontaktach z kolegami odznaczał się skromnością, emanował cie-

plem. Miał bogaty dorobek nie tylko publicystyczny (publikował na różnych łamach), ale i literacki. Przeczytałem prawie wszystkie jego książki, łącznie z tłumaczeniami literatury francuskiej. Pamiętam też, że gdy prasa niezależna była u nas w powojakach, różne osoby kupowały katolicki tygodnik „Niedziela” przede wszystkim dla jego stałego felietonu politycznego. Jego odejście to wielka strata.

Oprac. W.S. Grochowalski

Na stronie obok scan strony nr 51 z czasopisma „Ten TON” nr 0’ maj/czerwiec 1992, wydawanego przez „Papier-service” Wojciech Grochowalski.

Jan Cygankiewicz (1945–2026)

Artysta kowal, artysta plastyk, mistrz rzemiosła kowalskiego; zmarł 4 stycznia 2026 r. Wyjątkowo czuł i kochał metal: „cudowny swoją trwałością” jak mówił. Człł i wiedział jak rozpałić kotłnię w piecu, jak rozgrzać żelazo, aby móc go następnie dowolnie kształtować i uformować, przekuć np. w szablę i miecz (wykonywał je do filmu), czy różę – ale o nich dalej. Jego firma – Pracownia Kowalstwa Artystycznego – nazywała się „Kowart”.

Otrzymał od ministra kultury i sztuki dyplom „Mistrz rzemiosła artystycznych”, jako rzemieślnik posiadał dyplom mistrzowski w zakresie kowalstwa artystycznego, a przedmiotem Jego zawodowej działalności była na początku metaloplastyka. Ale też już w czasie studiów z kolegami z innych uczelni tj. plastykami, filmowcami, aktorami i in., czyli z grupą kolegów z: ASP (nazwa obecna), Filmówki, Akademii Muzycznej, politechniki, uniwersytetu zarabiali pieniądze na wytworzeniu np. świeczników do kościołów, wykonywaniu plansz reklamowych, malowaniu plakatów – wtedy nie było komputerów. Ci jego ówczesni koledzy od pracy i zabawy to: Jan Grodek, Zbigniew Władysław, Andrzej Rose; później zaprzyjaźnił się z Antonim Szramem, dyrektorem Muzeum Kinematografii.

Działalność gospodarczą rozpoczął w 1976 r., był początek lat 80., gdy pozyskał pracownię przy ul. Nawrot (2 x 3,5 m), później kuł żelazo w większej pracowni-warsztacie-kuźni przy ul. Wólczńskiej 206, wreszcie osiadł w Sosnowcu k. Strykowa na dużym terenie z ogromnym zakładem metalowym z piecami, maszynami do obróbki metalu. Na początku, w latach 80. zatrudniał jednego stałego pracownika, później miał ich kilku, do swoich realizacji angażował: kowali, ślusarzy, spawaczy, sztukatorów, stolarzy, współpraco-

wał z konserwatorami. Pierwsze zlecenia dla Muzeum Historycznego Miasta Krakowa (świetnie wykonanych i zamontowanych 30 kutych krat w oknach muzeum) otworzyły mu krakowski rynek na następne lata tak, że do 1989 r. był jedynym wykonawcą prac konserwatorskich w obiektachabytkowych w tym mieście. Duże zlecenia w końcowym okresie PRL napływały przede wszystkim z firm państwowych, były to pewne realizacje budżetowe płacone w terminie. Jan zdobył renomę, uznanie, szacunek, był zapraszany przez kolejnych właścicieli i użytkowników obiektówabytkowych, dyrektorów muzeów, polecany urzędnikom, prezesom, ministrom, politykom, dyplomatom. Jeździł po Polsce i Europie realizując prace kowalskie, organizował przy tym wystawy swoich dzieł, rozszerzał ofertę, naprawiał stare także średniowieczne elementy, odtwarzał je; jednocześnie projektował i budował własne piękne realizacje, cechujące się pomysłowymi dobrymi kompozycjami, perfekcyjnym wykonawstwem. Było to stare kowalstwo cechowe, ale i kowalstwo z elementami ludowymi.

Do największych jego realizacji należa: brama, furtki i ogrodzenie w łódzkiej Manufakturze, zadaszenia nad wejściami i kraty drzwiowe w Muzeum Miasta Łodzi, balustrady w Muzeum Kinematografii (pałac Scheiblera), rekonstrukcja bramy wjazdowej i ogrodzenie willi Kindermanna przy Wólczńskiej 31, Tabernakulum, kraty i lampy w krypcie w Archikatedrze Łódzkiej, ażurowe okna i drzwi mauzoleum Poznańskich na cmentarzu żydowskim w Łodzi (artystyczne okratowanie otworów), renowacje na cmentarzu ewangelickim i katolickim przy ul. Ogrodowej – w tym dwie lampy dla kaplicy Heinzlów, krzyż na grobie płk. Kuklińskiego na Powązkach, mnóstwo realizacji w Krakowie, gdzie do wielu obiektów wyko-

nał kraty, balustrady, bramy, ogrodzenia, lampy, czy zadaszenie nad wejściem do jednego z hoteli w centrum miasta. Realizacje (kraty, bramy, balustrady) w obiektach: przy ul. Piotrkowskiej 90 i 264, banki przy ul. Mońszki 8 i Wigury 21, Akademii Muzycznej przy ul. Gdańskiej, w katedrze w Gliwicach, na zamku w Oporowie, prace w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Czechach. Zorganizował wiele wystaw swoich prac, w tym w Łodzi m.in. w Archikatedrze Łódzkiej (planszową w 2024), w Muzeum Kinematografii, w Manufakturze (gdzie miał także galerię), w ogrodzie dworu Sulkowice k. Piątku.

Wykuwał charakterystyczne kwiaty, liście, lodygi, a do szczególnych należały żelazne różę, które wręczał VIP-om. Byłem miło zaskoczony, gdy goszcząc Go w Muzeum Polskim w Rapperswilu na organizowanych przeze mnie w 2009 r. wydarzeniach w hołdzie F. Chopinowi i A. Rubinsteinowi, przywiózł dwie wykute różę – w herbie Rapperswilu są dwie różę. Ponieważ w tym czasie władze miasta nie chciały przedłużyć polskiemu muzeum (po stu latach!) umowy najmu zamku na kolejny okres, jedną różę daliśmy burmistrzowi miasta, a drugą dyrekcji muzeum, aby dalej obie instytucje były związane jak te dwie różę w herbie.

Jan – nasza znajomość zezwala mi na takie osobiste tytułowanie Go – był nie mistrzem, ale arcymistrzem w swoim pięknym fachu, robił przepiękne rzeczy. On nie był zwykłym znakomitym rzemieślnikiem, co to robił piękną zamówioną przez klienta rzecz, to było dla niego za mało i nazbyt proste. On wychodził z propozycjami do innych ludzi, do władz, do polityków, do ludzi mających coś do powiedzenia w Polsce, Europie i na świecie. Sam byłem świadkiem kilku takich spotkań i zdarzeń, jego aktywności w tym zakresie, zabiegania o pokazanie polskiej kultury – w tym



Jan Cygankiewicz (1945–2026), Muzeum Kinematografii, Łódź 2009

przypadku rzemiosła artystycznych – poza krajem, zachwycić nią. Miał mnóstwo pomysłów na szeroką promocję polskiego rzemiosła artystycznego – szczególnie kowalstwa.

On uwielbiał wspierać kulturę, pomagać innym, sponsorował cenne przedsięwzięcia, przekazywał własne wyroby np. na aukcje. Także nasza Fundacja Kultury i Biznesu kilkanaście lat temu zebrząc tu i ówdzie na wydawanie czasopisma i organizację koncertów patriotycznych, została i przez Niego obdarowana na aukcję pięknym kutym świecznikiem w stylu średniowiecznym, jakby był przeniesiony z jakiegoś zamku królewskiego czy książęcego. Autentycznie leżało mu na sercu dobro ludzi, dobro gospodarki, stosunki między ludzkimi poprawiane poprzez sztukę. Miał zamiar przekształcić swój zakład kowalski w Sosnowcu w Muzeum Kowalstwa Artystycznego Jana Cygankiewicza.

Został nagrodzony honorową Odznaką za Zasługi dla Miasta Łodzi (2024), wydał album *Kowalstwo artystyczne „Kowart”*. Spoczywa na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi. W.S. Grochowalski

Fragment wywiadu-rzeki Mariana Miszalskiego ze Stefanem Niesiołowskim, ukazał się drukiem w 1992 r. w wydawnictwie K.E. Liber w Łodzi. Scan strony nr 51 z czasopisma „Ten TON” nr '0' maj/czerwiec 1992, wydawanego przez „Papier-service” Wojciech Grochowalski.

Co raz Pana najbardziej we współczesnej lewicy socjalistycznej i socjaldemokratycznej?

Stefan Niesiołowski: Przede wszystkim obłuda. Wielka obłuda tej formacji, która pod pozorami "obrony praw człowieka", "ponadpartyjności" czy "dobra ogółu" reprezentuje bardzo określone interesy bardzo określonej grupy politycznej. Przecież to właśnie ta orientacja socjaldemokratyczna - ekipa i polityczne zaplecze Tadeusza Mazowieckiego: Kuroń, Michnik, Smolar i inni - twierdzili, że obchodzi ich tylko fachowość, kompetencja, dobro ogółu, ale gdy tylko doszli do władzy zagarnęli ją monopolistycznie wyłącznie dla siebie. (...) Dziś mają pretensje, że koalicja, która uformowała rząd Jana Olszewskiego, obsadza resorty własnymi siłami i własnymi ludźmi. Ale przecież rząd Mazowieckiego oparł się w całości i niepodzielnie na dzisiejszych aktywistach Unii Demokratycznej. Ta dążność do monopolizowania władzy, najcharakterystyczniejsza dla komunistów, powtórzyła się w wydaniu socjaldemokratów z Unii Demokratycznej. (...) I tak na przykład większość prasy dostała się, w wyniku działania kierowanej przez p. Drygalskiego Komisji



Stefan Niesiołowski ur. 1944, biolog, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego. W połowie lat 60-tych założyciel podziemnej antykomunistycznej organizacji "Ruch", w r. 1970 skazany na 7 lat więzienia. Poseł z ramienia Obywatelskiego Komitetu Wyborczego "Solidarność" do Sejmu X kadencji, wybrany ponownie w pierwszych wolnych po wojnie wyborach w 1991 roku. Współtwórca i jeden z liderów Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, jeden z bardziej wpływowych polityków prawicy polskiej. Autor wielu publikacji z dziedziny polityki i historii na łamach prasy katolickiej i prawniczej oraz książek: "Spojrzenie na Amerykę", "Ruch przeciw totalizmowi", "Wysoki brzeg".

Nie wiem, co tam Michnik robił

Już wkrótce na rynku księgarskim ukaże się książka

Mariana Miszalskiego:

"Z więzienia do Sejmu: Niesiołowski"
(wywiad-rzeka z czołową postacią
Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego).
Poniżej fragmenty książki w wyborze
Mariana Miszalskiego.

Likwidacyjnej, w ręce lewicy. (...) Pan Krzysztof Kozłowski, kolega p. Mazowieckiego, gdy tylko uchwycił Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, wpuścił do archiwum Michnika i do dziś nie wiem, co tam Michnik robił? Kiedy więc poprosiłem Kozłowskiego, żeby i Łopuszański miał także wstęp do tego archiwum, to on wołał... wycofać Michnika! (...)

...Więc jeśli oni zarzucają dziś ministrowi Jerzemu Kropiwnickiemu, członkowi Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, czy też Antoniemu Macierewiczowi, też z ZCH-N, że obsadzają członkami swej partii polityczne stanowiska w podległych sobie resortach - to jest to przecież obłuda podwójna! Raz, że oni robili to pierwsi - i to w sytuacji, gdy podziały polityczne wśród opozycji były znacznie mniej wyraźne; dwa - że dziś przecież normalizuje się życie polityczne i jest jasne, że po to tworzy się rządowe koalicje, aby one rządziły: takie są reguły demokratycznej gry; wreszcie - jakież to "kompetencje" (których brak zarzucają Macierewiczowi czy Kropiwnickiemu) mieli tacy "fachowcy", jak Krzysztof Kozłowski (zwykły publicysta "Tygodnika Powszechnego") czy Kuroń? Żadnych! (...) Lewica polska jeszcze dziś nie potrafi powiedzieć uczciwie: kto wygrywa wybory, kto tworzy rząd w oparciu o parlamentarną większość, ten obsadza ważne polityczne stanowiska w tym rządzie. To jest uczciwe postawienie sprawy, to jest język polityki: wygraliśmy, bierzemy te i te resorty - możliwe są, oczywiście, jakieś kompromisy. Ale ta obłuda lewicy jest infantylna. Przypominam sobie, jak kiedyś w Sejmie poseł UD Andrzej Bratkowski przekonywał mnie: "Po co się pan tak upiera przy tej swojej prawicy? Przecież my mamy prawdziwą, cywilizowaną prawicę: Tomasz Wołek, Marcin Król, Tomasz Łubieński"... Czy pan rozumie? Oni chcieli mieć nawet "własną prawicę"! Chcieli decydować nawet o tym, kto w Polsce ma być prawicą, "właściwą prawicą", "swoją prawicą", "europejską prawicą"... Chciałoby się rzec "jedynie słuszną prawicą"... To jest właśnie ta obłuda, ale także to lewicowe dążenie do monopolu w życiu politycznym. (...)

- Których polityków ceni Pan najbardziej?

- Dla mnie wielkim autorytetem jest prof. Wiesław Chrzanowski, najwybitniejszy, myślę, polski polityk dzisiaj, a przy tym - co

szalenie ważne - człowiek o nieposzlakowanej przeszłości. Przesiedział 6 lat w stalinowskich więzieniach i nigdy nie powiedział ani jednego słowa, którego dziś mógłby się wstydzić. Nie był w PZPR, jak Geremek, nie był komunistą, jak Kuroń, nie pisywał brzydkich tekstów, jak Mazowiecki, i tak dalej. Cechuje go wielka kultura i spokój (...) Bardzo cenię Jarosława Kaczyńskiego, świetnego polityka gabinetowego, bardzo skutecznego (...) Cenię Jana Olszewskiego za jego talent skupiania wokół siebie ludzi różnych przekonań (...) Geremek jest raczej dobrym taktikiem parlamentarnym, niż politycznym strategiem, ma wycucie parlamentu, ale poza parlamentem jest nieskuteczny. Przy całej swej inteligencji poniósł szalenie dużo porażek jako polityk. Wynikają one właśnie stąd, że chciał monopolizować scenę polityczną (...) Cenię Krzysztofa Skubiszewskiego: potrafi zachować dobre stosunki ze wszystkimi ugrupowaniami i ich liderami. Nie nazwałbym tego oportunizmem, jak mówią niektórzy. Skubiszewski jako fachowiec potrafił zapewnić resortowi spraw zagranicznych specyficzną, niezależną pozycję i przypomina w tym Józefa Becka. To wielki wzór. Beck był zawsze poza i ponad wszelkimi partyjnymi podziałami. Skubiszewski osiągnął to bardzo szybko (...)

- Jak ocenia Pan młodsze pokolenie polityków?

- (...) Komuniści wyniszczyli przyrodę, powietrze, środowisko naturalne, zatruli rzeki i jeziora, zdewastowali lasy... obniżyli też poziom polityczny społeczeństwa. Dopiero teraz, w łonie powstałych, słabych jeszcze partii politycznych, zaczęła wykształcać się młodsza generacja polityków. W partiach nie ma jeszcze widocznej sztafety pokoleniowej. Elity polityczne dopiero się odtwarzają. Dziś ze wszystkich partii politycznych dałoby się z trudem stworzyć jeden solidny, kompetentny rząd (...)

- Cóż to właściwie znaczy - "Europa" - jeśli pominąć geografię? To wzięta z greckiego antyku tradycja umiłowania prawdy dla niej samej, wzięta z tradycji rzymskiej praworządności i wniesiona przez chrześcijaństwo zasada miłości bliźniego. Te trzy elementy składają się na kulturę europejską i brak jednego z nich spycha Europę na powrót ku barbarzyństwu, w każdym razie mocno ją uwstecznia. Jan

Paweł II mówi wręcz o potrzebie ponownej ewangelizacji...

- Ja zawsze z całą mocą przeciwstawiam się twierdzeniom, że "Polska ma iść do Europy"! My jesteśmy w Europie, więcej, nigdy z niej nie wychodziliśmy, nawet wtedy, gdy byliśmy PRL-em pozostaliśmy krajem katolickim, chrześcijańskim w swej najgłębszej tkance społecznej. My nawet często broniliśmy Europy przed nią samą, przed tym coraz to odradzającym się barbarzyństwem pod różnymi postaciami: hitleryzmem, bolszewizmem, ostatnio - odradzającym się, wojującym ateizmem. Ale nie ma zwycięstwa raz na zawsze. Trzeba stale walczyć o prawdę, o demokrację, o to, by państwo nie stawało się atrapą w rękach manipulatorów ani wszechwładnym molochem biurokratycznym - podobnie jak trzeba stale walczyć z samym sobą, z własną niedoskonałością, własnym wewnętrznym zakłamaniem o własne sumienie i uczciwość. Polska jest w Europie i nigdzie nie musi "wracać". Myślę, że o taką polską demokrację trzeba zabiegać, która tę wyjątkową tradycję europejską uszanuje i będzie rozwijać. Odcinanie się od tak pojmowanej tradycji jest właśnie oddalaniem się od kultury europejskiej (...)

rozmawiał Marian Miszalski



Marian Miszalski

ur. 1948, absolwent prawa UŁ i studium dziennikarskiego UW, w latach 1972-81 dziennikarz; internowany; w latach 1983-89 współzałożyciel niezależnego miesięcznika i wydawnictwa "Kurs". Pisarz, tłumacz literatury francuskiej. Autor m.in. powieści "Równowaga chwiejna", "Wzlot przyspieszony", "Wysokie progi", dziennika "Zapiski wewnętrznego emigranta", mini-powieści "Idąc..." (pod pseud. G. Hutton alias I. Pridumcew), oraz przekładów m.in. powieści "Symfonia pastoralna" A. Gide'a, poezji Maxa Jacoba "Laboratorium centralne", wierszy Breta Bransensa i Ferr - "Śpiewający poeci", książek G. Sormana (m.in. "Prawdziwi myśliciele naszych czasów"), "Intelektualnej historii liberalizmu" P. Manenta i innych. Stały felietonista warszawskiego "Najwyższego Czasu".

punkt widzenia

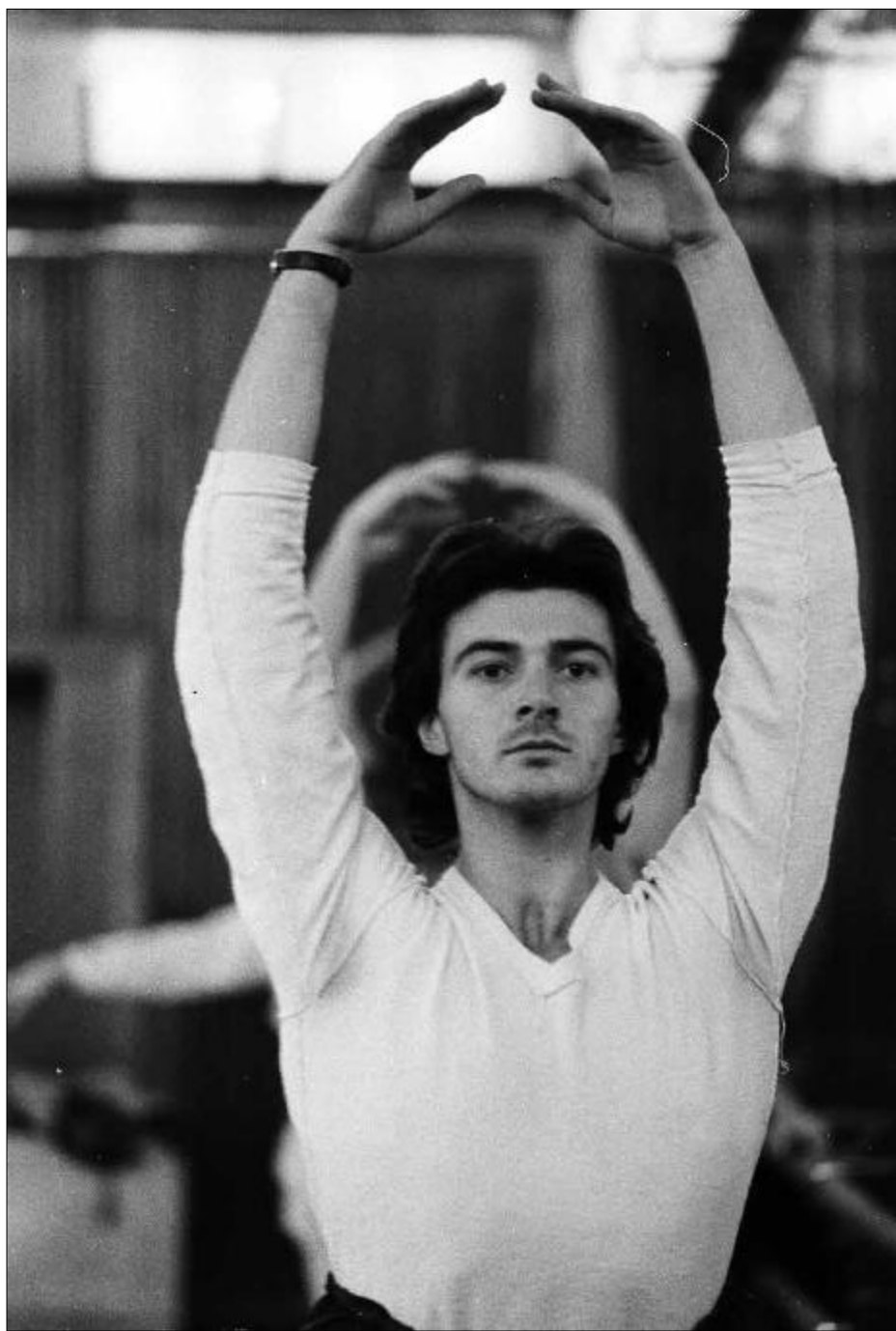
Balet Bédarta w Łodzi w obiektywie Andrzeja Września

Fotoreportaż zdjęć Andrzeja Września, z próby i spektaklu „Baletu XX Wieku” Maurice’a Bédarta, który gościł w Łodzi na VIII Łódzkich Spotkaniach Baletowych w maju 1985 roku. Artyści zaprezentowali słynny spektakl baletowy *Bolero* do muzyki Maurice’a Ravela. Był to jeden z dziesięciu zespołów baletowych goszczących wówczas w Łodzi: Balet XX wieku (Belgia), Teatr Opery i Baletu w Leningradzie, Gyori Ballet (Węgry), Ballet Gulbenkian (Portugalia), Wrocławski Teatr Pantomimy, Polski Teatr Tańca z Poznania, zespół baletowy Teatru Wielkiego Opery Narodowej (Warszawa), zespół Państwowej Opery Bałtyckiej (Gdańsk), Teatr Tańca „Silva Rerum” (Kraków), zespół Teatru Wielkiego w Łodzi.

Słynny francuski tancerz i choreograf Maurice Bédart (1927–2007) premierę tego baletu przedstawił w swojej podziwianej do dziś choreografii w Brukseli w 1961 roku. Miasto to przyjęło go i w 1960 r. założył tu zespół tancerzy pod nazwą „Balet XX wieku”. Po latach, z powodu niejasnych i niepewnych sytuacji z dalszym stałym finansowaniem zespołu, ogłosił zamiar opuszczenia Brukseli, otrzymał kilka ofert, wybrał szwajcarską Lozannę, do której przeniósł się z zespołem w 1987 r. i zmienił jego nazwę na „Bédart Ballet Lausanne”.

Sukces Bédarta, niedoścignonego i niepowtórzonego do dziś polegał na kilku sprawach, a wg wypowiedzi tancerzy Bożeny Kociolkowskiej i Piotra Nardellego (czytaj o nich na stronie obok) sukces ten spowodowały: niesamowita perfekcja techniczna całego zespołu, w którym niemal każda balerina i tancerz mogą wystąpić w roli solisty; odejście od klasycznego baletu z kobietą baleriną w centrum i wysuwanie na pierwszy plan tancerzy (mężczyzn); wyjście ze spektaklami ze stałego teatru i otwarcie na świat, przedstawienia dla szerokiej i masowej wręcz publiczności z występami w plenerach, w halach, na stadionach; wykonywanie szerokiego repertuaru do choreografii mającej źródła i zaczerpniętej z wielu kultur, do muzyki – w tym ludowej – różnych państw. Tworzył choreografię m.in. do muzyki: Bacha, Mozarta, Beethovena, Chopina, Berlioza, Strawińskiego – tu wielokrotnie i również z wielkimi sukcesami, panowie zaprzyjaźnili się. Choreograf został nagrodzony najwyższymi światowymi nagrodami, członkostwem Akademii Francuskiej, nagrodą od św. Jana Pawła II, japońską Cesarską Nagrodą Premium i innymi.

Solistą w Łodzi był widoczny na zdjęciach Jorge Donn (1947–1992), wybitny argentyński tancerz baletowy współpracujący z Bédartem. Spektakl *Bolero* trwał ok. 15 minut; rozpoczynał się (i rozpoczyna nadal, bo jest wystawiany) solowym tańcem Donna na okrągłym stole o średnicy ok. 6 metrów i wysokości ok. metra, stojącym pośrodku sceny; to nawiązanie do premierowej choreografii z 1928 r. i tańca młodej Hiszpanki na stole w gospodzie, otoczonej na koniec tańczącymi z nią biesiadnikami; bolero to ludowy taniec hiszpański. Ravel napisał utwór na zamówienie rosyjskiej tancerki Idy Rubinstein, która tańczyła go na premierze w Operze Paryskiej w tymże 1928 r. Tancerz wylania się stopniowo (w rytmie muzyki) z ciemności, tańczy na stole sam, do stołu podchodzą kolejno inni tancerze i zaczynają tańczyć wokół stołu. Tak jak muzyka utworu, stale rozwijająca się w tych samych 18-tu taktach, w której pojawiają się z każdym powtarzającym się fragmentem nowe kolejne instrumenty – tancerz dokłada co i raz nowe figury i układy, w tym samym rytmie i kolej-



Zdjęcia z próby i spektaklu



Jorge Donn (1947–1992)
„Bolero”



nych taktach dochodzą kolejni tancerze. Wieśniacy w owej gospodzie początkowo nie zwracali uwagi na taniec dziewczyny, ale coraz bardziej zafascynowani jej tańcem, ruchami, ciałem, zaczęli dochodzić do jej stołu i zaczęli tańczyć. A wszystko – jak muzyka – ze stopniowym narastającym i potęgującym dynamizmem oraz dramatyzmem. *Bolero* to najsłynniejszy bodaj utwór z crescendo. Bédart oddał hołd choreografii z 1928 r., prawdopodobnie w jakiś sposób *Bolero* Idy Rubinstein było inspiracją dla niego. Pan Nardelli wspominał Bédarta:

– „On sam opowiedział mi, że przebywając w Grecji, w małej tawernie do tańczącej kobiety na środku sali zaczęli podchodzić mężczyźni tańcząc w jej rytmie. Równocześnie Bédart mówił, że *Bolero* ma coś wspólnego z rytmem *Syrtaki*. Pierwszą tancerką *Bolero* na stole była u Bédarta Jugosłowianka Dushka Sifnios, po kilku latach zmienił ją Jorge Donn”.

Teatr Wielki w Łodzi organizuje Łódzkie Spotkania Baletowe od 1968 r. już od drugiego roku istnienia TW (nowego gmachu), za dyrekcji Stanisława Piotrowskiego; w tym roku były XXVIII. Ich współtwórcą i dyrektorem

artystycznym był Stanisław Dyzbardis, wieloletni kierownik literacki, zastępca dyrektora, wreszcie dyrektor Teatru, urodził się w Wilnie w 1940 r., zmarł w Łodzi w 2021 r. Łódzkie Spotkania Baletowe są jednym ze sztandarowych wydarzeń artystycznych Łodzi, gościły na nich największe zespoły baletowe, soliści i choreografowie ze świata – w tym trzykrotnie zespół Maurice’a Bédarta.

Andrzej Wrzesień (1954) jest artystą fotografikiem, absolwentem Wydziału Operatorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej. Uprawia fotografię artystyczną i użytkową. WSG

Perły Tańca po raz osiemnasty!

Tym razem w Brukseli



Piotr Nardelli ze statuetką „Perły tańca”, fot. Winfried Jacobs



Teatr Cirque Royal de Bruxelles



Od prawej: Maurice Béjart, Emmanuel Thibault, Piotr Nardelli, Lozanna lata 70., fot. Francette Levieux



Ceremonia wręczenia nagrody, na scenie laureat, z prawej panie Bożena Kociolkowska i Katarzyna Krause, w głębi sceny zespół baletowy „Béjart Ballet Lausanne”, fot. WSG



Bożena Kociolkowska z dyrektorem „Béjart Ballet Lausanne” Julienem Favreau



Bożena Kociolkowska w foyer teatru Cirque Royal de Bruxelles, przy plakacie wydarzenia

W sobotę 9 maja 2026 roku na scenie Cirque Royal w Brukseli, po spektaklu znakomitego zespołu tancerzy „Béjart Ballet Lausanne”, miała miejsce wyjątkowa uroczystość. Oto polska Fundacja na rzecz Sztuki Tańca z Warszawy, istniejąca od 2008 roku, której założycielką i prezeską jest pani Bożena Kociolkowska, postanowiła uhonorować teraz statuetką „Perły Tańca” 2026, wybitnego polskiego artystę sztuki tańca Piotra Nardelliego.

Pani Kociolkowska, dziś „emerytowana balerina”, wcześniej czołowa gwiazda Teatru Wielkiego w Warszawie, primabalerina tej narodowej sceny postanowiła przed laty honorować statuetkami najlepszych żyjących polskich tancerzy. Honoruje ich, niezależnie, na jakiej scenie i w jakim kraju aktualnie tańczą lub tańczyli – jeśli już nie wykonują tego zawodu. Nagradzani są najlepsi tancerze w ocenie jej i zarządu fundacji, należący do światowej czołówki tancerzy.

Statuetka „Perły Tańca” przyznawana jest za całokształt dokonań artystycznych w dziedzinie sztuki tańca w Polsce i poza jej granicami. W Polsce po raz pierwszy przyznano statuetkę „Perły Tańca” w 2019 roku. Wręczenie nagrody odbywa się w prestiżowych teatrach w kraju i za granicą. Statuetkę otrzymało już siedemnaście osób, którzy swoją pracą i wybitnymi osiągnięciami artystycznymi, wpisali się w historię polskiego i światowego baletu.

9 maja nagroda „Perły Tańca” została wręczona po raz osiemnasty. Otrzymał ją wybitny tancerz, także pedagog i choreograf Piotr Nardelli (ur. 1947), absolwent warszawskiej szkoły baletowej im. Romana Turczynowicza w 1966 r., później solista Teatru Wielkiego Opery Narodowej. Artysta otrzymał statuetkę na wspomnianej scenie teatru Cirque Royal, po spektaklu baletowym zespołu baletowego Béjarta, z którym nadal współpracuje, a tańczył w zespole Béjarta od 1973 do 1979 r. Dziś pracuje z tancerzami, uczy tańca, daje lekcje, tak samo było i w Brukseli, gdzie jeszcze przed spektaklem prowadził z tancerzami zajęcia. Obecnie mieszka w Brukseli.

W dniu wręczenia statuetki, w teatrze pokazywano dwa spektakle baletowe: do przerwy „Bye Bye Baby Blackbird” do muzyki Johnny’ego Casha (brzmiały piosenki śpiewane przez tego pieśniarza), choreografia Joost Vroenenraest; po przerwie „Dionysos suite”, muzyka Maria Hadjidakis, choreografia Maurice Béjart.

Mosiężna statuetka jest miniaturą rzeźby „W hołdzie polskim artystom baletu” zwanej „Warszawską Terpsychorą”, wykonaną przez rzeźbiarza Zbigniewa Stanucha. Rzeźbę ustawiono z inicjatywy p. Bożeny Kociolkowskiej w prestiżowym miejscu Warszawy obok Teatru Wielkiego – Opery Narodowej przy ul. Moliere, odsłonięto ją 8 października 2016 r.

Wydarzenie w Brukseli, statuetkę i nagrodę finansową wręczoną w maju dofinansowali marszałek województwa mazowieckiego oraz Narodowy Instytut Muzyki i Tańca (stały już sponsor tych nagród). Wielką pomoc organizacyjną okazał Instytut Polski w Brukseli, gości z Polski i wydarzenie otoczyły opieką panie dyrektor Instytutu Katarzyna Krause i Maria Winiarska, serwisem fotograficznym uwieczniła wydarzenie Kinga Majewska. Po spektaklu i wręczeniu statuetki, Instytut zaprosił gości na lampkę szampana, a toasty wznosili m.in. przyjaciel p. Nardelliego dyrektor artystyczny „Béjart Ballet Lausanne” pan Julien Favreau oraz dyrektor administracyjny pani Annalisa Pozzi.

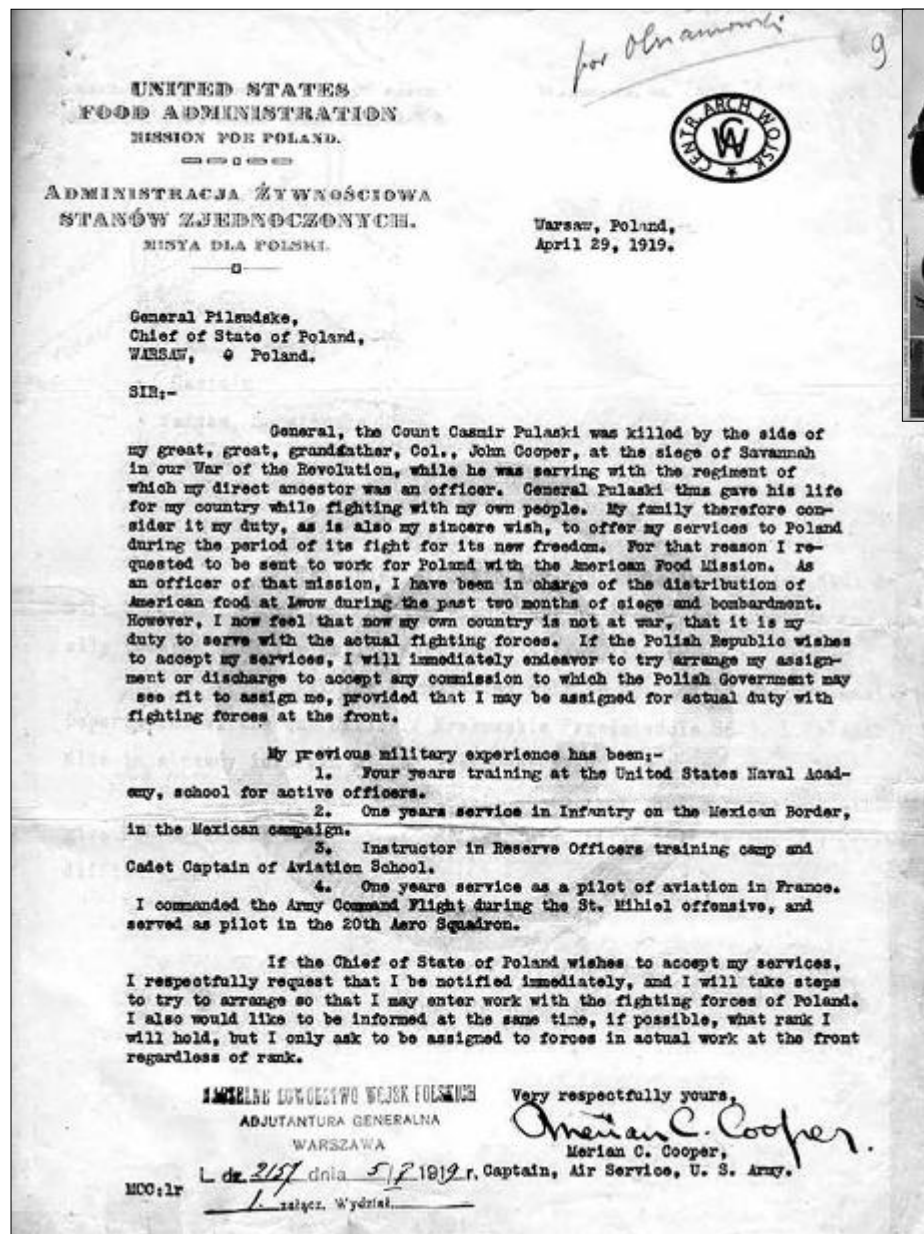
W.S. Grochowalski

Prawdziwy amerykański przyjaciel

List prezentowany obok napisał do Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego w kwietniu 1919 r. **Merian C. Cooper** (1893–1973), znany później amerykański filmowiec, reżyser i producent, jego film *King Kong* z 1933 r. odniósł niesamowicie olbrzymi sukces. Cooper wyprodukował m.in. filmy *Fort Apache*, *Rio Grande*, otrzymał Oscara. Ale przypominamy go nie z racji filmowych sukcesów, ale wojskowych, jego służby dla Polski. Dodatkowymi okazjami są: 250. rocznica niepodległości Stanów Zjednoczonych i związki Pułaskiego z Cooperami, Piłsudski, ale i trochę Jan Lechoń (jest 70. rocznica jego śmierci), pracujący w tym ww. „cooperowskim” czasie w Sztabie Naczelnego Wodza, a po wojnie żyjący w Nowym Jorku.

Otóż w czasie I wojny światowej M.C. Cooper walczył z Niemcami w Amerykańskim Korpusie Ekspedycyjnym, po wojnie, w lutym 1919 r. znalazł się w Polsce, we Lwowie, w misji pomocy humanitarnej. W czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 służył w polskim lotnictwie, zorganizował eskadrę złożoną z amerykańskich pilotów zbierając dziecięciu ochotników, nazwali się 7. Eskadrą Myśliwską im. Tadeusza Kościuszki (sic!), stacjonowali na Lewanówce pod Lwowem. Eskadra miała dwie grupy (klucze), jedną dowodził Cooper i nazwał ją im. Kazimierza Pułaskiego. Został awansowany na podpułkownika pilota WP, odznaczono go Orderem Virtuti Militari 5 kl. W swojej ojczyźnie był generałem brygadierem (rezerwy), miał wykształcenie wojskowe – opisuje to w liście. Przed II wojną był dyrektorem linii lotniczych Pan Am.

W tym ciekawym liście pisze do Piłsudskiego, że przeżył oblężenie i bombardowania Lwowa (przez Ukraińców) w marcu i kwietniu 1919 roku, wtedy pracował w misji H. Hoovera, niosącej



pomoc żywnościową dla Polski, a skierowano go właśnie do Lwowa. Gdy Polacy obronili i odblokowali okrazone miasto,

a Ukraińcy musieli odstąpić 22 maja 1919, Cooper widząc dalsze zagrożenie dla Polski teraz ze strony Rosji, posta-



nowił dogłębnie spłacić – jak się okazało – rodzinny dług wdzięczności. Pisze oto w liście-prośbie do Piłsudskiego, że chce wstąpić do Wojska Polskiego i walczyć bezpośrednio na froncie w obronie niepodległości Polski, gdyż jego pra-pra-pradziad płk John

Cooper walczył u boku gen. Kazimierza Pułaskiego o niepodległość Stanów Zjednoczonych i był świadkiem jego śmierci pod Savannah. Cooperowie z podziwem i z pokolenia na pokolenie odnosili się do bohaterskiego oddania życia przez Pułaskiego za ich ojczyznę. Mówiło się o tym w jego rodzinie zawsze, zatem p. Merian postanowił teraz spełnić to zobowiązanie i spłacić dług wdzięczności wobec gen. Pułaskiego i Polski. Spełnił go częściowo pracując w misji żywnościowej, ale było to niewystarczające w obliczu śmiertelnego zagrożenia naszej Ojczyzny. Napisał, że jego własny kraj jest już wolny, ale Polska jest w niebezpieczeństwie i jego obowiązkiem jest walka po stronie Polski. Z tego powodu prosił Piłsudskiego o przyjęcie go do wojska i skierowanie na front – na co Naczelnny Wódz przystał.

Eskadra Coopera walczyła b. dzielnie w wojnie polsko-bolszewickiej, m.in. ostrzeliwali z samolotów armię konną Budionnego, prowadzili inne ataki lotnicze, loty osłonowe bombowców, loty zwiadowcze. Cooper był ranny, został strącony przez Rosjan, był w niewoli pod Moskwą, skąd uciekł z Polakami i pieszo dotarł do Bałtyku.

„Old soldiers never die; they just fade away” jak powiedział gen. MacArthur. W.S. Grochowalski

Udany debiut literacki

Na rynku czytelniczym pojawiła się ostatnio, wydana przez IKE, debiutancka powieść Iwony Klimczak – autorki związanej z Łodzią, mającej za sobą m.in. sporą praktykę dziennikarską. W książce nie ma daty wydania, ale ustaliliśmy, że był to 2024 rok.

Kiedys jest teraz to opowieść o rodzącym się uczuciu łączącym Amelię i Patryka. Ona zajmuje się fotografią artystyczną, a po rozpadnięciu się dotychczasowego związku i powrocie z zagranicy, spróbowana listem niemal nie – w międzyczasie zmarłej – od dom, co ma w rezultacie stworzyć rodzinnych tajemnic i odmienić życie dziewczyny. On – mieszkający po sąsiedzku – jest lekarzem, też ma doświadczenia osobiste i może dlatego raczej introwertowany, bliższe autorce (co sama prywatnie zaznacza) Grotniki, Jedlicze, Zgierz.

Nie tylko zresztą sceneria, ale i niektóre elementy fabuły mają bezpośrednie odniesienie do rzeczywistości. Współtworzące sensacyjny wątek nie trafiły do Polski (na mocy przedla naszego kraju traktatu ryzykier stanowią więc tu literackiej fikcji. Klejnoty Romanów go po wojnie polsko-bolszewickiej), nie



ale i niektóre elementy fabuły mają bezpośrednie odniesienie do rzeczywistości. Współtworzące sensacyjny wątek nie trafiły do Polski (na mocy przedla naszego kraju traktatu ryzykier stanowią więc tu literackiej fikcji. Klejnoty Romanów go po wojnie polsko-bolszewickiej), nie

Bohaterowie *Kiedys jest teraz*, także drugoplanowi i nie zawsze pozytywni, zostali przekonująco zarysowani pod względem psychologicznym, wzajemne relacje są wiarygodne. W narracji pojawiają się konstatacje ogólne, np. że miłość jest najważniejsza, ale i ta, w istocie całkiem nierealistyczna, że świat mógłby być lepiej urządzony, aby człowiek podejmujący złe decyzje miał szansę naprawienia błędów.

Ta obyczajowa powieść jest mocno nasycona dialogami, notabene zręcznie budowanymi. Gdyby ktoś chciał kiedyś rzecz... sfilmować, sprawdziłyby się one na ekranie. Całość „gładko” i z przyjemnością się czyta, można więc uznać, że udany, chociaż raczej późny debiut literacki Iwony Klimczak dobrze rokuje na przyszłość.

Cieszy, że grupa łódzkich powieściopisarzy powiększyła się. Chodzą słuchy, że autorka ma już w zanadrzu kolejne utwory powieściowe. Warto, aby publikacje zawierały rok wydania...

Janusz Janyst

Wspomnienia Pomian-Srzednickiego

10 lat temu powstała w Łodzi Fundacja im. Stanisława Pomian-Srzednickiego (1840–1925) – wybitnego prawnika sercem oddanego Polsce, człowieka, który odegrał istotną rolę w procesie państwo-i prawotwórczym odradzającej się po długiej niewoli Rzeczypospolitej. Na mocy decyzji Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego został Pomian-Srzednicki pierwszym prezesem Sądu Najwyższego w Warszawie w 1917 roku. Był też jednym z pierwszych kawalerów Orderu Odrodzenia Polski, order ma dewizę *Polonia Restituta* (Polska odrodzona).

Fundacja, utworzona przez praprawnuczkę luminarza, Agnieszke Battelli, inicjuje liczne przedsięwzięcia na niwie kultury, traktując za cel priorytetowy przywracanie pamięci o patronie. Dzieje się to w różny sposób. W ostatnim czasie nakładem Fundacji wydane zostały m.in. *Moje wspomnienia* Stanisława Pomian-Srzednickiego. Opublikowano je najpierw w trzech tomach, a następnie w skomasyowanej wersji jednotomowej. Ten znany wcześniej tylko rodzinie i przyjaciołom, obszerny tekst (w druku ponad 300 stron) zapisany został przez autora w czterech liniowych zeszytach. Obejmuje okres od wczesnego dzieciństwa do 1906 roku. Najwyraźniej praca z jakichś powodów nie została doprowadzona do końca, urywa się nagle.

Tak czy inaczej lektura wspomnień ze wszech miar godna jest polecenia. Może zaskoczyć tych, którzy nie domyślając się literackich umiejętności Sędziego, skłonni byli podejrzewać, że mamy tu do czynienia z czymś w czytaniu niezbyt wdzięcznym. Nic podobnego. Książka odznacza się żywą i barwną narracją, obfituje nie tylko we wnikliwe spostrzeżenia przybliżające epokę, ale i nie stroni od humoru. Zauważalne cechy archaizujące języka dodają tylko kolorytu. *Moje wspomnienia* szczegółowo relacjonują drogę życiową i zawodową Srzednickiego, nie pomijając żadnego ważnego etapu. Opisane są, po nauce szkolnej, studia prawnicze w Moskwie i Petersburgu, aplikacja sądowa przy Sądzie Pokoju i Sądzie Policji Poprawczej w Pułtuskim oraz w Sądzie Kryminalnym w Warszawie. Naświetlona zostaje rola tzw. pisarza Sądu Pokoju w Krasnymstawie, asesora i podprokuratora w Sądzie Kryminalnym w Lublinie i wreszcie długa działalność w charakterze sędziego, a następnie prezesa Sądu Okręgowego w Piotrkowie. Wszystko to z uwzględnieniem życia rodzinnego, którego przypadłością stały się w pewnym okresie zmagania się z problemami bytowymi. Pojawiają się i aspekty jak najbardziej ogólne, np. przeciwstawienie się rusyfikacji rodaków.

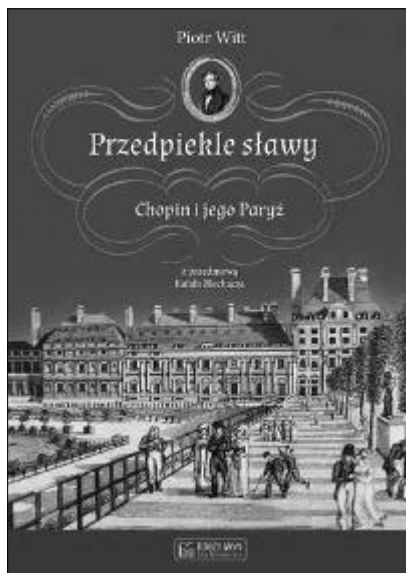
W autobiograficznej opowieści Stanisława Pomian-Srzednickiego ważne miejsce zajmują refleksje dotyczące etyki zawodowej: „Nie jestem ani żadnym dygnitarzem, ani szafarzem łask i względów, ale sługą społeczeństwa” – stwierdził Sędzia. Uważał, że konsekwencją takiej postawy winna być (i jak wiemy z różnych źródeł, w opinii współpracowników była) pilność, pracowitość, bezwzględna uczciwość, obiektywizm – a więc podporządkowanie osobistych przekonań dobru ogólnemu. To swoisty kodeks moralny. Dziś można by zapytać – czy kodeks ten stracił na aktualności, czy też, jako zbiór postulatów, jest jak najbardziej aktualny?

Janusz Janyst



Promocja książki o Chopinie

W poniedziałek 23 marca 2026 roku wieczorem miała miejsce w Łodzi promocja książki *Przedpiekle sławy. Chopin i jego Paryż* autorstwa Piotra Witta. Jest to wydanie III tej pracy, w Łodzi w 2025 r. ukazało się w wydawnictwie – Dom Wydawniczy Księży Młyn Michała Kolińskiego. Promocja miała miejsce w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Gdańskiej 100/102, w sali konferencyjnej. W programie wieczoru znalazły się następujące części:



godz. 17 – powitania gości przez dyrektorkę biblioteki, prezentacja książki przez wydawcę;

godz. 17:05 – wystąpienie autora książki p. Piotra Witta, rozmowa z prowadzącym cz. I;

godz. 17:35 – występ uczennicy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi Nataszy Iljin

Fryderyk Chopin:

Etiuda c-moll op. 10 nr 12

Polonez As-dur op. 53

godz. 17:45 – wystąpienie autora książki, rozmowa z prowadzącym cz. II;

godz. 18:15 – występ ucznia Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi Androsa Bubiaka

Fryderyk Chopin:

Ballada f-moll op. 52

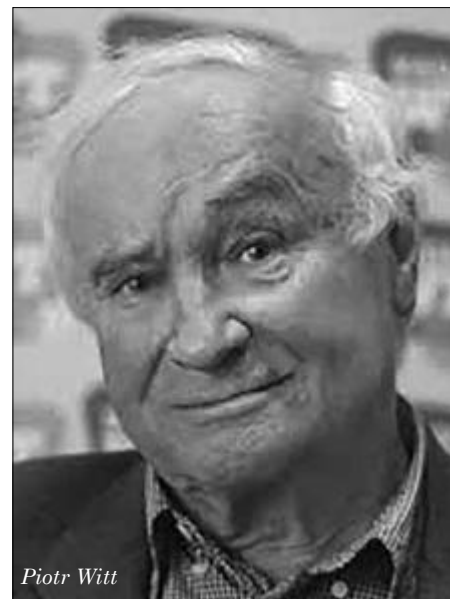
godz. 18:25 – wystąpienie kończące spotkanie, wypowiedź autora książki.

Rozmowy z autorem, autografy.

Organizatorami spotkań byli: Maria Witt (małżonka autora), Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Dom Wydawniczy Księży Młyn Michała Kolińskiego – przy udziale: Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi. Młodzi pianiści są uczniami klasy fortepianu p. Renaty Płazewskiej-Kryachok;

spotkanie prowadził Wojciech Stanisław Grochowalski prezes zarządu Fundacji im. Artura Rubinsteina w Łodzi.

Spotkanie cieszyło się dużym powodzeniem, jak i to trzecie wydanie książki, uzupełnione i rozszerzone. Autor przyjechał do Łodzi z Paryża, gdzie mieszka z żoną od 40 lat. Wcześniej promocje nowego wydania książki miały miejsce w Poznaniu i Warszawie. Po oficjalnym spotkaniu, na scenie, przy fortepianie – jakże inaczej! – miały miejsce wspomniane wyżej długie rozmowy z autorem, autografy składane przez niego na zakupionych książkach. *Red.*



Piotr Witt



Yehuda Prokopowicz w Rawie

Na jesień Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina (prezes zarządu Wojciech St. Grochowalski) zaprasza na kolejny doroczny koncert chopinowski w Rawie Mazowieckiej. Koncerty te organizowane są z okazji rocznicy śmierci Fryderyka Chopina – zmarł 17 X 1849 r. w Paryżu, a związki kompozytora z ziemią rawską zostały opisane przez W.S. Grochowalskiego; miejsce urodzenia Chopina (Żelazowa Wola) leży w dawnym województwie rawskim. W tym roku zapraszamy na recital fortepianowy Yehudy Prokopowicza, Miejski Dom Kultury, czw. 15 X 2026 godz. 18, koncert poprowadzi red. Adam Rozlach, bilety sprzedawać będą kasy MDK i portal biletyna.pl. Koncertowi towarzyszyć będzie wystawa planszowa i gablotowa przygotowana przez organizatora.

Przypomnijmy, że na koncertach tych gościliśmy m.in. już tak znanych pianistów i zespoły jak: Yulianna Avdeeva, Marek Drewnowski, Roman Rabinowicz, Kamil Pacholec, Tomasz Ritter, Tymoteusz Bies, orkiestra Sinfonia Viva, czy Trebunie Tutki w koncercie dedykowanym: A. Rubinsteinowi, K. Szymanowskiemu i Tatrom. Kilka razy gościem na koncertach w Rawie była pani Ewa Rubinstein. Koncerty organizowane są we współpracy z dyrekcją MDK, pod honorowym patronatem burmistrza miasta Rawa Mazowiecka.

Yehuda Prokopowicz (2005) okazał się dużym odkryciem artystycznym ubiegłorocznego Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, był jego półfinalistą, otrzymał nagrodę specjalną Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków. O mazurkach Yehuda powiedział: „Chopin pokazał w mazurkach przygodę, którą przeżywał w Polsce. Czuję, że to jest jego największa opowieść o Polsce”. Pianista mieszka w Krakowie, gdzie kształcił się m.in. pod okiem znanego prof. Stefana Wojtasa w jego mistrzowskiej klasie w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia im. Władysława Żeleńskiego. Obecnie jest studentem II roku Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie w klasie fortepianu prof. Krzysztofa Książka. Kursy mistrzowskie odbywał m.in. u prof. prof. Lidii Grychtolówny, Katarzyny Popowej-Zydroń, Aleksandra Kobrina, Elgara Nebolsina, Zbigniewa Raubo. Był uczestnikiem i laureatem kilkudziesięciu konkursów pianistycznych, uprawia muzykę solową, kameralną i symfoniczną, gościł już także jako wykonawca na dwóch (2022, 2024) Rubinstein Piano Festivalach w Łodzi oraz na innych wydarzeniach muzycznych organizowanych przez Fundację Rubinsteina.

W Rawie Mazowieckiej pianista wykona program:

W.A. Mozart: Adagio h-moll KV. 540

C. Debussy: Preludium *Wzgórza Anacapi*

F. Chopin:

Cztery mazurki (opusy i numery podane zostaną we wrześniu)

Scherzo cis-moll op. 39

Nokturn E-dur op. 62 nr 2

Sonata b-moll op. 35.

Po koncercie zaprosimy gości na spotkanie z artystą, wspólne oglądanie wystawy.

WSG



Fot. Joanna Miklaszevska

Ranking sprzedaży książek i płyt w Księgarni Muzycznej SAWART s.c. Warszawa ul. Moliera 8, tel. 22 82 62 378

W popularnej Księgarni Muzycznej i Baletowej SAWART przy ul. Moliera 8 w Warszawie, od lat czytelnicy „Kultury i Biznesu” znajdują bezpłatnie nasze czasopismo. Co kilka numerów drukujemy rankingi sprzedaży książek w wybranych polskich księgarniach – teraz ranking z księgarni SAWART:

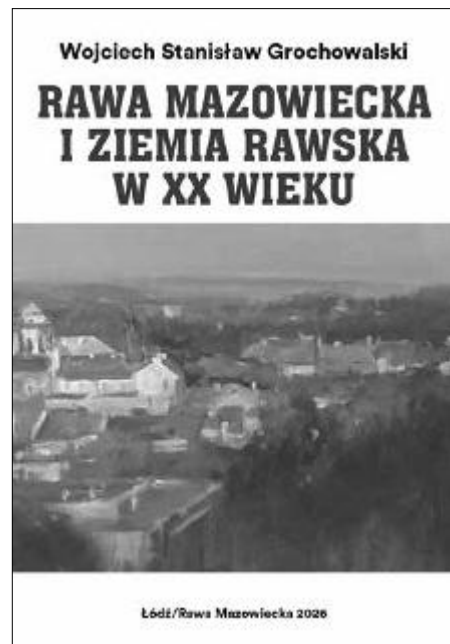
Wykaz dotyczy sprzedaży książek i płyt CD w okresie od stycznia do maja 2026.

1. Shinichi Suzuki, *Karmieni miłością. Podstawy kształcenia talentu*, wyd. 2010;
2. Bogdan Hołownia, *O harmonii jazzowej. Zapiski z szuflady*, HoBo Records, Toruń 2010;
3. Andrzej Schmidt, *Historia jazzu*, Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA Sp. z o.o., 2009;
4. *Muzyczne Dekady Wolności* (wersja polska), Box „100 na 100”, 36 płyt CD z książką, wyd. 2019;
5. Nikolaus Harnoncourt, *Dialog muzyczny*, Ruch Muzyczny 2011;
6. Lang Lang, *Karty do teorii muzyki*, PWM 2024;
7. Janusz Olejniczak, *Live At The Chopin University of Music*, Chopin University Press 2026 (CD);
8. Maksym Rzemieński, *The Kiss Of Yennefer*, Dux 2025 (CD);
9. Jerzy Maksymiuk, *Perfectionist*, wyd. Sinfonia Varsovia 2020 (CD);
10. Jakub Józef Orliński, *Orfeo & Euridice*, Erato 2024 (CD);
11. Bruce Liu, *Waves*, Deutsche Grammophon 2023 (CD).

Rawa Mazowiecka i ziemia rawska w XX wieku

Zapowiadana książka pod ww. tytułem, autorstwa Wojciecha Stanisława Grochowalskiego będzie miała promocję we wrześniu 2026. Książka została dawno ukończona, wydawca (Fundacja Kultury i Biznesu) czekał na akceptację przygotowanego materiału (treści, ilustracji, kolorowego dodatku, okładki) przez głównego sponsora i zamawiającego tj. Samorządowe Stowarzyszenie Rozwoju Ziemi Rawskiej. Po zatwierdzeniu treści w grudniu 2025 r. przystąpiono do sporządzania indeksów nazwisk i miejscowości, które liczą aż 4.500 pozycji, wymagających w opracowaniu ogromnej skrupulatności, czasu. Niestety wiosną wydawca miał wielką awarię (zalanie) biura, ogromne zniszczenia i wymuszone wstrzymanie prac oraz druku książki.

Treść książki jest podzielona na dziesięć rozdziałów, ma ona 950 stron plus 20 stron na papierze kredowanym z kolorowymi zdjęciami Rawy i ziemi rawskiej w XXI wieku; okładki twarde, kolorowe, foliowane, na wyklejkach historyczne mapy Rawy i ziemi rawskiej. *Red.*



Obraz musi mieć swoją tajemnicę

Nowa wystawa prof. Andrzeja Gieragi

Profesor Andrzej Gieraga przygotowuje na jesień 2026 roku nową dużą wystawę swoich obrazów. Jego prestiżowa wystawa inaugurująca nowy rok akademicki będzie miała miejsce w Galerii Kobra w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, wernisaż 1 października, potrwa do 13 listopada; inauguracja roku akademickiego odbędzie się 7 października.

Ten słynny artysta malarz, grafik, pedagog, 4 grudnia 2024 roku obchodził 90. urodziny. Z tej rocznicowej okazji duża wystawa nowych obrazów miała miejsce w Galerii Rynek Sztuki w Łodzi w styczniu 2025 roku – na zdjęciu niżej prof. Gieraga z szefem galerii Wojciechem Niewiarowskim. W grudniu 2024 w Warszawie miała miejsce wystawa ok. 20 obrazów w galerii kolekcjonera Michała Borowika na Saskiej Kępie.

Artysta pracuje non-stop, tworzy nowe obrazy, jest bodaj najbardziej znanym, cenionym i dobrze notowanym na rynku antykwarycznym współczesnym łódzkim artystą; artystą awangardowym, abstrakcyjnym, wiernym łódzkiej szkole awangardy, malarzem światła, koloru i geometrii. Jest w tym bardzo konsekwentny.

W łódzkiej ASP im. Władysława Strzemińskiego – wcześniej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych Andrzej Gieraga pracował od 1971 roku, w 1983 r. utworzył dla studentów Konkurs im. Władysława Strzemińskiego (vide strona obok), znakomicie funkcjonujący do dziś. Z jego inicjatywy powstała też w akademii Galeria 261, do której zebrał dzieła znanych twórców.

Z numeru 80. „Kultury i Biznesu”, gdzie zaprezentowaliśmy szeroko osobę i twórczość Profesora, przypominany fragment jego wypowiedzi o sztuce: „Jeżeli chodzi o formę, ma ona być klarowna, przejrzysta, żeby w miarę możliwości nie było powtórzenia. Nie chodzi tylko o stronę barwną, ale chodzi o wykorzystanie linii. Linia może budować przestrzeń. Już kolor stworzył dodatkową głębię i są po prostu namiastką malarstwa renesansowego, ale nie w kontekście fabularnym, tylko w kontekście koloru i formy. (...) Obraz musi mieć swoją tajemnicę, musi jej strzec, zmuszać do powrotu, musi się bronić przed otwarciem tej tajemnicy i wtedy funkcjonuje cały czas. Podczas malowania chodzi o znalezienie tych wartości kolorystycznych, które wspierają się wzajemnie i tworzą tę tajemnicę”.

Wcześniej prof. Gieraga uprawiał poza malarstwem sztalugowym rysunek, grafikę warsztatową, natomiast ostatnio skupia się tylko na malarstwie stając się słynnym twórcą obrazów abstrakcyjnych, kompozycji geometrycznych. Wciąż stosu-

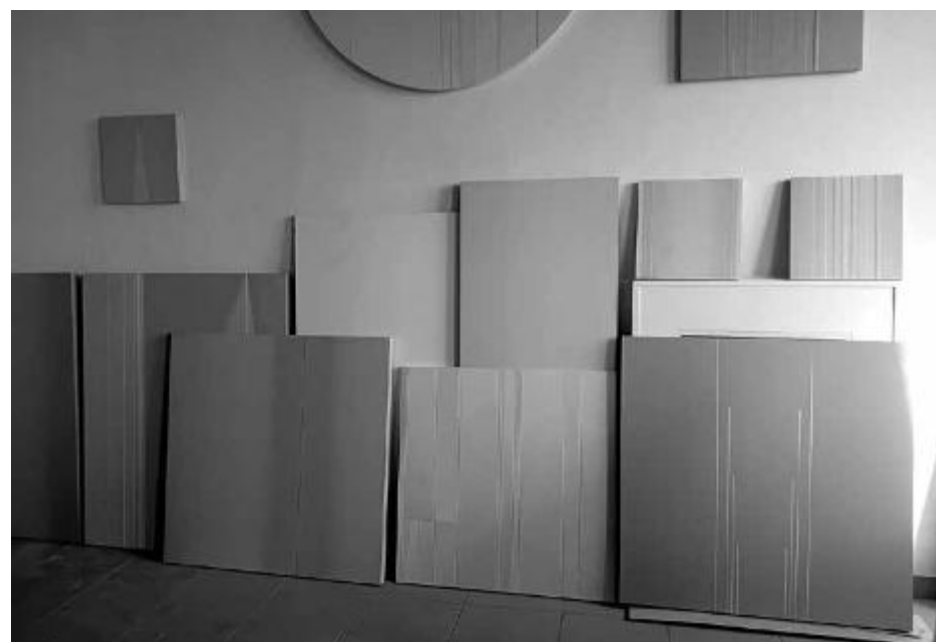
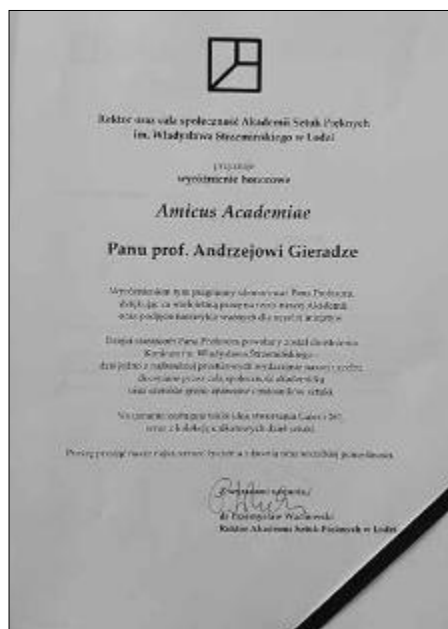


Prof. Andrzej Gieraga (z lewej) z Wojciechem Niewiarowskim, Galeria Rynek Sztuki, Łódź 2025

je własne techniki w malarstwie, maluje głównie farbami akrylowymi na płytach, na specjalnie przygotowywanych przez stolarzy trwałych i drogie konstrukcjach-podkładach, na płytach mocowanych do drewnianych ram, mocnych i odpornych na wszelkie zewnętrzne działania.

Artysta został odznaczony m.in. Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2012), wieloma medalami i nagrodami ministerialnymi, prezydenta RP, prezydentów miast, dziennikarzy. Prezentowany tu dyplom to prestiżowy tytuł honorowy (ze statuetką) „Amicus Academiae”, przyznany Profesorowi przez Rektora i Senat Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi we wrześniu 2023 roku.

Wojciech Stanisław Grochowalski



Nowe obrazy prof. Andrzeja Gieragi w pracowni artysty, przygotowane na wystawę do Galerii Kobra w ASP, IV 2024

Wystawy malarstwa prof. Andrzeja Nawrota

Prof. dr hab. Andrzej Nawrot (ur. 1938) uprawia malarstwo w dwóch stylach: abstrakcja geometryczna oraz pejzaż realistyczny. Artysta regularnie wystawia swoje prace, w lutym tego roku w Galerii „Politechnika” (Politechniki Łódzkiej) prezentował swoje obrazy geometryczne, w 2023 r. na wspólnej wystawie z żoną Gabrielą Nawrot w Galerii Biblio-Art pokazał tam pejzaże, akwarele. Ta druga galeria jest też na politechnice, w bibliotece uczelni, małżonka wystawiała tam wówczas prace wykonane w technice batik.

Artysta, absolwent łódzkiej PWSSP w 1964 r. jest emerytowanym profesorem

(pracownikiem naukowo-dydaktycznym) tej uczelni, obecnie Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, był dziekanem Wydziału Wzornictwa Przemysłowego, kierownikiem Katedry Ubioru. Pracował na stanowiskach kierowniczych dydaktycznych w Pracowni Grafiki w Zakładzie Edukacji Plastycznej uniwersytetu w Kaliszu, w Instytucie Architektury Tekstyliów Politechniki Łódzkiej, w Instytucie Wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej.

Wystawa w lutym br. miała tytuł „Poszukiwanie porządku – Andrzej Nawrot. Malarstwo”, prezentowany niżej obraz akwarela pochodzi z wystawy w 2023 r. *Red.*



Profanum i sacrum w plastyce

Centrum Kultury Powiatu Zgierskiego mieści się w zabytkowym, piętrowym budynku, należącym niegdyś do kompleksu fabrycznego, a w czasie II wojny światowej będącym siedzibą niemieckiego Urzędu Pracy, organizującego deportację wielu tysięcy Polaków do robót niewolniczych w III Rzeszy. Dziś rozwijana jest tu z powodzeniem działalność kulturowa i edukacyjna.

Niedawno placówka zaprosiła na interesującą wystawę pt. *Tam, gdzie codzienność spotyka cud.*

Zaprezentowanych zostało ponad dwadzieścia obrazów olejnych Krzysztofa Websa oraz rzeźby religijne w drewnie Krzysztofa Grodzickiego, Tadeusza Kacalaka, Antoniego Kamińskiego, Grzegorza Króla, Wojciecha Nagórskiego i Zdzisława Sloniny. Wszystkie prace pochodzą ze zbiorów łódzkiego kolekcjonera Macieja Balceraka i zostały przez niego udostępnione, jak wcześniej w innych miejscach, na czas ekspozycji.

Krzysztof Webs wywodzi się ze Śląska, a maluje od dzieciństwa. Należy do grupy plastycznej „18-Obsydian”. Jego utrzymane w konwencji realistycznej obrazy utrwalają różne zjawiska z otaczającej rzeczywistości; obiekty architektoniczne, wydarzenia historyczne, towarzyskie, przyrodę. Odznaczają się przy tym optymizmem, humorem, zawierają niekiedy elementy ironii i groteski. Te cechy, nienależące przecież we wszelkich odmianach sztuki do łatwych w realizacji, okazują się zapewne dla odbiorcy atrakcyjne.

Autorzy rzeźb są cenionymi twórcami wywodzącymi się z nurtu sztuki intu-

icyjnej i ludowej. Na zgierskiej wystawie pokazane zostały prace związane tematycznie z Wielkanocą, ze szczególnym uwzględnieniem wątków pasyjnych. We wszystkich wypadkach mamy do czynienia z zaawansowaną estetyzacją przedstawionych sytuacji, służy jej zarówno przemysłana forma, w wypadku rzeźb zbiorowa kompozycja, oraz wzbogacenie prac kolorem.

Przedstawione w Centrum Kultury obiekty reprezentują zatem zarówno profanum, jak i sacrum – to przeciwstawienie i wzajemne dopełnienie wydaje się w tym wypadku głównym założeniem wystawy.

Janusz Janyst



Maria Strycharska

„Odczuwam stałą, nieustępującą fascynację ze złożoności ludzkiej natury – zarówno cielesną jak i psychiczną. Obserwuję ludzi dookoła mnie – ich zachowania, jak wyrażają siebie, oraz sposób okazywania emocji.

Ekspresja, wrażliwość i subtelność – takimi kryteriami kieruję się w swojej twórczości”.

Maria Strycharska urodziła się w 2005 r., obecnie (maj 2026) jest studentką trzeciego roku malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Oprócz malarstwa od trzech lat rozwija swoje umiejętności również w rysunku oraz grafice warsztatowej, koncentrując się obecnie na technikach wkłślodrukowych. Jej opiekunem artystycznym jest dr hab. Alicja Habisiak-Matczak prof. ASP.

Wśród dotychczasowych osiągnięć młodej artystki znajdują się dwie wystawy indywidualne oraz kilkanaście wystaw zbiorowych prezentowanych na terenie uczelni, a także w Łodzi, Wrocławiu, Warszawie i Bukareszcie.

Dodatkowo liczne wymiany prac, jak podczas tegorocznego „PrintCard Wrocław”, charytatywne przekazywanie swojej twórczości fundacji „Matkowie-Love” czy dla Domu Pomocy Społecznej

„Cichy zakątek” w Kielcach, gdzie również miała okazję i przyjemność współprowadzić warsztaty dla podopiecznych. Na II roku studiów brała udział w pierwszej wystawie indywidualnej „To Ja”, gdzie swoimi rysunkami podzieliła się ze studentami oraz pracownikami Łódzkiej ASP.

Prace rysunkowe były do niedawna prezentowane w stolicy Polski, podczas wystawy „Łódź w Warszawie. Rysunek” na terenie tamtejszej ASP, podobnie w Łodzi, gdzie swoje prace pokazywała w Urzędzie Miasta, natomiast w domu kultury na Widzewie, od września 2025 roku można było oglądać malarstwo olejne w ramach indywidualnej wystawy „Patrz, jak widzę”.

Głównym motywem jej twórczości jest człowiek – co wynika i z cytowanego wyżej motto.

Artystka używa ludzkiej anatomii oraz stosunków międzyludzkich jako

źródła swoich inspiracji, poszukiwania formy oraz eksplorowania różnych technik.

Nagrodziliśmy w konkursie Strzemińskiego 2026 jako Fundacja Kultury i Biznesu cykl pokazanych na wystawie konkursowej prac pt. „Natręctwa”. Są to doskonale wykonane w dużym formacie 70 x 100 cm grafiki wkłślodrukowe, prace z 2026 r. Jest to cykl pięciu czarnobiałych prac przedstawiających: Stonera, Alkoholika, Palaczkę, Erotomana, Wyjadaczkę. Autorka opisała je, jako ukazujące codzienne zmagania człowieka (jednostki) z własną psychiką. Poniżej pokazujemy cztery z nich.

Oto kilka myśli autorki, nawiązujących do jej prac.

„Pomimo odczuwalnych i licznych kontrastów, które charakteryzują nasze społeczeństwo – uważam, że odbicie naszych myśli, czym się kierujemy i jacy jesteśmy, manifestuje się w naszym wyglądzie, w twarzy, ciele i nawykach”.

„To, o czym mówimy i w jaki sposób, co jest dla nas ważne.

Emocje, których nie pokazujemy, uczucia, które powstrzymujemy...

Zmierzając się ze samym sobą można wiele nauczyć się o innych”.

*



Maria Strycharska z psem Krakerkiem

Konkurs im. Władysława Strzemińskiego w łódzkiej ASP to idea prof. Andrzeja Gieragi (czytaj o Nim na str. obok), który zainicjował go w 1983 roku, w stanie wojennym, gdy i młodzież polska żyła w smutku w mrocznych czasach upadającego PRL. W pocz. lat 90. zaproszono mnie – wtedy jako właściciela prywatnej firmy Papier-service (Skład papieru, wytwórnia poligrafia) do fundowania nagród w tym uczelnianym Konkursie. I tak przez ponad 30 lat fundujemy nagrody dla utalentowanych studentów, trzymając się pierwotnej zasady (zresztą uzgodnionej z prof. Gieragą i prof. Jackiem Bigoszewskim), że nagradzamy autorów prac wykonanych na papierze. W.S. Grochowalski ■



„Wiktoria”, olej na płótnie, 2024



„Dziewczyny” rysunek na papierze, 2025



„Wyjadaczka”, wkłślodruk, papier 70 x 100 cm, 2026



„Erotoman”, wkłślodruk, papier 70 x 100 cm, 2026



„Alkoholik”, wkłślodruk, papier 70 x 100 cm, 2026



„Palaczka”, wkłślodruk, papier 70 x 100 cm, 2026

Wiesław Myśliwski – mistrz myśli i słowa

Prozaik, dramaturg, scenarzysta filmowy, redaktor. Dwukrotny laureat Nagrody Literackiej Nike. Urodził się 25 marca 1932 roku w Dwikozach pod Sandomierzem, zmarł 29 marca 2026 roku w Warszawie. Niżej prezentowany esej o pisarzu jest autorstwa Krystyny Dąbrowskiej oraz Janusza R. Kowalczyka i pochodzi ze strony Culture.pl

W polskiej literaturze Wiesław Myśliwski uważany jest za reprezentanta nurtu chłopskiego, choć jego utwory znacząco wykraczają poza to pojęcie. Tematyka moralna, egzystencjalna, swoiste poczucie odpowiedzialności bohaterów za siebie i innych lokują jego prozę i dramaturgię wśród uniwersalnych przypowieści o skomplikowanej naturze świata i nieprzewidywalnym ludzkim losie. Pióro pisarza nadało współczesnej polskiej wsi wyrazu, a jej mieszkańcom – godności, charakteru i magii.

– „Ta klasyfikacja rzeczywiście nieraz mi ciążyła, choć zawsze przyznawałem się do czerpania ze źródeł kultury chłopskiej, do tożsamości z tą kulturą. [...] Tylko że ja zawsze widziałem kulturę chłopską w jej uniwersalnym wymiarze – bliskie jest mi to, co w niej ogólnoludzkie, a nie folklor, obyczajowość, zewnętrzność. U nas tymczasem stawiano znak równości między chłopskim nurtem literatury, a powieściami o wsi”.

[Wiesław Myśliwski, w: Krzysztof Masłoń, „Miłość nie jest nam dana”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005]

Biografia

Ojciec pisarza, Julian Myśliwski, pochodził z mieszczańskiej rodziny z Ćmielowa. Był oficerem, w 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, po demobilizacji został urzędnikiem. Matka Wiesława Myśliwskiego, Marianna, była wychowanką Uniwersytetu Ludowego Zofii i Ignacego Solarzów w Szycach. W młodości aktywnie działała w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Po zakończeniu II wojny światowej Wiesław Myśliwski uczęszczał do gimnazjum i liceum ogólnokształcącego w Sandomierzu, maturę zdał w 1951 roku. Studiował filologię polską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, którą ukończył w 1956 roku.

Debiutował w prasie w 1955 roku recenzją powieści Etienne de Greff *Noc jest moim światłem*. W latach 1955–1976 pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie jako asystent redaktora, redaktor, kierownik redakcji literatury współczesnej, zastępca redaktora naczelnego.

W latach 1975–1999 był redaktorem naczelnym kwartalnika „Regiony”, w latach 1993–1999 także dwutygodnika kulturalnego „Sycyna”. Był członkiem Narodowej Rady Kultury, w 1983–1989 pełnił funkcję jej wiceprzewodniczącego. W latach 1986–1989 należał do Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa.

W latach 1971–1983 był członkiem Związku Literatów Polskich, od 1997 roku przewodniczącym jury konkursu – Ogólnopolskiej Nagrody im. Aleksandra Patkowskiego w Sandomierzu. Mieszkał w Warszawie.

Twórczość prozatorska

Tematyka wiejska służyła Myśliwskiemu za solidny fundament, zdolny udźwignąć i artystycznie uwiarygod-

nić pytania egzystencjalne i filozoficzne. Pisarz niejednokrotnie zaznaczał, że w kulturze chłopskiej interesuje go przede wszystkim jej wymiar uniwersalny.

– „Nie wykluczam takiej ewentualności, że mit kultury chłopskiej stworzyłem sobie, ponieważ był mi potrzebny. Stał się on dla mnie bogactwem, więcej – jakimś gruntem, na którym mogę budować różne rzeczy. Dla mojego pisarstwa jest to niesłuchanie użyteczne. Z tego mitu mogę wywieść wszystko. Właściwie żyję w dwóch światach: tamtym chłopskim i obecnym inteligenckim, powiedzmy. Ta podwójność jest dla literatury bardzo płodna. Mogę do tamtego świata pójść z każdym problemem i sprawdzić, co mi się w tamtym świecie uda z tego zrobić. Mogę pójść z Bogiem, z losem, z każdą sprawą świata”.

[Wiesław Myśliwski w rozmowie z Heleną Zaworską, „Gazeta Wyborcza”, 04.09.2007]

Myśliwski umiał celnie wydobyć istotę codziennego trudu ludzi polskiej wsi, a losy poszczególnych bohaterów potrafił wpisać w kontekst dziejowych przemian naszego zakątka Europy. Znojne życie rolnika – skazanego nie tylko na kaprysy pogody, klęsk żywiołowych, przetańczających się wojen czy łaskę urzędniczej nieprzewidywalności – nabiera pod jego piórem cech męczeńskich. Albo i heroicznych, gdy charakternemu bohaterowi zdarzy się zrozumiały bunt.

Wydarzenia przedstawiane przez Myśliwskiego w kolejnych powieściach czy dramatach wpisują się w wegetacyjny cykl przyrody: w czas siewu i w czas zbiorów. I w naturalny bieg życia ludzkiego, gdzie jednak osiągnięciu pełni sił żywotnych niekoniecznie dorównują umiejętności. A nabytemu w końcu doświadczeniu – wydolność starzejącego się organizmu.

Pisarz debiutował w 1967 powieścią *Nagi sad*, która od razu przyniosła mu rozgłos. Książka, objętościowo skromna w porównaniu do późniejszych dzieł jest monologiem wiejskiego nauczyciela, który na starość wspomina swojego ojca – uboższego chłopca – i kreśli przejmujący portret trudnej, ojcowsko-synowskiej miłości. Poetyckim obrazem tej miłości staje się tytułowy sad: to tutaj narrator, jako dziecko, ma swoje gniazdo w gałęziach starej, „rosłej jak kościół” ulęgalki, a ojciec, wracając z pola, szuka syna pośród owocowych drzew, chociaż sad jest zbyt mały, żeby ktokolwiek mógł się w nim ukryć. Jednak te poszukiwania, uparte i przeciągane w nieskończoność, są czymś więcej niż zwykłym przekomarzeniem się:

– „Bałem się, czy nie zapomniał, że to tylko zabawa, bo nie wyglądało na to, że igrza ze mną, ale kto wie z kim, z samym sobą najpewniej, z bólem swoim, czy byłby do zniesienia, gdybym się nie odnalazł naprawdę; może ten ból w sobie jątrzył, aby wciąż nie doznawać tego, jak jedyny jestem w jego życiu, a przyzwyczajeniu nie ulec, że synem, jak każdy syn, jestem; a może nie mnie szukał w tym sadzie, lecz bólu po mnie się uczył



Fot. Piotr Guzik, Agencja Forum

na wszelki wypadek, jak powinien wyglądać, aby nie był taki zwyczajny, jak lzy czy modlitwy, aby jego był własny tylko i aby zabił się nigdy nie dał”.

Na końcu książki role odwracają się – teraz syn szuka ojca w jesiennym, nagim sadzie. Owo wzajemne szukanie się ma jeden cel: odczuć obecność tego drugiego, przekonać się: „Tylko, czy jesteś”.

Nagi sad opowiada o bliskości i utracie, o rodzinnych więzach, niszczących i życiodajnych zarazem. Lecz z tym wątkiem splatają się inne. Już w debiutanckiej powieści pojawia się kluczowy dla Myśliwskiego temat: postawa człowieka wobec losu. A czym jest los? Pisarz daje formułę daleką od potocznego rozumienia losu jako ciągu wydarzeń niezależnych od nas, przeznaczonych nam czy tego chcemy, czy nie. Bohaterowie *Nagiego sadu* na różne sposoby walczą o sens w swoim życiu. Można powiedzieć, że każdy z nich próbuje zamienić życie w świadomie kształtowany los, poprzez bunt lub akceptację. Milkiwy, niepiśmienny ojciec ma w sobie dużo pokory, ale i buntu, dlatego posyła syna – rzecz we wsi wyjątkowa – do szkoły w mieście. Dlatego także podczas powodzi, zamiast ratować dobytek i uciekać, czeka na rzekę i zatrzymuje ją przed swoim gospodarstwem, mówiąc: „dalej nie przejdiesz, suko”. Kiedy zaś, chcąc przywieźć syna z miasta, prosi dziedziczkę o pożyczanie konia, nie przyjmuje pierwszej z brzegu kobyły, tylko sam wybiera i żąda najpiękniejszego wierzchowca.

Z kolei syn wydaje się niewolnikiem swojego losu, przytłoczony ojcowską miłością i nadziejami, którym, jak sądzi, nie sprostał. Jako młody człowiek nie odnalazł się w mieście i po skończeniu edukacji wrócił na wieś; tutaj objął posadę nauczyciela w miejscowej szkole. Jednak ta droga nie przynosi mu satysfakcji. Książki, które czyta, napędlają go niepokojem i zwątpieniem, są źródłem gorzkiej samowiedzy.

Z jednej strony ma świadomość, że zdobywszy status inteligenta, nie wykorzystał szansy i nie spróbował się wyrwać do „wielkiego świata”, z drugiej – nie może wrócić do kondycji chłopca, bo nie pracując nigdy na roli, stracił kontakt z ziemią. Silna więź z ojcem staje się dla niego zarazem przyczyną i rekompensatą nieudanego życia. A przecież syn także usiłuje zapanować nad swoim losem, a jego bierność to wyraz swoistego stoicyzmu.

Język *Nagiego sadu*, niesłuchanie konkretny, jest jednocześnie pełen poetyckich metafor, zawsze przekonujących, bo zakorzenionych w wiejskiej codzienności. Na przykład opis pojedynku hardego młodzieńca ze starym owczarzem, walka o to, który z nich strzałem z bata zdobędzie większy posłuch stada, nawiązuje w sposób naturalny, jakby mimochodem, do symboliki chrześcijańskiej. Nieśpieszny monolog narratora, płynący obfitym nurtem, zostaje zderzony z lakonicznością dialogów: bohaterowie, rozmawiając ze sobą, ważą słowa, wypowiadają tylko te niezbędne.

Następna powieść, *Pałac* (1970) to najbardziej językowo rozbuchana książka Myśliwskiego, utrzymana w poetyce surrealistycznej. W tej powieści, swoistej wariacji literackiej Myśliwskiego na temat znanego motywu ludowego „z chłopą król”, bohater, ubogi pastuch, znajduje się przypadkiem w komnatach arystokratycznej siedziby, której właściciele umknęli przed zbliżającymi się „oswobodzicielami” z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Początkowe onieśmienie intruza przepychem wewnątrz, pozwoli mu po czasie dać upust wyobraźni i nieomalże przeobrazi w dziedzica owych włóści.

Tam, snując rozważania o własnym życiu, sprawdzając, kim i jest i kim mógłby być, wciela się w postać hrabiego z portretu. Szaleństwo wyobraźni Jakuba bierze się z wolności jego języka, w którym można pomyśleć siebie i jako biednego sługę, i jako dziedzica, i wiele innych istnień. Bowiem chłopci, jak podkreślał wielokrotnie Myśliwski, we wszystkim zniewoleni, tylko w języku byli wolni. Symboliczno-poetycki *Pałac* jest holdem dla tej kreacyjnej mocy słów.

Inny język – realistyczny zastosował Myśliwski w powieści *Kamień na kamieniu* (1984), uważanej za jego arcydzieło. Tytuł pochodzi z pieśni ludowej, stanowiącej motto utworu. Narrator i zarazem bohater książki, Szymon Pietruszka, to chłop ogarnięty obsesją wybudowania rodzinnego grobu. Niegdyś hulaka, żyjący bezrefleksyjnie lecz wesoło, po nieszczęśliwym wypadku i długim pobycie w szpitalu doświadcza głębokiej przemiany: zaczyna myśleć o upływającym czasie, o śmierci, o losie własnym i bliskich. Grób, mający być pomnikiem rodziny i wspólnym „domem na tamto życie”, symbolizuje kres tradycyjnego

wiejskiego świata, który po wojnie nieuchronnie odchodzi w przeszłość.

Kamień na kamieniu jest w całości gawędziarskim, pełnym dygresji monologiem Szymka. To człowiek z temperamentem, fryzjerem, milicjantem, urzędnikiem. Potrafi opowiadać barwnie i dowcipnie, a zarazem nie stroni od filozoficznych rozważań, podanych ze świeżością i prostotą, zazwyczaj w formie ludowych mądrości.

Historia budowania grobu dostarcza tutaj okazji do snucia nieliczonych wspomnień, które układają się w panoramę obyczajów i dramatycznych przemian polskiej wsi w dwudziestym wieku. Wyrazistym obrazem konfliktu między kulturą wiejską a współczesną cywilizacją jest w powieści scena, w której chłopskie furmanki cierpliwie czekają na skraju ruchliwej szosy, nie mogąc się przebić przez sznur samochodów. Jedynie Szymek nie chce pokornie tkwić w miejscu i rusza na przód, na wariata, przypłacając tę brawurę wypadkiem. I chociaż te przemiany nie wróżą nic dobrego (zanikają tradycje i więzi międzyludzkie; młode pokolenie zrywa z ziemią, ale nie potrafi odnaleźć się w mieście), to powieść Myśliwskiego jest też hymnem na cześć życia.

Ciekawe, jak często w *Kamieniu...* niespożyta witalność i zaradność zderza się ze śmiercią, a wspaniała wyobraźnia z cierpieniem i okrucieństwem. Tak jest w scenie, w której trzyletni bohater rzuca się na ogromnego indora, żeby zerwać mu piękne, czerwone korale; dziecko mocuje się z ptakiem i zadusza go, samo o mało nie ginąc. Tak jest również wtedy, gdy dorosły Pietruszka ogląda trupy żołnierzy na polach, szukając butów dla młodszego brata.

Wiesław Myśliwski znany był z tego, że publikował rzadko, za to każda jego powieść stawała się literackim wydarzeniem. Tak też było z *Widnokresem* (1996), uhonorowanym Nagrodą Nike. Historia zaczyna się od opisu starego zdjęcia: narrator, Piotr, widzi na nim swojego ojca i siebie, kiedy był chłopcem. Jest to punkt wyjścia opowieści o wojennym dzieciństwie spędzonym na wsi pod Sandomierzem (jak się domyślamy, bo miasto nigdzie nie zostaje nazwane) i o latach dorastania.

Oczami nastolatka patrzymy na jego otoczenie: ojca i matkę, dziadków, wujów i ciotki, malownicze panny Ponckie, postać niemieckiego burmistrza, młodej Żydówki Sulki czy tajemniczej Anny, w której Piotr się kocha. Na te portrety ludzkie składa się szereg fragmentarycznych ujęć, szkiców kreślonych w ruchu, na przestrzeni lat. Również fabuła *Widnokreśu* jest fragmentaryczna, otwarta, trudna do streszczenia – tak jak trudno streścić, opowiedzieć zawartość czyjejś pamięci. Właśnie pamięć, która kapryśnie, według nieodgadnionych prawideł wylawia minione rzeczy i widoki z zapomnienia, to główna bohaterka książki Myśliwskiego.

Utwory sceniczne

Po prozę Myśliwskiego sięgał także teatr, co przynosiło znakomite efekty, jak w przypadku opartego na jednym z rozdziałów *Widnokreśu* widowiska Teatru Telewizji *W poszukiwaniu zgubionego buta*, w adaptacji i reżyserii Izabelli Cywińskiej.

Pisarz znany jest nie tylko ze swoich powieści, ale i z dramatów.

Złodziej jest dramatem o ludzkich postawach, umiejscowionym na wiejskim odludziu podczas drugiej wojny światowej. Ojciec i jego trzech synowie dopadli osobnika okradającego od pewnego czasu pola i sady we wsi. Jest brudny, obdarty, milczący, wygląda tajemniczo. Wraz z wprowadzeniem go do wiejskiego domu wkroczy tam nieoczekiwanie zupełnie inny, dziwny świat. Doraźny sąd rodzinny zamieni się wkrótce w rozprawę każdego nad każdym. *Złodziej* okaże się katalizatorem uruchamiającym

gwałtowną reakcję w dotąd stabilnych relacjach ojca z synami. Po raz pierwszy rodzicielski autorytet zostanie podważony i wystawiony na próbę.

Klucznik to opowieść z czasów wojennych przemian. Ciężko chory na serce hrabia dożywa swych ostatnich dni w wiejskim pałacu. Dawny klucznik Kazimierz wciąż odnosi mu wieczorem klucze wygłaszając tę samą formułkę „po-sprawdzało się panie hrabio, po-zamykało, stworzenie jeść dostało na całą noc”. Ale w obojętności dworskich nie ma już czego pilnować, wszystko zostało rozkradzione. Wieś podejrzliwie patrzy na wizyty klucznika we dworze sądząc, że chce on w ten sposób zapewnić sobie najlepszą ziemię.

Tymczasem hrabia przeczuwa zbliżający się koniec. Wyzna córce, że doskonale wie o tym, że wszędzie wokół trwają nowe ustrojowe porządki, a podjudzeni chłopcy mogą wymordować mieszkańców pałacu. Podczas kolejnej wizyty klucznika nęci go propozycją przekazania mu całego majątku i oddania hrabiowskiej władzy. Przypasuje mu do boku swoją karabelę, a do ręki daje dzwonek. Kiedy hrabia padnie rażony atakiem serca, klucznik coraz energiczniej potrząsa dzwonkiem. Ale nie wiadomo, czy pojawi się służba.

Drzewo to z kolei metaforyczny wizerunek dzisiejszej Polski. Pod drzewem, na którym siedzi bohater Marcin Duda, żeby obronić je przed ścięciem z powodu budowy drogi, zbierają się krewni, znajomi, przyjaciele, sąsiedzi, inni mieszkańcy wsi, władze gminy. Wśród nich także ci, którzy od dawna nie żyją, choć nie sposób odróżnić ich od żyjących. To punkt wyjścia do alegorycznej opowieści o dzisiejszej Polsce, jej tradycji i historii, symbolach i mitach, ale także stereotypach, obiegowych sądach, od dawna nie poddawanych rewizji poglądach i przekonaniami.

Akcja *Requiem dla gospodyni* toczy się dzisiaj, w wiejskiej chałupie w dzień czuwania przy zmarłej właśnie Gospodyni. W kuchennej izbie nie ma kto zasiąść za stołami. Nikt z sąsiadów nie nadszedł czuwać przy nieboszczce, jak nakazuje wielowiekowa tradycja. Gospodarz tłumaczy to faktem, że są żniwa i wszyscy pracują w polu. Prawda jest jednak inna. Gospodyni wcześniej zastrzegła, żeby podczas czuwania nie częstować żałobników alkoholem. Kryzys porozumienia zdaje się mieć chyba znacznie głębsze przyczyny niż brak napoju rozwiązującego języki. Gospodarz nie umie rozmawiać z własnymi córkami: ani z tą, która marzy o wyrwaniu się ze wsi, ani z właśnie przybyłą w towarzystwie amerykańskiego konkubenta, a jednak niekoniecznie szczęśliwą.

*

W powieściach i dramatach Myśliwskiego dużo jest niedopowiedzeń, które kuszą, by widzieć w niej przede wszystkim traktat egzystencjalny i metafizyczny. Ale to także opowieści o życiowej mądrości, wypracowywanej przez lata mierzenia się z trudnymi doświadczeniami, mądrości nie mającej nic wspólnego z uczonym mędrkowaniem.

Przemysław Czapliński zauważa:

– Myśliwski to jeden z niewielu pisarzy, dla których literatura jest częścią antropologii. Poprzez nią chce wyrazić całość doświadczenia ludzkiego.

Autorzy: Krystyna Dąbrowska i Janusz R. Kowalczyk

Filmografia

1971 – *Przez dziewięć mostów*, film fabularny telewizyjny, scenariusz, dialogi Wiesław Myśliwski (na podstawie powieści *Nagi sad*), reżyseria Ryszard Ber;

1974 – *Pałac*, Teatr TV, reżyseria Ryszard Ber;

1979 – *Klucznik*, film fabularny telewizyjny, scenariusz, reżyseria Wojciech Marczewski;

1979 – *Złodziej*, Teatr TV, reżyseria Stefan Szlachtycz;

1980 – *Droga* film fabularny telewizyjny, scenariusz, dialogi Wiesław Myśliwski (na podstawie powieści *Kamień na kamieniu*), reżyseria Ryszard Ber;

1980 – *Pałac* film fabularny, scenariusz, reżyseria Tadeusz Junak;

1982 – *Popielec*, serial fabularny telewizyjny, scenariusz Wiesław Myśliwski, Ryszard Ber, reżyseria Ryszard Ber;

1988 – *Złodziej*, film fabularny telewizyjny, scenariusz Wiesław Helak, Tomasz Tryzna, reżyseria Wiesław Helak;

1995 – *Kamień na kamieniu*, scenariusz Wiesław Myśliwski, Ryszard Ber, reżyseria Ryszard Ber;

1997 – *W poszukiwaniu zgubionego buta*, Teatr TV, scenariusz (na podstawie powieści „Widnokrag”), reżyseria Izabella Cywińska;

1998 – *Drzewo*, Teatr TV, adaptacja, reżyseria Izabella Cywińska;

2001 – *Dotknięcia*, Teatr TV, adaptacja (na podstawie powieści *Widnokrag*), reżyseria Izabella Cywińska;

2002 – *Wiesław Myśliwski. Miejsca, których nie ma*, film dokumentalny z udziałem pisarza, scenariusz, reżyseria Izabela Szyłko;

2012 – *Saksofon*, Teatr TV, adaptacja (na podstawie powieści *Traktat o łuskaniu fasoli*), reżyseria Izabella Cywińska.

Nagrody

Literacka Nagroda im. Stanisława Piętaka (po raz pierwszy: 1968);

Nagroda ministra kultury i sztuki III stopnia (1971);

Literacka Nagroda im. Stanisława Piętaka (po raz drugi: 1974);

Nagroda państwowa za całokształt twórczości (1979);

Nagroda przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji I stopnia (1979);

Nagroda „Trybuny Ludu” (1980);

Nagroda Funduszu Literatury (1984);

Nagroda Klubu Kultury Chłopskiej (1985);

Nagroda państwowa II stopnia (1987);

Nagroda prezesa Rady Ministrów II stopnia (1997);

Nagroda Władysława Stanisława Reymonta (1997);

Nagroda Literacka Nike (po raz pierwszy: 1997);

Nagroda im. Alfreda Jurzykowskiego (Nowy Jork, 23 października 1998);

Nagroda TV Kultura (2007);

Nagroda Literacka Gdynia (2007);

Nagroda Literacka Nike (po raz drugi: 2007);

Nagroda miesięcznika „Odra” (2007);

Doktorat honoris causa Akademii Świętokrzyskiej im. Jana Kochanowskiego (Kielce, 17

maja 2007);

Doktorat honoris causa Uniwersytetu Opolskiego (10 marca 2009);

Grand Prix Littéraire de Saint-Émilien za *Traktat o łuskaniu fasoli* (2011);

Nagroda im. S. B. Lindego (Toruń – Getynga, 2011);

Nagroda Złote Berło Fundacji Kultury Polskiej (2011);

Doktorat honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego (14 maja 2012);

The Best Translated Book Award (Nowy Jork) za „Kamień na kamieniu” (2012) – razem z tłumaczem Billem Johnstonem;

Tytuł Honorowego Obywatela miasta Kielce (29 maja 2012);

Najlepsza polska książka wszech czasów w tłumaczeniu na język litewski – powieść *Traktat o łuskaniu fasoli* w przekładzie Kazysa Uscili (2013);

Wyróżnienie „Mądrość Obywatelska” przyznane przez miesięcznik „Kraków” (Kraków, 21 maja 2013);

Nagroda Literacka m.st. Warszawy 2014 – tytuł Warszawskiego Twórcy (Warszawa, 23 kwietnia 2014);

Wielki Ambasador Polsczyzny (Katowice, 2015);

Nagroda Literacka imienia Franciszka Karpińskiego za „najwyższej próby twórczość powieściową, która odsłania metafizyczny wymiar istnienia człowieka” (Białystok, 2016);

Nagroda 100-lecia ZAiKS-u (Warszawa, 2018);

Nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej za książkę października *Ucho Igielne* (Warszawa, 2018);

Nagroda im. Adama Mickiewicza – Poznańska Nagroda Literacka (Poznań, 2019);

Przekład Roku 2018 na Litwie – powieść *Ostatnie rozdanie (Paskutinis išdalijimas)* w przekładzie Kazysa Uscili (2019);

Nagroda Literacka m.st. Warszawy 2019 – najlepsza książka w kategorii proza – za *Ucho Igielne* (Warszawa, 2019);

Nagroda im. Cypriana Kamila Norwida w kategorii literatura – za powieść *Ucho Igielne* (Warszawa, 2019);

Gratae Memoriae Signum Universitatis [Znak wdzięcznej pamięci uniwersytetu] Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – za ogromny wkład w kulturę polską, poprzez przenikniętą głęboką refleksją o człowieku i kierującą ku sprawom najwyższej wagi twórczość literacką (Lublin, 2019);

Nagroda Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego przyznana pisarzowi, w którego dziele odwieczna prowincja ludzka współtworzy europejską tradycję w osobnej, własnej rozmowie z długim czarnońskim echem (Warszawa, 2021);

Doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego – za całokształt twórczości „ujmującej uniwersalne aspekty kondycji człowieka naszej epoki” (Kraków, 2022).

Order Ecce Homo (2004)

Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2005)

Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2012)

Odznaka Honorowa Zasłużonego dla Warszawy (2022)

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1980)

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1998)

Order Ecce Homo (2004)

Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2005)

Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2012)

Odznaka Honorowa Zasłużonego dla Warszawy (2022)

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1980)

Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1998)

Order Ecce Homo (2004)

Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2005)

Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2012)

Odznaka Honorowa Zasłużonego dla Warszawy (2022)

Jerzy Biernacki

W obronie prawdziwej wiary

Kościół, który poślubia ducha czasów, wkrótce staje się wdową

Śp. ks. bp. prof. Wacław Świerżawski, ordynariusz diecezji sandomierskiej

Ewa Polak-Palkiewicz, jedna z najwybitniejszych publicystów katolickich w Polsce, wyróżniająca się chirurgiczną precyzją języka, napisała kolejną swoją książkę, a właściwie księgę (ss. 616 formatu B4), po *Café katedra* (2019), pod tytułem *Ekscelencja jest szalony!* Jest to częste okrzyku, jaki wydał z siebie ks. kardynał Gabriel-Marie Garrone, podczas „przesłuchania” „oskarżonego” (tak to odbierał zainteresowany, chociaż nie było to formalne przesłuchanie) ks. arcybiskupa Marcela Lefebvre’a. Pełny okrzyk brzmiał: „Liberalizm to idée fixe ekscelencji! Ekscelencja jest szalony!” Kto tu jest szalony, można by w tym miejscu zapytać od razu, czyż nie ten, kto zaprzecza istnieniu liberalizmu?! Dodajmy, że podtytuł książki to: *Marcel Lefebvre i czasy, które przewidział*. Jest to dzieło doprawdy przełomowe, zważywszy na ogół negatywną w opinii polskiej i polskiego Kościoła ocenę postawy i działań tego hierarchy. Najłagodniej mówiąc...

Łatwo się domyślić, że książka jest poświęcona, w dużej mierze przynajmniej, temu właśnie szalonemu ekscelencji, czyli abpowi Marcelowi Lefebvre, chociaż nie tylko, bo Autorka obudowuje samą część biograficzną francuskiego arcybiskupa wielostronicowymi rozdziałami i artykułami, które z powodzeniem można by nazwać kontekstowymi. Podejmuje w nich bowiem tematykę historyczną i współczesną, w której mamy do czynienia z postawami zbliżonymi lub takimi samymi jak postawa arcybiskupa Lefebvre’a w kwestii niezłomnej wierności Tradycji Kościoła katolickiego i niezmienniej, jedynie prawdziwej, wierze w naukę Chrystusa, spisanej w czterech Ewangelich i w Dziejach apostołskich. Postawami, które są bezwzględnie i brutalnie zwalczane nie tylko przez jawnych wrogów Kościoła katolickiego, lecz także i przede wszystkim działających w Kościele duchownych, uwiedzionych progresizmem, wypowiadających się za znacznym przystosowaniem się Kościoła do świata, kosztem jego fundamentalnych zasad, a także złudą ekumenizmu, czyli zbliżenia się Kościoła do innowierców, traktowania ich na równi z katolikami, a zwłaszcza protestantyzacją tych ostatnich, która przekreśla misyjność Kościoła, zalecenie Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody”. A próby przekonywania kogokolwiek do tego, że Kościół katolicki jest jedynym depozytariuszem prawdziwej wiary są dezawuowane jako prozelityzm, jedno z najcięższych oskarżeń Kościoła ze strony jego zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Gdy pierwszy raz w związku z Soborem usłyszałem słowo „aggiornamento”, czyli w wolnym tłumaczeniu „udziśnienie” (Kościoła), pierwszą moją odruchową reakcją był śmiech. Jakże naturalną, jak sądzę, no bo jak tu „udziśnić” Ewangelie czy Dziej apostołskie?!. Treść tych pism jest bowiem niezmienna. I kropka.

Wracając do naszego tematu, zadajemy sobie pytanie, do jakichże to postaci i zdarzeń odwołuje się Autorka książki? Zaczniemy od krótkiego cytatu. „Przedziwnie splatają się losy Polski i Francji – pisze ona. – (...) poprzez różne epoki przewijają się [między Polską i Francją]

specyficzny rodzaj więzi, której nie daje się ująć w kategorii ściśle polityczne czy kulturowe.” (s. 23) I podaje przykład wykładów Adama Mickiewicza w College de France, które sprawiły, że przed budynek uczelni zajeżdżały dziesiątki powozów i kocz przywożących tu śmietankę paryskiej elity, ogromnie tymi wykładami przejętej i zainteresowanej.

Wcześniej jeszcze, i to sporo, bo w pierwszej połowie XVIII wieku, niezwykłą postacią dla Francuzów stał się dwukrotny król Polski, Stanisław Leszczyński (1677-1766), teść króla Francji, Ludwika XV, ojciec Marii Leszczyńskiej, którą 15-letni Ludwik XV poślubił, gdy była 22-letnią panną. Była dobrze wychowana przez ojca, który nota

uczynił coś, co można by nazwać ósmym cudem świata (z braku miejsca pomijam szczegóły), interesował się też architekturą i urbanistyką – zaprojektował i stworzył jedyny w swoim rodzaju plac w środku miasta, „(...) który uznano za cud techniki, ze względu na nowatorskie rozwiązania inżynierskie i architektoniczne” (s. 30). Na tym placu stoi obecnie pomnik króla Stanisława, na miejscu poprzedniego pomnika Ludwika XV, bo tak chcieli Lotaryńczycy. „Król Leszczyński powołał też Akademię Stanisława w Nancy” (tamże), prężnie do dzisiaj działające stowarzyszenie naukowe. Bywał w niej często gość nietuzinkowy, Monteskiusz, autor dzieła pt. *O duchu praw* (1748), w którym po raz pierwszy

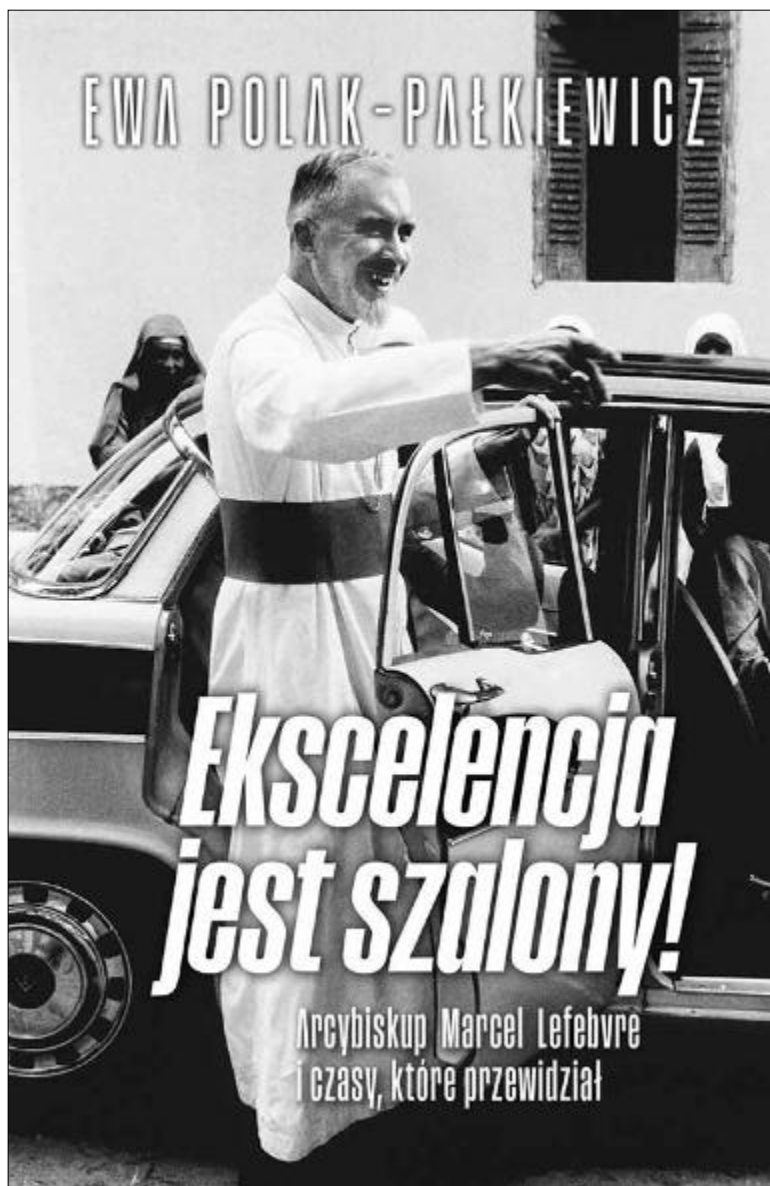
pewnił Lotaryngii rozwój gospodarczy i dobrobyt w takim stopniu, w jakim to w tamtym czasie było możliwe.

Warto jeszcze wrócić do pracy pt. *Głos wolny wolność ubezpieczający* i przedstawić główne jego tezy. Najważniejsza z nich to taka reforma państwa, „(...) by jego niepodległość i dobrobyt stały się dobrem wszystkich jego mieszkańców” (s. 32), zatem oczywista była konieczność zniesienia pańszczyzny, zapewnienie opieki nad chłopami i praw dla mieszczan (reprezentacja ich w Sejmie, prawo do nabywania i posiadania ziemi, takie samo jakie miała szlachta, wobec której mieszczanie powinni być jak równi z równymi, a nie obywatele drugiej kategorii), zlikwidowanie liberum veto, opodatkowanie szlachty, utworzenie silnej armii, likwidacja wolnej elekcji (monarchia dziedziczna i konstytucyjna), wzmocnienie władzy administracyjnej i wykonawczej. W jednej ze swych prac Leszczyński upomina się o uznanie ważnej roli „(...) pospólstwa w ówczesnym społeczeństwie, wzywając w ślad za tym do zerwania z powszechnym w jego opinii, niegodnym sumienia chrześcijanina, a nade wszystko destabilizującym i zubożającym Rzeczpospolitą traktowaniem >>ludu pospolitego<< jak niewolników. (s. 32) Gdyby król Stanisław miał możliwości (których pozbawili go obcy i swoi), urzeczywistniłby jako król Polski chociażby część tych świetnych idei, a Konstytucja 3 Maja (może nawet jeszcze bardziej demokratyczna) powstałaby kilkadziesiąt lat wcześniej i zostałaby obroniona przez stutysięczną armię polską. I Najjaśniejsza Rzeczpospolita by nie upadła. Dobrze jest pomarzyć przy takiej alternatywnej historii, nieprawdaż?!

„Codzienne uczestnictwo Stanisława Leszczyńskiego we Mszy św. – pisze Autorka książki – było czymś wyjątkowym na tle życia religijnego arystokratów tamtego czasu, nie tylko we Francji” (tamże). Król Stanisław Leszczyński zmarł tragicznie 23 lutego 1766 roku w wieku 88 lat, w rezultacie przeniesienia się ognia z kominka na jego aksamitny szlafrok, wskutek czego uległ rozległym poparzeniom, będącym przyczyną zgonu.

Kolejną bohaterką książki jest Wanda, którą Autorka nazywa siostrą Polski, co łatwo pojąć. Wandejczycy, w większości chłopi, wystąpili stanowczo i zbrojnie przeciwko rewolucji i kłamstwu morderczych jakobinów i kraj ich został spustoszony; utracił ok. 120 tys. ludzi, nie tylko w bezpośredniej walce z bronią w rękę (były to po większej części strzelby myśliwskie), lecz także bestialsko pomordowanych, w tym wiele księży i zakonników, którzy przecież w walce zbrojnej nie brali udziału. „(...) Dwie Francje spotkały się na tej ziemi, którą zrujnowały do szczytu – pisze Autorka (s. 39).

„Uznajemy tylko jeden honor, / Honor naszego Pana! Uznajemy tylko jedną Chwałę / Chwałę Naszego Pana” – cytuje Autorka książki słowa hymnu wandejskich powstańców. Żądali oni przywrócenia wolności Kościołowi „(...) powrotu do parafii ich księży – tych, którzy nie złożyli przysięgi na wierność Republice, zostali wygnani z parafii, nierzadko wymuszano na nich wyjazd z kraju, a ci, którzy zostali, wkrótce stali się zwierzyzną łowną rewolucyjnych szwadronów. Autorka przytacza słowa z książki Andrzeja M. Ciska pt. *Kłamstwo Bastylli* (po jej zdobyciu okazało się, że przeby-



bene napisał książeczkę pt. *Rady dla córki*, zapoczątkowując modę na tego rodzaju poradniki rodzinne. Podczas długiego jej panowania jako królowa – jak to napisano – czyniła samo dobro.

Wracając do króla Leszczyńskiego, zwany był przez Francuzów *Le sage de l'Europe*, gdyż „(...) zostawił po sobie dzieła świadczące (...) o wybitnej umysłowości i talentach mecenasa sztuki i nauki w wielkim stylu.” (s.29) Po filmowych zgoła przygodach, związanych z jego dwukrotną próbą zdobycia władzy w Polsce, która się nie udała. Król, po rzeczeniu się korony (ale nigdy nie rzekł się tytułu królewskiego, osiągniętego w wolnej elekcji) zamieszkał z żoną Katarzyną z Opalińskich w rokokowym pałacu w Luneville pod Nancy, gdzie z ręki swego zięcia Ludwika XV został księciem Lotaryngii i Bar; rządził tam przez trzydzieści lat, nazywany przez Lotaryńczyków „księciem dobrodziejem”. Z parku wokół pałacu w Luneville

mówi się o słynnym trójpodziale władzy. „(...) Mało kto dziś potrafi dostrzec, że (...) jest [ono] inspirowane książką Stanisława Leszczyńskiego *Głos wolny wolność ubezpieczający* z 1733 roku” (tamże). Założył także król Stanisław Szkołę Rycerską w Nancy, niezawodnie z pomocą innego częstego gościa króla, jego stronnika i przyjaciela, ks. Stanisława Konarskiego, pijara, poety i publicysty, wybitnego pedagoga, sławnego późniejszego założyciela Collegium Nobilium. Szkoła Rycerska w Luneville działała w latach 1737-1766 i miała wychowywać młodych ludzi z uwzględnieniem cnót obywatelskich, a poziom wykształcenia w niej był bardzo wysoki. Ponadto Leszczyński budował szpitale, szkoły, sam niezbyt zamożny (był tylko na pensji rządu francuskiego), założył dziesiątki fundacji, o dużym znaczeniu charytatywnym i społecznym. Dbał o miejsca pracy, zwłaszcza starał się tworzyć je dla ludzi młodych, za-

wali tam jacyś drobni złodzieje i chorzy psychicznie w liczbie... siedmiu osób). „Chłop – pisze on – w odróżnieniu od tego, co myślą o nim tak zwani ludzie z miasta, jest wielkim indywidualistą i wie dokładnie, czego chce. A chce bardzo niewiele, bo tylko żyć życiem swoich przodków. (...) Ten tępy upór (bo oskarżano wandejskich chłopów o głupotę, ograniczoność i zatwardziałość – przyp. J.B) – dodaje A.M. Cisek – w odrzucaniu nowego, pozwolił przechować tradycje narodowe. (s. 39).

Z ogromnym żalem muszę teraz zapowiedzieć, iż nie jestem w stanie w dalszym ciągu ciągnąć tak szczegółowej narracji o kolejnych rozdziałach książki *Ekscelencja jest szalony!* Na przykład kolejna opowieść, tym razem o ks. Piotrze Skardze i jego „Strasliwym i krwi pragnącym kazaniu”, nawet w najzręczniejszym skrócie zajęłaby kilka stron. Podkreśliły tylko, że Autorka, bardzo przecież jednoznaczna, jeśli idzie o katolicki światopogląd i wierność nauce Chrystusa, potrafi zarazem zręcznie stosować zarówno ironię, jak i zdystansowanie się, często posługując się językiem sił wrażeń wobec Kościoła, co wybrzmiewa na przykład w owym tytule rozdziału *Strasliwie i krwi pragnące kazanie*. By przybliżyć to, o czym mówię, a zarazem dać czytelnikom smak tej świetnej stylistyki, zacytujemy przynajmniej śródtytuły oraz tytuły podrozdziałów: „Główny wichrzyciel Rzeczypospolitej”, „Nie mocą, nie zdradą”, „Osoba bardzo kontrowersyjna czyli po prostu szermierz nietolerancji”, czy „Gdy opinia staje się dogmatem”.

Ów „szermierz nietolerancji” był po prostu główną postacią kontroformacji w Polsce, która starała się przywrócić właściwy porządek rzeczy. W przeciwieństwie do konfederacji warszawskiej (1573), którą historycy sławią za ogłoszenie tolerancji wobec różnowierców (ale sławią słusznie, bo ona wyróżnia nas w Europie płonących stosów), zapominają równocześnie, że decyzyja ta nie pociągnęła za sobą innego postanowienia przywracającego sprawiedliwość, a mianowicie zwrotu zawłaszczonego przez innowierców mienia będącego własnością Kościoła katolickiego, w postaci zabranych mu bezprawnie i przemocą świątyń, szpitali, szkół, przytułków, wraz z ziemią, a także zniszczonych klasztorów, z których wypędzali *per fas et nefas* zakonników, nazywając ich pasibrzuchami i darmozjadami, chociaż większość z nich z całą pewnością nie zasługiwała na te epitety. Trafnie zwrócił na to uwagę Grzegorz Braun w II tomie swojej bezcennej *Zakazanej historii Polski*.

Wspaniałego kaznodzieję, który w swych *Kazaniach sejmowych* przestrzegał rodaków, że okręt Najjaśniejszej Rzeczypospolitej niebezpiecznie dryfuje ku własnej zgubie, który był znakomitym rektorem Uniwersytetu Wileńskiego (później Stefana Batorego), a także prawdziwym twórcą Unii Brzeskiej, której decyzją było powstanie Kościoła grekokatolickiego – po dzień dzisiejszy postponuje się, odsądza od czci i wiary, a dzisiejsi reprezentanci Kościoła nie bronią go dostatecznie przed niesłusznymi oskarżeniami.

Następnie pani Ewa rozważa problem stosunku dzisiejszych katolików do cudów i stwierdza, że są oni gotowi wierzyć w te, które zdarzyły się w odległej przeszłości, natomiast są sceptyczni co do nich w teraźniejszości. Autorka na to odpowiada, w zupełnie innym miejscu książki, opisując z jednoznacznym zachwytem pamiętny cud nad Kościołem pw. św. Augustyna na Nowolipkach w Warszawie w latach 60 ubiegłego wieku, kiedy to przez 22 dni nad miedzianą kopułą świątyni ukazywała się Matka Boża w świetlistej postaci, gromadząc nieprzebrane rzesze Polaków. Był to niemal kłopot dla ówczesnych ateistycznych władz komuni-

stów, którzy nawet posunęli się do tego, że miedzianą kopułę pokryli smołą, by nie odbijała promieni słonecznych, co ich zdaniem mogło powodować takie złudzenie optyczne, że odbicie to tworzy ów obraz; Matka Boża nic sobie nie robiła z niefortunnnych pomysłów ówczesnych „ludowych” rządzących i ukazywała się nadal, przekonując do wiary w cuda niejednego sceptyka.

Chrześcijaństwo jest nadludzkim paradoksem to tytuł ostatniego podrozdziału, nie wymagający chyba komentarza.

Rozdział pt. *Mistrz, Tryumf i upadek bożyszcza Paryża* to powrót do Mickiewicza i jego wykładów w College de France. Tym razem szerzej i głębiej analizuje Autorka powody owego rzeczywistego triumfu, które miały swoje źródło w polonofilskich nastrojach elity paryskiej, wyrażanych często w bardzo konkretnych żądaniach wobec francuskich władz, np. by Francja militarnie pomogła powstańcom listopadowym zwyciężyć Rosjan i wyzwolić Polskę spod zaborów. Na tym gruncie błyskotliwe prelekcje mistrza Adama (który przecież profesorem nie był), ukazujące kulturę i literaturę polską jako związaną ściśle z Zachodem i basenem Morza Śródziemnego, a jednocześnie oryginalną i uniwersalną, cieszyły się tak wyjątkowym powodzeniem.

Następne rozdziały księgi to *Europa i Polska Claudela, O księżniczce, która nie bała się ludzi, psów i koni*, czyli o Elżbiecie Lubomirskiej-Stadnickiej, *O człowieku, który namalował cud* czyli o Janie Henryku Rosenie – malarzu wykłętym, autorze fresku w Castel Gandolfo poświęconemu zwycięstwu 1920 roku nad bolszewikami, ze szczególnym potraktowaniem roli ks. Ignacego Skorupki. Na koniec: *Ta inna Francja. Spotkanie nad Sekwaną*, czyli reportaż albo relacja z pobytu Autorki we Francji w 1990 roku./

Claudela: *Od czasu rozbiórów Polski Europa jest w stanie grzechu śmiertelnego*. (1908). Pisarz, „(...) jeden z największych francuskich twórców (...) uważał, że dopóki ten grzech nie zostanie odpokutowany, nasz kontynent nie zazna spokoju.” (s. 98). Poeta był dyplomata, reprezentował swój kraj jako ambasador oraz konsul w wielu państwach świata (USA, Japonia, Brazylia, Niemcy, Czechy). „Był przyjacielem Polski. Wiele uwagi poświęcił naszemu krajowi w *Dzienniku*, który prowadził przez całe życie.” (s. 99). Katolicyzm Claudela przeszkodził mu w prawie pewnym otrzymaniu Nagrody Nobla. Z tego samego powodu nie został przyjęty do Akademii Francuskiej.

Zadziwiło to Gilberta Keitha Chestertona, którego Autorka niezwykle ceni i wielokrotnie cytuje. Katolik i przyjaciel Polski (co w Wielkiej Brytanii nie jest częste), był znakomitym powieściopisarzem i błyskotliwym eseistą, niezwykle celnie posługującym się zdrowym rozsądkiem; był człowiekiem i pisarzem niezwykle prostolinijnym; jedno i drugie (rozsądek i prostolinijność) dawało nader zaskakujące rezultaty literackie, o paradoksalnej ekspresji, tylko że w odwrotnym kierunku niż u Oscara Wilde’a – ku dobru, nie ku złu.

Historia Elżbiety Lubomirskiej-Stadnickiej to cała epopeja wypełniona przede wszystkim działaniami dobroczynnymi. Wyzuta z majątku przez kolejnych najeźdźców, zajmując się swoimi dziećmi, jednocześnie – mimo niemałych trudności z utrzymaniem siebie i ich – przez całe swoje długie życie opiekowała się osieroconymi dziećmi i ubogimi ludźmi, wyszła za mąż za inwalidę dotkniętego chorobą Heinego-Mediny i niewierzącego doprowadziła do wiary w Boga i przywróciła do Kościoła. Nigdy niczego się nie bała i „(...) powtarzała nieraz [dzieciom i wnukom], że człowiek nie może się bać.” (s.121) Miała ciężkie, ale wartościowe życie, nawet po dziewięćdziesiątce, gdy była częściowo sparaliżowana, nie przestała

pomagać dzieciom i umierającym... Potrafiła, gdy w Polsce został wprowadzony stan wojenny zorganizować i wysłać z Francji do Polski kilkadziesiąt ciężarów pomocy dla internowanych. Autorka opisuje też tragicznie zakończone w obozie koncentracyjnym życie René Lefebvre’a, ojca arcybiskupa, i jego matki Gabrieli, ale na tej informacji muszę z braku miejsca poprzestać.

Silną formację misyjną Marcel Lefebvre otrzymał najpierw we francuskim seminarium w Rzymie a potem podczas swojej blisko czterdziestoletniej pracy misyjnej w Afryce, m.in. w Gabonie i Senegalu. Został biskupem Dakaru z ręki papieża Piusa XII, który podobnie jak Pius XI (Achille Ratti) bardzo go cenił. Z tej samej ręki został następnie legatem papieskim na całą „francuską” Afrykę. Rozpoczął tę pracę w latach 30 ub. wieku, po wojnie był świadkiem i w pewnym sensie uczestnikiem dekolonizacji krajów afrykańskich; walczył, pragnąc zachować osiągnięty już niemały stopień katolizacji Afryki, przeciwko gwałtownie wciskającemu się islamowi i przemożnych tendencji socjalistycznych i komunistycznych.

Walki tej nie mógł wygrać bez wydatnej pomocy Stolicy Apostolskiej, w której po śmierci Piusa XII, nastali nowi kolejni papieże, którym grały już inną muzykę coraz bardziej dochodzące do głosu wewnątrz Kościoła i rzymskiej Kurii progresistowskie orkiestry. I Afryka w efekcie braku tego wsparcia, chociaż może w ogóle nie mogło stać się inaczej wobec silnych lewackich wpływów w krajach afrykańskich, których władcy, nawet ci, którzy uzyskali dobre wykształcenie i formację duchową, jak prezydent Senegalu, w końcu im ulegali. Praca wielu misjonarzy w dużym stopniu i jej wyniki zostały zaprzepaszczone.

Przeczuwając kierunek zmian arcybiskup Lefebvre założył w 1957 roku Bractwo Kapłańskie św. Piusa X, mające stać przede wszystkim na straży Tradycji Kościoła katolickiego. Św. Pius X, papież przełomu XIX i XX wieku, miał korzenie polsko-włoskie, nazywał się Sarto (co po włosku znaczy krawiec) i był synem polskiego emigranta, Pawła Krawca i Włoszki. Kurii Rzymskiej ze względów politycznych (Polski wówczas nie było na mapie Europy), udało się całkowicie zatrzeć ten fakt. Zresztą chyba słusznie, bo wiedza o tym, że strony Polaków, mogłaby stać się przyczyną potężnej rewolty w Kościele i nie tylko. Należało uniknąć tych kłopotów, tym bardziej, że sam Sarto czuł się bardziej Włochem niż Polakiem i chyba nawet nie umiał mówić po polsku, bardziej widocznie związany z matką niż z ojcem.

Arcybiskup Lefebvre znany był już wtedy ze swojej stanowczości i determinacji, toteż założył owe Bractwo bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej, trwały już bowiem przygotowania do soboru watykańskiego II i środowiska progresistów zapowiadały konieczność głębokiej reformy Kościoła w kierunku, *aggiornamento*, zbliżenia Go do świata. Ponadto intencją Pawła VI, Jana XXIII i wielu kardynałów uwiedzionych ideą postępu była zmiana stosunku Kościoła do Związku Sowieckiego i w ogóle do komunizmu i komunistów.

Ks. Arcybiskup wziął udział w soborze watykańskim II (1962-1965), w grupie konserwatystów, zwanej Coetus (pełna nazwa: Coetus Internationalis Patrum), której udało się w wielu ustaleniach dokonać niemało potrzebnych poprawek, ale nie udało się przekonać papieża Jana XXIII, od początku niechętnego Arcybiskupowi, do uznania Bractwa Kapłańskiego, a przede wszystkim do poszanowania Tradycji Kościoła i do tego, by Sobór potępił komunizm. Stoczono w tej sprawie nierówną, potężną walkę (gdyż konserwatystów było też niemało), w której progresiści, jednak o wiele lic-

niejsi wygrali, by przegrał Kościół.

Ks. Arcybiskup Lefebvre nie uznał ustaleń Soboru, żądał nadal prawa do swobodnego odprawiania Mszy św. w rycie trydenckim, w języku łacińskim, z kapłanem jako pośrednikiem jej uczestników, zwróconym ku ołtarzowi, na ogół bogatemu w posagi świętych, obrazy biblijne, a także z obowiązującą Pasją, czyli z Chrystusem na Krzyżu, jako przypomnieniem męki Pańskiej i Zmartwychwstania, którym Eucharystia jest przecież poświęcona. Walczył o to, a także o uznanie Bractwa i o uznanie Tradycji Kościoła przez resztę pracowitego życia, doczekawszy się od papieża suspensy dwojakiego rodzaju a potem, niestety, od naszego Jana Pawła II ekskomuniki (w 1988 roku). Ekskomunika objęła również czterech biskupów wyświęconych przez abpa Lefebvre’a, z udziałem biskupa Antonio Castro Meyera (też ekskomunikowanego), wspierającego brata w biskupstwie podczas tej uroczystości.

Trzeba podkreślić, że arcybiskup Lefebvre nigdy nie wystąpił i tak było przed i po ekskomunie przeciwko żadnemu z papieży i Stolicy Apostolskiej. Jego jedynym celem było p r z e k o n a ć papieża i Kurie Rzymską do tych racji, które prezentował. Wielekroć rozmawiał z trzema kolejnymi papieżami (Pawłem VI, Janem XXIII i Janem Pawłem II). Chciałby zapewne doprowadzić do nowego soboru (tym razem już nie tylko duszpasterskiego jak określiło Vaticanum II), lecz decyzyjnego, który odwróciłby kierunek ustaleń w stronę Tradycji Kościoła i przywrócił ryt trydencki *tout court*. Skąd inąd wiem, że mszał posoborowy zawiera zaledwie 16 procent treści mszału trydenckiego, więc straty są duże.

Benedykt XVI (Josef Ratzinger) cofnął wszystkie te niesprawiedliwe interdykty już wiele lat po śmierci arcybiskupa Marcela Lefebvre’a, w 2007 roku, zezwolił także na swobodne odprawianie Mszy św. w rycie trydenckim. Ks. Arcybiskup zadbał o to, by oddziały Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X rozsiały się szeroko po świecie.

Istnieje świadectwo biskupa Antoniego Pacyfika Dydyca, dwukrotnie je słyszałem w Radiu Maryja, który razem z naszym Papieżem odprawił Mszę św. w jednej z kaplic Watykanu w dniu ekskomuniki; powiedział on, że widział, jak Jan Paweł II płakał z tego powodu. Jak wiemy, Ojciec Święty nie podejmował żadnej ważnej decyzji bez konsultacji z „pancernym kardynałem” Ratzingerem. Więc odpowiadają za tę decyzję obydwa. Ten drugi mógł naprawić swój błąd i zrobił to, przynajmniej w jakiejś mierze. Cóż, wielcy ludzie czasami też popełniają wielkie błędy, zwłaszcza pod dużą zewnętrzną presją (a była zapewne ogromna, jak zaświadcza ów płacz), ale oczywiście ten błąd nie odbiera Janowi Pawłowi ani Jego wielkości ani świętości. Ani też w żadnym razie nie odbiera Go Polakom i Jego wspaniałego nauczania...!!!

Nie muszę dodawać, że Autorka książki stoi bezzwzględnie po stronie arcybiskupa Marcela Lefebvre’a i Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X. Rozmawiałem z p. Ewą m.in. o perspektywach na przyszłość Kościoła. Zgodziliśmy się, że raczej francuskiego Arcybiskupa muszą w końcu zwyciężyć, ale nie wiadomo, kiedy do tego dojdzie. Postępowactwo, choćby w purpurach, nie może Nim rządzić. Zgodziliśmy się też, że jedna zdobycz Soboru musi jednak zostać zaakceptowana: języki narodowe, w jakich odprawia się Mszę św. Katolicy nie dadzą tego już sobie odebrać. Łaciny więc nie da się przywrócić. Nawet wysocy duchowni wymawiają dziś słowa łacińskie po włosku. Msza św. w rycie trydenckim, jak najbardziej, ale u nas po polsku.

Jerzy Biernacki

(Nie)łatwo być dyrektorem

Co roku wczesną jesienią w polskich filharmoniach rozpoczyna się kolejny sezon artystyczny. Oczekiwanie słuchaczy są zróżnicowane, nieraz wręcz zaskakujące – naprawdę nielato jest im sprostać. Na szczęście, każda tego typu placówka ma swojego „człowieka do zadań specjalnych”, dyrektora. To w jego rękach spoczywa los instytucji, jej ranga i popularność, to on sprawia, że filharmonia jest miejscem ważnym nie tylko dla zatrudnionych w niej artystów, ale też dla publiczności. Na ostateczny kształt repertuaru wpływ ma ogromna liczba elementów, a wszystko sprowadza się do pytania o rolę, jaką ma pełnić filharmonia, jej misję nie tylko artystyczną, ale też społeczną.

Do rozmowy o tajnikach planowania programu zaprosiłam trzech znakomitych artystów, propagatorów kultury i dyrektorów instytucji muzycznych: Tadeusza Wicherka, Adama Wesołowskiego i Łukasza Borowicza. Mając wieloletnią praktykę w układaniu repertuaru prowadzonych przez siebie instytucji, w wielu sprawach mówią jednym głosem – czasem jednak ich wizje są dość rozbieżne, tak jak odmienne są ich doświadczenia.

Szukając tożsamości

Najważniejsze pytanie, od którego każdy dyrektor zaczyna współpracę z filharmonią, a później wraca do niego wielokrotnie, brzmi: „czym różni się ona od innych placówek muzycznych, jaka jest jej misja, a co być nią nie może – lub nie musi”. Każda instytucja tego typu powinna mieć swoją tożsamość, ofertę sprzyjającą budowaniu stałej publiczności. Wykonawcy źle się czują, występując dla pustej widowni, jest to też niekorzystne z finansowego punktu widzenia, ale i słuchacze cenią sobie poczucie przynależności do grona melomanów. Jeśli jednak spotkania artystów i publiczności mają stać się powtarzalnym rytuałem, obie strony muszą się wzajemnie poznać, wiedzieć, czego się po sobie spodziewać. Adam Wesołowski znajduje tu bardzo trafne porównanie – jeśli wchodzimy do salonu, w którym możemy kupić drogi samochód, nie spodziewamy się, że gdzieś z boku będzie stoisko z pomarańczami. Choć nikt nie wyklucza, że właściciel Rolls-Royce’a lubi cytrusy. Za panowania Wesołowskiego z repertuaru Filharmonii Śląskiej zniknęły koncerty jazzowe czy wydarzenia z rodzaju „rock symfonicznie”. Gmach instytucji jest traktowany jak świątynia, w której wykonuje się tylko klasykę. Jednak zespoły filharmoniczne występują nie tylko w swojej siedzibie. Jedną z inicjatyw dyrektora są koncerty w przestrzeniach postindustrialnych, które obecnie tętnią życiem już nie za sprawą przemysłu a kultury. Tam jest miejsce na prezentację utworów z udziałem multimediów, a nawet hologramów, które wzbogacają warstwę muzyczną. W ten sposób pozyskuje się nowych słuchaczy, szczególnie młodych. Bardzo ważnym wydarzeniem jest też Game Music Fest, impreza na styku światów kultury, nauki i biznesu, gdzie formują się m.in. nowe pokolenia melomanów. Po imprezie rodzice najmłodszych słuchaczy koncertów piszą do dyrektora, że nagle ich dzieci zapragnęły wybrać się na koncert do filharmonii, choć przedtem nigdy nie miały takiej potrzeby.

Łukasz Borowicz podkreśla rolę założeń programowych, które łącznie składają się na credo artystyczne instytucji. Osobiście nie wyobraża sobie pracy z po-

minięciem jasno sformułowanych celów. W Filharmonii Poznańskiej, w której pełni od kilku lat rolę dyrektora muzycznego, można wyróżnić trzy podstawowe filary działalności. Pierwszym jest żelazny repertuar symfoniczny i koncertowy, wbrew pozorom wcale nie tak często wykonywany, choć słyszy się głosy, że „to już wszyscy znają”. Kolejnym – promocja muzyki polskiej, często odkrywanej na nowo. To wiąże się nie tylko z promocją zapomnianej twórczości, ale też samej instytucji, gdyż najczęściej konsekwencją odkryć są nagrania płytowe udostępniane też na platformach streamingowych. Gdy Borowicz był szefem Polskiej Orkiestry Radiowej w Warszawie, wspólnie z dyrektorem i redaktorami radiowej Dwójki także realizowali ideę popularyzowania i nagrywania zapomnianych dzieł. Trzecim filarem programu poznańskiej placówki jest promocja artystów – zarówno zagranicznych, a jeszcze mało znanych w Polsce, jak i polskich debutantów. Filharmonia Poznańska jako pierwsza sprowadziła też do polski znakomitych artystów scen operowych, to tutaj swoje



Łukasz Borowicz, fot. Katarzyna Zalewska

pierwsze koncerty operowe w Polsce dawali m.in. Piotr Beczała, Pretty Yende, Samuel Ramey i wielu innych.

Adam Wesołowski szefuje Filharmonii Śląskiej, gdzie najważniejszy jest z kolei aspekt społeczny i rozwój muzyków. W kontekst społeczno-poznawczy wpisuje się np. cykl „Usłysz Śląsk”, w ramach którego została zaprezentowana twórczość kilkudziesięciu śląskich kompozytorów, często zapomnianych, od wczesnego baroku po twórców współczesnych. Czasem bardzo trudno było zdobyć materiały nutowe, część odnaleziono w zbiorach prywatnych. Dzięki tej inicjatywie słuchacze mogli poczuć dumę ze swojego regionu, umocnić się w przekonaniu, że jest się czym chwalić. Innym pomysłem filharmonii na budowanie świadomości społecznej był EKO Sezon. Całkowicie zaprzestano wykorzystywania papieru w działaniach promocyjnych, położono nacisk na oszczędność wody i energii elektrycznej. Najbardziej spektakularnym działaniem jest rezygnacja z kwiatów wręczanych zwyczajowo po koncertach – zamiast tego artyści dostają miody z pasieki usytuowanej na dachu Filharmonii. Podobno są znakomite, a wieść o nietypowych podarkach niesie się szeroko po świecie. W katowickiej filharmonii nie znajdzie się już papierowych programów, ale dyrekcja nie zostawia melomanów z niczym, nieświadomych czego i dlaczego słuchają. Zamiast tego przed koncertem następuje omówienie repertuaru. Czasem w rolę konferansjera erudyty wciela się sam dyrektor,

czasem tekst omówienia jest dostępny na stronie internetowej przed koncertem, a także... puszczały z głośników, nagrany wcześniej przez jego autora, znanego redaktora. To bardzo ważne, by słuchacze wiedzieli coś więcej o utworach i ich twórcach, dzięki temu ich odbiór muzyki jest znacznie głębszy, zaangażowany.

Tadeusz Wicherek także zwraca uwagę na potrzebę rozmowy z publicznością. Od lat jest ceniony za słowne prowadzenie swoich koncertów w całej Polsce, słuchacze uwielbiają, gdy dyrygent nawiązuje z nimi bezpośredni kontakt i „przemawia ludzkim głosem”. Opowiada krótkie anegdoty, przedstawia ciekawostki na temat wykonywanych utworów. Nauczył się tego jeszcze na słynnej niemieckiej wyspie Norderney, dokąd w czasie letnich wakacji między 1981 a 2022 rokiem jeździły pokolenia polskich muzyków, grając pod szyldem Warszawskiej Orkiestry Symfonicznej. Tamtejszą publiczność stanowili głównie Niemcy, którzy na co dzień wcale nie byli konesarami muzyki, nie chadzali na koncerty, ale w czasie urlopu bardzo chętnie w nich uczestniczyli. Oprócz typowo rozrywkowego programu, fragmentów z operetek Kalmana, Lehara, Offenbacha, nieśmiertelnych przebojów Straussa, ulubionych potpourri najpiękniejszych melodii orkiestra prezentowała też całkiem poważny repertuar koncertowy i symfoniczny. Okazało się, że patent polegający na mieszanii utworów lżejszych i poważniejszych, okraszonych słowem wstępu, pozyskiwał serca nie tylko niemieckich urlopowiczów. Doceniła go także polska publiczność, gdy Tadeusz Wicher ek zaczął kierować orkiestrami filharmonicznymi w Polsce – w Jeleniej Górze, Kaliszu, a wreszcie w Zamościu, gdzie formalnie Orkiestra Symfoniczna im. Karola Namysłowskiego, najstarszy tego typu zespół w Polsce, nie nazywa się filharmonią, jednak instytucja pełni taką rolę. Jej szef nie uciekał nigdy od lżejszych gatunkowo, krótszych form muzycznych, zdaje sobie sprawę ze służebnej roli orkiestry. Jego zdaniem, jeśli ta urozmaica koncertem np. konferencję lekarzy, nie można grać typowego klasycznego repertuaru, ludzie mają się zrelaksować, ale i dobrze bawić. Stała zamojska publiczność wspaniale przyjęła IV Symfonię Mahlera, dzieła Kilara, *Pasję Janową Bacha* czy *Stabat Mater* Fenarolliego i Jenkinsa. Niedawno razem z I koncertem fortepianowym Brahmsa Orkiestra wykonała dzieła Wiechowicza i Kisielewskiego, wielu dopiero wtedy dowiedziało się, że słynny redaktor był też atrakcyjnym kompozytorem. Orkiestra zamawia też nowe kompozycje u współczesnych twórców, wykonując je na koncertach razem z klasyką. Tak tworzy się historię zespołu, a dzieła zostają na zawsze w literaturze muzycznej.

Zderzenie z rzeczywistością

Kiedy każdy dyrektor ma już wizję misji filharmonii, przychodzi czas na zmierzenie się z twardymi realiami rzeczywistości. Pierwszą barierą do pokonania jest oczywiście budżet. W mniejszych miejscowościach stanowi on poważne ograniczenie, gdyż filharmonie, poza nielicznymi, utrzymywane są ze środków samorządów miejskich i wojewódzkich, a te miewają różne priorytety. Jeśli na co dzień filharmonia posiada zespół złożony z 50 osób, pomysł doangazowania 30 muzyków na choćby tylko jeden koncert może okazać się nie

do zrealizowania. Także soliści i dyrygenci światowej sławy raczej nie będą skłonni zejść ze swoich zwyczajowych stawek. Czasem przeszkodą okazuje się drogi bilet lotniczy i niemożność „podpięcia się” pod inną większą instytucję, która zaprasza artystę do Polski w podobnym terminie. W większych miejscowościach repertuar można planować z większym rozmachem, a ewentualne niedostatki budżetowe stwarzają czasem szansę na występ na filharmonicznej estradzie muzykom stojącym dopiero u progu kariery. Ci, naturalną kolejną rzeczą, mają stawki niższe niż honoraria gwiazd światowego formatu.

Ekologiczna Orkiestra Symfoniczna

Gdy o finansach mowa, nie sposób pominąć bardzo istotnego elementu polskiego pejzażu kultury, konkursów grantowych. Biorą w nich udział nie tylko niewielkie organizacje pozarządowe, ale i poważni gracze, duże instytucje i festiwale. Dzięki temu pozyskiwane są dodatkowe środki, na które w samo-



Adam Wesołowski, fot. Karol Fatyga

rządowych budżetach zabrakło już miejsca. Wiele kontrowersji w środowisku kultury wzbudziło uruchomienie środków z Krajowego Planu Odbudowy, a ich źródłem były wytyczne, dość zaskakujące, obejmujące m.in. wykorzystanie sztucznej inteligencji oraz działania proekologiczne. Każdy z moich rozmówców zmierzył się z tematem na swój sposób.

Łukasz Borowicz zdecydowanie twierdzi, że AI, multimedia i ekologia nie wiążą się bezpośrednio z działalnością orkiestry symfonicznej. Zauważa też, że tradycyjne wykonawstwo muzyki klasycznej samo w sobie jest niezwykle ekologiczne – wypożyczane z bibliotek wydrukowane egzemplarze papierowych nut służą kolejnym pokoleniom nawet po kilkadziesiąt lat, nie potrzeba też instalacji dodatkowego oświetlenia i nagłośnienia. Artystę zastanawia fakt, że w świecie grantów nikt nie widzi sprzeczności pomiędzy promocją wartości ekologicznych, a posługiwaniem się przez muzyków tabletami, których wyprodukowanie zanieczyszcza środowisko. Podobnie jak wykorzystywanie sztucznej inteligencji, której serwery zużywają ogromne ilości wody i energii.

Zupełnie inne doświadczenia z KPO ma Tadeusz Wicher ek. Wytyczne stały się dla niego inspiracją, prawdziwym impulsem twórczym. Doskonale znając możliwości AI i umiając biegle generować prompty, zlecił stworzenie ilustracji do koncertów Telemanna i Vivaldiego, utworów K. Namysłowskiego, Moniuszki i Małeckiego. Zmienna scenografia w sali koncertowej i bajkowe animacje stworzone przez AI

sprawiły że stał się cud – młodzież szkolna ani razu nie spojrzała w telefony. Publiczność wieczornych koncertów także była pełna podziwu. Ekologia? Proszę bardzo – niektóre z wygenerowanych obrazów przedstawiały sztukę opartą na recyklingu, gotowe do wykorzystania pomysły na oryginalne rękodzieło. Sztuczna inteligencja sterowana promptami Wicherka napisała też jedną, krótką część skomponowanej przez niego suity – nauczanie jej, by kontynuowała styl całej kompozycji, było wyzwaniem, ale publiczność i artyści byli zachwyceni.

Dla Adama Wesołowskiego wytyczne KPO były tylko potwierdzeniem, że jego idee mają sens. Wszystko to robił już wcześniej, nie musiał więc wymyślać niczego na siłę, wbrew sobie.

Polityka i ideologia

Ważną kwestią, która musi być brana pod uwagę w planowaniu repertuaru filharmonii, jest podążanie za aktualną sytuacją polityczną na świecie, nawet jeśli oficjalnie instytucja odcina się od twardych deklaracji. Adam Wesołowski przypomina, że dyrektorem artystycznym Filharmonii Śląskiej jest urodzony w Charkowie Yaroslav Shemet, a sama instytucja stała się na początku wojny schronieniem dla wielu uciekających z Ukrainy artystów. Organizowane były zbiórki pomocowe i, co oczywiste, nie ma mowy o wykonywaniu muzyki rosyjskiej. Podobnie patrzy na to Łukasz Borowicz – jest w stanie poczekać z wykonywaniem utworów twórców rosyjskich do czasu, gdy nastanie pokój. Zwraca uwagę na fakt, że sztuka jest dla Rosji narzędziem dyplomatycznym i z tego powodu twórczość kompozytorów pochodzących z tego kraju nie powinna być teraz obecna na naszych estradach, choć oczywiście bardzo ją ceni.

Rozpatrując kwestię repertuaru, warto wspomnieć kwestię innych parytetów, np. prezentowania dzieł napisanych przez kobiety. Z całą pewnością nieobecność ich utworów na estradach nie wynika z gorszej jakości kompozycji, raczej setek lat uwarunkowań społecznych, które nie pozwalały im poświęcać się karierze kompozytorskiej. Dlatego mają sens inicjatywy takie jak coroczny „Miesiąc Kobiet” odbywający się w marcu w Filharmonii Zielonogórskiej.

Giganci i debiutanci

Gdy wiadomo już, co będzie grane w kolejnym sezonie, pozostaje kwestia doboru wykonawców. Tutaj brany jest pod uwagę szereg czynników. Adam Wesołowski uważa, że w XX wieku istniała praktyka wzajemnego zapraszania się przez dyrygentów, którzy tworzyli nieliczną, wspierającą się grupę (przez muzyków powszechnie nazywaną „spółdzielnią”). Obecnie zjawisko to jest już znacznie ograniczone przez coraz częstszy podział kompetencji w filharmoniach, wszechmocnego szefa artystyczno-administracyjnego zastępuje mniej lub bardziej zgrany duet dwojga dyrektorów.

Każda z instytucji czuje dumę, mogąc promować laureatów konkursów. Tadeusz Wichererek ustanowił już dawno temu nagrodę dla najlepszego Polaka poza finałem konkursu dyrygenckiego im. Grzegorza Fitelberga i najlepszego Polaka w ogóle, zaprasza także na koncerty laureatów Konkursu Moniuszkowskiego i konkursów skrzypcowych: solowego im. Tadeusza Wrońskiego oraz „Puławy i skrzypce”. Filharmonia Śląska organizuje konkurs Fitelberga i stara się o zapewnienie laureatom występów w cenionych instytucjach zagranicznych. W Filharmonii Poznańskiej występują m.in. laureaci Konkursu Chopinow-

skiego, a Rafał Blechacz już dwukrotnie był tam artystą rezydentem. Generalnie dyrektorzy muszą walczyć o miejsce w kalendarzu laureatów zdobywców najwyższych konkursowych nagród, zdarza się, że natychmiastowe angaże z zachodnich orkiestr czy teatrów uniemożliwiają artystom wykorzystanie przyznanej im nagrody w formie koncertu.

Współdziałanie i konkurencja

Gdy o kalendarzu mowa, trudno pominąć zjawisko bardzo częste na polskim podwórku kultury, choć i za granicą bywa to problemem – utrudniona koordynacja wydarzeń różnych instytucji. Zdarza się, że następują dotkliwe kolizje terminów, na których ostatecznie traci publiczność, nie będąc w stanie dotrzeć na dwa lub trzy wydarzenia jednocześnie. W różnych miastach odmiennie kształtuje się też frekwencja. Adam Wesołowski nie narzeka na pustą widownię, przeciwnie, koncerty mają obłożenie 110%, a bilety są wykupywane z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Dzieje się tak, mimo że w Katowicach są trzy sale koncertowe i dwie inne instytucje, które organizują imprezy muzyczne. W Zamościu publiczność już się raczej dzieli, nie mnoży, poszerzenie oferty nie powoduje napływu nowej publiczności. Problem ten



Tadeusz Wichererek, fot. Andrzej Drożdżał

był nawet omawiany na forum zrzeszenia dyrektorów filharmonii polskich, gdyż zdarza się, że artyści stają przed wyborem, na czyje zaproszenie mają odpowiedzieć, gdy umowa zawiera zastrzeżenia dotyczące zachowania odstępu czasowego pomiędzy występami w Polsce. Wydaje się, że dobrą praktyką byłoby zachowanie zasady zezwalania na granie w każdej z instytucji innego repertuaru, np. recitalu i koncertu z orkiestrą. W obrębie jednej filharmonii też trzeba się nieźle nagłowić, by sezonu nie zdominował jeden instrument solowy lub kompozytor, szczególnie gdy zespołów jest kilka i nie mają publiczności na wyłączność.

Reggae na oboju

Czy zdarza się, że dyrektorzy spełniają marzenia solistów i dyrygentów o wykonaniu konkretnej kompozycji? Rzadko, raczej to artyści dostają propozycję i albo ją przyjmują, albo nie, ewentualnie ich własna czeka na moment, gdy zgrabnie wpisze się w układ kolejnego sezonu. Dziś ubywa już publiczności, która była skłonna wysłuchać tego samego dzieła nawet kilka razy w roku, byle usłyszeć ulubionego mistrza. Tadeusz Wichererek wspomina, że sam wielokrotnie chodził na te same opery, by podziwiać kreacje kolejnych śpiewaków. Dziś magnesem, który przyciąga publiczność, jest raczej repertuar. Łukasz Borowicz z dumą podkreśla, że Filharmonicy Poznańscy nie uciekają przed flirtem z innymi gatunkami muzyki. Jako przykład podaje wykona-

nie w tym sezonie *Koncertu na wiolonczelę i orkiestrę dętą* Friedricha Guldya, w którym jazz, pop i muzyka biesiadna w doskonały sposób splatają się z klasyką. Nadal jednak, co warto zauważyć, jest to flirt w granicach dobrego smaku i kompetencji orkiestry. Jak zauważa poznański dyrektor, każda filharmonia ma zespoły powołane do wykonywania konkretnego repertuaru. Jeśli miałby się on poszerzyć o jazz czy rock, musiałyby powstać kolejne formacje. Trudno wyobrazić sobie trio stroikowe grające reggae, zdecydowanie lepiej jest posłuchać oryginału, a trio niech zagra Poulenca lub Tansmana. Zdaniem Borowicza wymaganie od zespołów symfonicznych, by grały muzykę inną niż klasyczna, można porównać do zarzutu, że aktorzy Teatru Dramatycznego nie występują na meczach piłki nożnej. Na wszystko jest czas i każdy ma swoje pole działania, na którym odnajduje się najlepiej. Być może ktoś spyta, czy w takim razie filharmonia nie może zaprosić zespołu z zewnątrz specjalizującego się w innym niż klasyka gatunku. Nie powinna.

Z kalkulatorem w dłoni

Adam Wesołowski zwraca uwagę na to, że wydarzenia typu „Queen symfonicznie” mylnie bywają utożsamiane z koncertami symfonicznymi. To nadal rozrywka, a jego zdaniem obecność orkiestry na estradzie jest głównie chwyt marketingowym, dodaje prestiżu, jednak nie idzie za tym jakość ani prawdziwie głębokie emocje, gdyż aranże zwykle są ubogie. To zdecydowanie świat lżejszej muzyki i nie należy liczyć na to, że miłośnicy zespołu Queen dadzą się w ten sposób zwabić na kolejny koncert z symfoniami Brahmsa czy Dworzaka. To zupełnie inna publiczność. Pozostaje pytanie – czy to źle? Czy filharmonia nie może być dla wszystkich, czy jej oferta musi być ograniczona? Zdaniem dyrektora Filharmonii Śląskiej ustalenie i załączenie grupy odbiorców to podstawa. Skoro fani zespołów rockowych kupią bilet na jedno lub dwa wydarzenia w sezonie, pozostaje pytanie, komu zostaną sprzedane bilety na Szymanowskiego i współczesnych kompozytorów polskich. Pozyskanie widowni wymaga wtedy znacznie większych nakładów na promocję. Powracając do metafory sklepu, dyrektor nie prowadzi już wtedy placówki jednobranżowej – ma zarządzać całym domem towarowym

Zasłużone brawa

Tadeusz Wichererek, bazując na własnych doświadczeniach, jest większym optymistą. Zakłada, że może 10% widowni stanowią słuchacze, których obchodzi tylko muzyka i wykonawcy. To koneserzy, tacy jak wieloletni bywalcy Filharmonii Narodowej w Warszawie, którzy nie dąliby się uwieść multimediami, hologramami i żadnym repertuarowym nowinkom. Inni, prawdopodobnie byłiby co najmniej zaciekawieni, a może nawet stwierdziliby, że wolą doświadczać muzyki w taki sposób. Nie martwi się także o brak walorów poznawczych i jakości w kompozycjach o lżejszym charakterze. Dla niewykształconego melomana nadal atrakcją i nowością jest instrumentarium orkiestry, przedmiotem podziwu może być też samo rzemiosło, sposób w jaki muzycy interpretują utwory, prowadzą frazę, operują barwą i artykulacją. Coś w tym jest – co roku 1 stycznia miliony widzów zasiadają przed telewizorami, by obejrzeć koncert noworoczny w wykonaniu Filharmoników Wiedeńskich. Patrzą nie tylko na orkiestrę, ale też na widownię, która

z uwagą wsłuchuje się w te same każdego roku walce i polki – a na koniec zgodnie klaszcze w rytm *Marsza Radetzkiego*.

Tadeusz Wichererek (1961) – absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie w klasie dyrygentury prof. Bogusława Madeya. Laureat nagrody WOSPR na III Międzynarodowym Konkursie Dyrygentów im. G. Fitelberga w Katowicach. Był dyrektorem artystycznym Filharmonii w Jeleniej Górze oraz dyrektorem naczelnym i artystycznym Filharmonii Kaliskiej. Przez 20 lat dyrygował spektaklami Warszawskiej Opery Kameralnej, a 30 lat prowadził jako dyrygent i dyrektor Warszawską Orkiestrę Symfoniczną (znaną z telewizyjnego cyklu „Z batutą i humorem”). W latach 2007–2026 był dyrektorem Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego w Zamościu, twórcą Festiwalu Kultury Włoskiej „Arte, Cultura, Musica e...”, współtwórcą wielu cenionych projektów artystycznych. Napisał muzykę do kilku sztuk teatralnych, zajmuje się też reżyserią. Występował na kilku kontynentach. Współpracował z teatrami operowymi, m.in. TWON w Warszawie, prawie wszystkimi filharmoniami w Polsce oraz wieloma orkiestrami za granicą. Dokonał nagrań archiwalnych dla Polskiego Radia i Telewizji oraz nagrań muzyki filmowej. Nagrał również płyty CD w Polsce, Niemczech i Finlandii.

Łukasz Borowicz (1977) – dyrektor muzyczny oraz Dyrygent-Szef Filharmonii Poznańskiej, pierwszy dyrygent gościnny Filharmonii Krakowskiej. Studiował w klasie Bogusława Madeya w Akademii Muzycznej w Warszawie, tam też uzyskał tytuł doktora pod kierunkiem Antoniego Wita. W latach 2007–2015 dyrektor artystyczny Polskiej Orkiestry Radiowej, w latach 2006–2021 pierwszy dyrygent gościnny Orkiestry Filharmonii Poznańskiej. Wyodróżniony m.in.: Paszportem „Polityki” Koryfeuszem Muzyki Polskiej, Nagrodą im. Cypriana Kamila Norwida, Nagrodą Tansmana za wybitną indywidualność muzyczną, Nagrodą Honorową Związku Kompozytorów Polskich. Współpracuje z licznymi teatrami operowymi w Polsce i za granicą oraz znakomitymi orkiestrami symfonicznymi na całym świecie. Znany z odkrywania zapomnianych arcydzieł operowych i symfonicznych. Dyskografia artysty liczy ponad 150 albumów, z których wiele zostało uhonorowanych prestiżowymi nagrodami ICMA, Diapason d’Or oraz Fryderyk.

Adam Wesołowski (1980) – kompozytor, teoretyk muzyki, dyrygent i manager kultury. Dyrektor Filharmonii Śląskiej im. Henryka Mikołaja Góreckiego w Katowicach oraz Międzynarodowego Festiwalu im. Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Wielokrotnie nagradzany za swoją działalność artystyczną, odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Zwycięzca konkursów kompozytorskich: im. A. Dvořáka oraz Adama Didura. Absolwent katowickiej Akademii Muzycznej w klasach kompozycji Edwarda Bogusławskiego i Aleksandra Lasonia oraz fortepianu Wojciecha Światły. Był zastępcą dyrektora orkiestry Sinfonietta Cracovia oraz managerem orkiestry AUKSO. Skomponował ponad 60 utworów oraz dokonał ponad 100 opracowań muzycznych. Wykonywane są przez znakomitych solistów i dyrygentów na licznych koncertach i festiwalach, w najbardziej prestiżowych instytucjach w Polsce i za granicą. Jego dorobek obejmuje szereg płyt CD oraz nagrania dla Polskiego Radia, Deutsche Radio Kultur oraz Telewizji Polskiej. ■

Wojciech Stanisław Grochowski

Janowi Lechoniowi w 70. rocznicę śmierci

Rocznica śmierci Jana Lechonia zwanego „księciem poetów”, „Księciem Polaków”, przywołuje w pamięci wiele ważnych dla polskiej kultury i nauki zdarzeń z Warszawy, Paryża i Nowego Jorku. Obchodzimy właśnie 70. rocznicę tego tragicznego zdarzenia, bo zmarł śmiercią samobójczą – wyskoczył z 14 piętra z okna korytarza hotelu „Henry Hudson” w Nowym Jorku. Był piątek, 8 czerwca 1956 roku, tuż po południu; miał raptem 57 lat. Trzy dni wcześniej był w kościele i wypowiadał się. Jego ostatni amerykański adres to mieszkanie przy 505 East 82nd St., Apt. 3C, policja przeprowadziła krótkie śledztwo, zrobiła rewizję w jego mieszkaniu, pozostawiając rozrzucone przeglądane papiery na środku dużego pokoju; potwierdzono samobójstwo.

Poeta klasyczny i niemodny

Jan Lechoń to pseudonim literacki Leszka Serafinowicza. Był poetą – choć nie żył tylko z poezji i tylko dla poezji, mówił o sobie „poeta niemodny”. Żył z pisarstwa, był też dyplomata, redaktorem kilku czasopism, wydawcą, tłumaczem, autorem Przedmowy do *Dzieł Słowackiego* wyd. 1930–1931, wreszcie znakomitym satyrykiem. A wydawał i redagował przed 1939 r. w Warszawie m.in.: „Pro Arte et Studio”, „Pro Arte”, „Cyrulik Warszawski”, „Pamiętnik Warszawski”, „Skamander”.

Lechoń był tak zwanym z krwi i kości warszawiakiem, romantykiem, człowiekiem o fascynującej i wrażliwej osobowości, pilsudczykiem, wielkim polskim patriotą, katolikiem. Pisał:

*Jedna jest tylko Polska jak Bóg jeden
w niebie,
Wszystkie me siły jej składam w ofierze,
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę. (...)*

Na kwestie patriotyzmu poety i jego wiary w Boga, uwagę zwrócił – nad grobem przyjaciela – także Kazimierz Wierzyński, mówiąc, że Lechoń: „podtrzymywał w nas nadzieję i budował ją z wielkich zasobów swojej wiary, która wydawała się niewyczerpana. Wierzył w Polskę, jak wierzy się w Pana Boga, i kochał ją tak, jak kocha się Boga. Polska żyła w nim otoczona tą miłością jak aureola, w stałej apoteozie. Dziś, kiedy odchodzi od nas ten wielki poeta, bogaty intuicyjny umysł i nieskazitelny Polak, wydaje się, że odchodzi z nim także część Polski, którą przywieźliśmy ze sobą i z którą chcielibyśmy wrócić. (...) Potrzebował przyjaźni przez całe życie i szukał jej jak lekarstwa na dokuczliwą samotność. Myśmy go też potrzebowali i czyśmy się z nim zgadzali, czy nie, był dla nas pomocą i oparciem”.

Nie tylko dla Polonii był mentorem na emigracji, trybunem, symbolem niezłomności i wielkości ducha polskiego, znakomitym organizatorem polskiego życia kulturalnego. Był to Człowiek prawdziwy, bezkompromisowy, z przekonania ideowy antykomunista. Gdy odszedł, dla wielu Polaków Nowy Jork opustoszał, zostali jakby osieroceni po stracie kogoś najbliższego. Bez niego nie było już tej pełni polonijnego życia, może i brakło poczucia tej duchowej opieki kolejnego wybitnego Polaka, bezpieczeństwa, dumy? Tadeusz Nowakowski napisał, że Lechoń „promieniował swym istnieniem na środowisko twórcze. Nawet na niechętnych jego poetyce. Ile to już czarnych wiosen minęło, odkąd błąd Wergili w melniku zniknął w głębi ponurego hotelu. (...) Jak to się dzieje, że niektórzy ludzie pióra wytwarzają wokół swej osoby mitogenne pola grawitacyjne, swego rodzaju odmianę kultu gwiazd filmowych. Podziwiałem Lechonia, odludka i światowca w jednej osobie, także i za jego umiejętność włączania dobrych i niedobrych znajomych w Lechoniowy system planetarny”.

Ludzie, którzy go znali mówili, że cechował go snobizm, że lubił zwracać na siebie uwagę – a to najlepiej robi

się wyglądem, strojem; zatem jeszcze w przedwojennej Warszawie chodził np. w pomarańczowych butach. Opowiadał dowcipy i lubił się śmiać w towarzystwie, przy czym miał zaraźliwy śmiech, głośny i taki trochę rżący. Był wysoki, chudy, garbił się, nosił kapelusz z dużym rondem,

idei”. W życiu i twórczości miał ścisły kanon bohaterów polskich, wybitnych postaci, w tym: Mickiewicza, Słowackiego, Mochnackiego, Kilińskiego, Żeromskiego, Piłsudskiego. Na pogrzebie Żeromskiego w 1925 r. niósł za trumną poduszkę z orderami pisarza.



Jan Lechoń, portret fotograficzny z lat 30. XX w.

okulary o dużych okrągłych szklach, długie płaszcze i zwykłe białe szale, często nieuporządkowane włosy, miał skłonności do tycia w mało atrakcyjnych miejscach ciała – ogólnie rzecz biorąc mógł wyglądać dziwnie. Jest anegdota, sam ją opowiadał, gdy to siedł w latach 20. wieczorem przez Rynek w Warszawie na jakiś raut, w swoim długim płaszczu, kapeluszu, przygarbiony, i pewna kobieta aż obejrzała się za nim mówiąc głośno:

– Jezusie słodki, jakie to ludzie są na tym świecie...

Forma jego poezji była klasyczna. Wierzyńskiego zachwyciła u niego „jasność słowa, jasność kompozycji, jasność

dziadka Józefa Serafinowicza z 1. Pułku Piechoty Liniowej w Powstaniu w 1830 r. Leszek miał dwóch braci, młodszego Wacława i starszego Zygmunta, rodzina żyła bardzo skromnie. Ojciec sfinansował mu wydanie drukiem pierwszego tomiku wierszy, gdy Leszek miał 13 lat, wydał go pod pseudonimem Jan Lechoń. To bardzo wczesny debiut! Następny tomik wydał, gdy miał lat 14, ale prawdziwy dojrzały literacko debiut to *Karmazynowy poemat* wydany w 1920 r. i wielokrotnie wznowiany. Była to bardzo ważna książka – choć cienki tomik, bo raptem z siedmioma wierszami, ale o niesamowitej potędze emocjonalnej, oczarował wszystkich, poeta stał się popularny. Ta wielka sława spadła na niego wg Czernańskiego za wcześnie, „ucieszyła, ale też na resztę życia pozbawiła spokoju”. Następny zbiór wierszy wydał w 1924 r. (*Srebrne i czarne*), po czym nastąpiła długa cisza, do 1942 r., gdy w Londynie wydano mu *Lutnię na Bekwarku*. Okres poetyckiego milczenia z różnych powodów miał także we Francji w latach 1930–1940, spędzony tam czas uznał za stracony twórczo, za „czas zmarnowany i przegadany z salonowymi durniami”.

Urodził się w szczególnym miejscu, bo w słynnym Pałacu Teppera przy ul. Miodowej 7. Pałac wzniesiony został jeszcze za panowanie króla Stanisława Augusta przez najbogatszego bankiera tamtych czasów Piotra Teppera, następnie własność Mikołaja Grabowskiego, m.in. teścia Konstancji Gładkowskiej, śpiewaczki operowej znanej i z bycia młodzieńczym natchnieniem Fryderyka Chopina; studiolali razem. Artyści warszawscy, studenci, spotykali się w dwóch kawiarniach na parterze pałacu: „Pod Kopciuszkiem” i w „Dziurce”, zwanej też „Dziurką Marysi”. W pałacu tym urządzono bal na cześć przybyłego do Warszawy Napoleona, pod którym walczył (w wojskach Księstwa Warszawskiego, szedł na Moskwę w 1812) dziad Lechonia; mieszkała tu słynna pisarka i feministka Narcyza Żmichowska oraz inne znane osoby w tym Boy-Żeleński. Miejsce zwano „Miodogórzem”, znane było w Warszawie całymi laty, jako centrum towarzysko-kulturalne. Zapewne urodzenie w takim miejscu, obcowanie z artystami, odbiło się na przyszłości utalentowanego chłopca Leszka, ukierunkowaniu jego rozwoju. Pałac zniszczyli Niemcy w czasie II wojny światowej.

W czasie I wojny „zrobił” maturę i podjął studia na filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, ale studiów nie ukończył. Podczas wojny polsko-bolszewickiej pracował w biurze prasowym Naczelnego Wodza. Po wojnach aktywny twórczo jako poeta, publicysta, wydawca, współtwórca słynnej grupy poetyckiej „Skamander”, dla której nazwę też on wymyślił. Otóż chodziło o opływanie przez młodych poetów duszy narodu, tak jak rzeka Skamander opływała mitologiczną Troję, ale Skamander to też w mitologii greckiej syn Dejmachosa, także bóg rzeki we Frygii. Czyli i tu wychodzi dusza Lechonia, zamilowanie do starożytności i kształtowania w tym duchu – wszak jego idol Mickiewicz też został „ukształcony” na wzorach starożytnych Greków i Rzymian. Jan Lechoń był także pomysłodawcą słynnego poetyckiego „stolika na półpiętrze” w kawiarni Ziemiańska, uwiecznionym i w wierszu *Pułkownik i poeci* Mariana Hemara z 1946 r. Oto jego początek:

*Spotykali się co dzień,
Na półpiętrze w Ziemiańskiej,
Stół był rezerwowany
Dla kompanii cygańskiej. (...)*

Lechoń był romantykiem, uważał tę poezję i literaturę za czystą; nie lubił awangardy (np. Gombrowicza). Był fascynowany Mickiewiczem; większość wierszy z *Karmazynowego poematu* to 13. zgłoskowce, jak *Pan Tadeusz* ukochanego poety. W jego poezji Polska jest

Warszawa, Paryż, Nowy Jork...

Warszawa – poeta bardzo kochał Warszawę! Tęsknił za tą starą Warszawą, jej ludźmi, rodziną, architekturą, artystami w tym wybitnymi aktorami, teatrem, rewiami. Urodził się tam 13 marca 1899 r. z matki Marii Anny z Niewęglowskich (nauczycielki) i ojca Władysława Dionizego Serafinowicza (urzędnika), oboje ze zbieżniejszej szlachty, a ród swój po mieczu (herbu Pobóg) wywodził ze Żmudzi, z Tatarów żmudzkich, rozwiewając tym obce sugestie o żydowskim pochodzeniu. Po śmierci poety w jego nowojorskim mieszkaniu znaleziono m.in. dyplom (patent)

wielka i silna, nie ma do niej żadnych pretensji, nie atakuje jej, jest wierny i stały w żarliwych uczuciach do Ojczyzny, „semper fidelis”; pewnie i z tego powodu był tak szanowany.

Paryż – wyjechał do niego w 1930 r., obejmując stanowisko referenta, radcy kulturalnego w Ambasadzie Polskiej w Paryżu, pełnił funkcję attaché kulturalnego, pracował tam do 1940 r. Wcześniej, to Lechoń eskortował z Paryża w 1927 r. trumnę z prochami Juliusza Słowackiego, od chwili ekshumacji, przez port w Gdańsku, transport Wisłą do Warszawy i do pochówku na Wawelu. Do Paryża wyjechał na tę misję z Arturem Oppmanem, który wrócił pociągiem; prochy wieszczą sprowadzali z inspiracji J. Piłsudskiego.

Mówiono, że Lechoń wyjeżdżał na placówkę bez znajomości języka francuskiego, bez zawodowego przygotowania dyplomatycznego... Jak życie pokazało, zawodowo rolę swoją spełnił bardzo dobrze, oddany był polskim sprawom i promocji kultury polskiej – choć kosztem własnej twórczości poetyckiej, nie pisał tam wierszy. Antoni Słonimski pisze w swoim alfabecie wspomnień, że: „tylko Leszek mógł swymi czarami towarzyszkimi osiągnąć tak lakome stanowisko dyplomatyczne, nie posiadając żadnych ku temu kwalifikacji”. Otóż właśnie posiadał znakomite kwalifikacje – ot choćby wielką kulturę osobistą, osobisty czar, był pracowity, miał wielkie zdolności zjednywania sobie ludzi, ogromne zdolności organizacyjne, zdolności analityczne, nie był skażony i blokowany jakimiś sztywnymi ograniczeniami np. politycznymi i partyjnymi. Wreszcie, obejmował funkcję (nie stanowisko) attaché kulturalnego – a nie ambasadora czy posła nadzwyczajnego, a podstawowych reguł i zasad funkcjonowania placówki mógł się nauczyć na kilkudniowym kursie/szkoleniu. Jako artysta, poeta, dziennikarz, wydawca, był szczególnie predystynowany do tej funkcji i pełnił ją znakomicie. Nie był zawodowym dyplomata, był nieskażony i nieepsuty jak wielu tzw. „przygotowanych” zawodowo urzędników; nad nominacjami na placówki z klucza partyjnego ubolewamy i dziś.

W Paryżu szybko poznał najważniejsze osoby francuskiego establishmentu i zaprzyjaźnił się z nimi. Poznał słynnych pisarzy, muzyków, malarzy, bankierów, biznesmenów, polityków. Bywał na salonach, podejmował u siebie takie osobistości jak: Marcel Proust, Jean Cocteau, Paul Valéry, Rothschildowie, Rubinsteinowie, Louis-Ferdinand Céline, Daniel Halévy, Serge Lifar, Misia Sert i in. W stolicy Francji zdołał przygotować w IV 1936 r. przy pomocy Leona Schillera (reżysera spektaklu) wystawienie w Operze Paryskiej baletu *Harnasie* Szymanowskiego w choreografii S. Lifara, tańczącego partię Harnasia; kostiumy i dekoracje Zofii Stryjeńskiej oraz Ireny Lorentowicz. Organizował konferencje, koncerty i wystawy polskie, patronował tłumaczeniu *Pana Tadeusza* na jęz. francuski prozą, kilka zaplanowanych wielkich wydarzeń przerwał wybuch wojny. W Paryżu organizował Wigilie dla przyjaciół, w X 1932 zaczynają się wpisy w słynnej *Księdze Gości*, z takim np. wpisem również w Paryżu, 4 lutego 1933 r.:

– „Cudnie było u Ciebie, Leszku, nie chce się odejść – proszę mnie znowu zaprosić – szczerze oddany przyjaciel. Artur Rubinstein”.

Księgę tę prowadził do końca życia, została opracowana edytorsko przez Beatę Dorosz i wydana w Toruniu w 1999 r.

Gdy wybuchła wojna został w stolicy Francji, był m.in. zaangażowany przez prof. Oscara Haleckiego do wygłoszenia kilku wykładów na założonym właśnie w Paryżu Uniwersytecie Polskim za Granicą. Gdy w 1940 r. zamknięto Ambasadę Polską w Paryżu

i później Polacy musieli opuścić Francję, instytucje polskie ewakuowano w czerwcu do Londynu, w tym prezydenta z rządem. Z literatów udali się „za nimi” m.in. Antoni Słonimski i wydawca Mieczysław Grydzewski, w Londynie zakotwiczyli też Marian Hemar i Feliks Konarski, inni wyjechali m.in. do obu Ameryk.

Nowy Jork – w czerwcu 1940 r. Lechoń wyjechał do Brazylii z przybyłymi do Paryża z Polski przez Rumunię m.in.: Kazimierzem Wierzyńskim z żoną, Julianem Tuwimem z żoną, Zdzisławem Czermańskim z żoną. Starzy przyjaciele poeci po znalezieniu się w Brazylii, w Rio de Janeiro, w Sao Paulo, różnie długo czekali na upragnione wizy do Stanów Zjednoczonych. Pisali błagalne listy do Ambasady Polskiej, do przyjaciół i znajomych głównie do Nowego Jorku, w tym do Zofii Kochańskiej. Po jakimś czasie znaleźli się w tym upragnionym mieście, a Lechoń opuścił Brazylię, jako jeden z pierwszych bo 30 VII 1941 r., do Nowego Jorku dopłynął 11 VIII 1941 r., znalazł się szybko w Ameryce dzięki dużej pomocy Artura Rubinsteina. Szybko i doskonale odnalazł się tu zawodowo w swojej profesji.

W czasie wojny i po wojnie dużo publikował na emigracji w prasie polskiej i polonijnej: we Francji („Polska Walcząca”), w Londynie m.in. w słynnych wojennych „Wiadomościach Polskich”, a następnie wychodzących w l. 1946–1981 „Wiadomościach”; oba tytuły były następcami przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Lechoń redagował i wydawał w Nowym Jorku w l. 1943–1947 czasopismo „Tygodnik Polski” – następcę „Tygodniowego Serwisu Literackiego Koła Pisarzy z Polski” wychodzącego w l. 1941–1942, prowadził dziennik (wydany po jego śmierci w trzech tomach w Londynie: tom I w 1967, II w 1970, III w 1973.); dawał wykłady, wygłaszał odczyty, pisał felietony, recenzje, artykuły, eseje do gazet i czasopism.

Współtworzył polskie i polonijne środowisko naukowo-kulturalne, wszedł do Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, z którego powstał Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce; współtworzył Polski Instytut Naukowy w Ameryce (PIN, ang. PIASA), będąc i tu bliskim prof. Oscara Haleckiego, współtwórcy PIN i jego drugiego prezesa. Trzeba nadmienić, że PIN stworzyli wybitni naukowcy i... poeta, a byli to prof. prof.: Oscar Halecki, Jan Kucharski, Bronisław Malinowski, Henryk Arctowski, Rafał Taubenschlag i poeta Jan Lechoń! Należał też do Polskiej Bratniej Pomocy, angażował się w działalność Fundacji Kościuszkowskiej, był członkiem stowarzyszenia wydawców i dziennikarzy polskich, występował w polonijnych rozgłoszeniach radiowych w Nowym Jorku, pracował dla „Głosu Ameryki” i „Radia Wolna Europa”, w tym drugim komentował sprawy bieżące polityczne i kulturalne nie tylko polskie oraz brał udział w słynnej audycji (dyskusjach na antenie radia) „Głos wolnych pisarzy”. Pisał dramat *Godzina przestrogi* – nie ukończony.

W Nowym Jorku dużo tworzył, wydawał drukiem swoje poezje, prowadził szeroką korespondencję m.in. z Ireną Eichlerówną, Ireną Lorentowicz, Marią Modzelewską, Jadwigą Smosarską, Fryderykiem Jarossym, Ziemowitem Karpińskim, czy wydawcą Mieczysławem Grydzewskim autentycznym i prawdziwym przyjacielem, wspierającym go, pomagającym mu. „Grydz” też był antykomunistą, gasił prozachodnią naiwność przyjaciela pisząc mu wprost, że „zachodni przywódcy to durnie polityczni i skurwysyny na miarę gigantyczną”, że Eisenhower i Churchill mówią co chwile o innym. Niektórzy (zazdrośni?) literaci polscy zarzucali operatywnemu „Grydzowi” zbyt wielkie promowanie i lansowanie

w „Wiadomościach” Lechonia na emigracyjnego wieszca.

Opowiadała mi w Londynie pani Zuzanna Wieniawianka – córka Generala, że gdy w Nowym Jorku 1 lipca 1942 r. zmarł (zginął tragicznie!) jej ojciec gen. Wieniawa, przyszedł do nich w dniu tragedii także Jan Lechoń. Powiedział wdowie po Generale pani Bronisławie i właśnie Zuzannie, że po śmierci Bolesława zostaje sam, nie ma nikogo bliskiego, stracił jedynego tu przyjaciela. Ale w Nowym Jorku przebywało wielu warszawskich kolegów i przyjaciół Lechonia, niestety tak szybko i nagle umierali, że aż wielu doszukuje się jakiegoś spisku w tym żałobnym ciągu. A po kolei życie tracili: gen. Wieniawa (†1942), płk Matuszewski (†1946), mjr Floyar-Rajchman (†1951), amb. Łukasiewicz (†1951); zegnał ich słownie i pisał wspomnienia żałobne. Ci wszyscy wygnańcy nie mogli wracać do kraju – ale i nie chcieli być znów pod rosyjskim butem, mieli obrzydzenie do PRL, ich Polski już nie było; „Tout est perdu fors l'honneur” – jak powiedział onegdaj król Francji Franciszek I Waleczusz (wszystko stracone prócz honoru).

Zerwanie znajomości z Tuwimem

Panowie poznali się w Warszawie w 1917 r., zaprzyjaźnili się bardzo szybko i bardzo mocno, trwała ta przyjaźń ok. 25 lat. Po zamachu majowym w 1926 r. założyli słynny tygodnik satyryczno-literacki „Cyrulik Warszawski”, robili kariery i przy pomocy, sympatii oraz poparciu m.in. płk. płk. Wieniawy, Matuszewskiego i innych. Tuwim był poetą wybitnym, to wielki talent literacki, także: pisarz, publicysta, tłumacz, autor tłumaczenia libretta do operetki J. Straussa *Zemsta nietoperza*.

Nie jest prawdą jak podaje AI, jak powielają to ludzie w internecie, w książkach i innych drukowanych publikacjach – informatorzy dla rzeczonyj AI, że znajomość z Tuwimem Lechoń zerwał po II wojnie światowej po tym, gdy Tuwim wrócił w czerwcu 1946 r. do Polski, do zburzonej Warszawy, gdzie otrzymał piękne mieszkanie w kamienicy przy Wiejskiej; gdy nadal otwarcie umizgiwał się do komunistów. Otóż znajomość tę Lechoń zerwał w 1942 r. w Nowym Jorku, ale przyjaźń ich zaczęła się kruszyć już w Warszawie po zamachu majowym 1926 r., gdy Lechoń z Wierzyńskim nie potępiali Piłsudskiego, zaś Tuwim ze Słonimskim krytykowali Marszałka.

Lechoń zerwał tę znajomość, gdy wyszło na jaw, że Tuwim kolaboruje z sowietami, z komunistami, drukował w Moskwie wiersze, podpisał w Nowym Jorku jakiś list prosowiecki, który podpisało wielu agentów radzieckich, wreszcie w poemacie *Kwiaty Polskie* pisanym w czasie wojny krytykował przedwojenną Polskę, jako wg niego faszystowską. Oto słowa Lechonia skierowane do niego; fragment listu z 29 maja 1942 r.:

– „(...) Robilem dotąd, co można, aby zachować tę naszą tyloletnią pełną wspomnień przyjaźń i oddzielić mój głęboki i niezmienny zachwyt dla Twojej poezji od najgłębszej niechęci i niesmaku, jakie budziło we mnie i w bardzo wielu ludziach, z którymi się stykasz, Twoje postępowanie, nie liczące się z uczuciami, można to śmiało powiedzieć, całego narodu polskiego, postępowanie, którego nie można, jeśli chodzi o dojrzałego człowieka i pisarza Twej miary, usprawiedliwić i to dziś zwłaszcza, lekkomyślnością. Nie chodzi tu oczywiście o radykalne poglądy społeczne, których bezwzględność byłaby zresztą u Ciebie, przyjacielu <sanacyjnych> ministrów i wojewodów, nowością. Nie mam Cię też za tak naiwnego, abyś myślał, że mniej od Ciebie pragnę najlepszej w Polsce doli dla chłopów i robotników. Mogę i muszę Cię jednak zapewnić, ponieważ Twoje informacje polityczne pocho-

dzą najwyraźniej ze złych źródeł, że jeśli istnieją między Polakami różnice zdań, co do polityki polsko-rosyjskiej i taktyki, jaką w niej należy zastosować – to nie ma Polaka, czy będzie nim gen. Sikorski, Matuszewski, Ciołkosz, Stańczyk, Mühlstein, X. Kaczyński, Grabski czy Pragier, który by nie zauważył, że bolszewicy postąpili wobec Polski jak mordercy i zbrodniarze, godni swoich niedawnych sprzymierzeńców, zbójów hitlerowskich. (...) Co do mnie to nieludzkość właśnie Twojego stosunku do bolszewickich nikczemności i spieniona nienawiść do tych, którzy brali rany za Polskę, gdyś Ty zarabiał ciężkie pieniądze, bawiąc świetnymi zresztą piosenkami <krwiopiców i wrogów ludu> odbiera mi wszelki smak przyjaźni z Tobą. (...) Zechciej przyjąć zapewnienie mego żalu, że wbrew mej woli tak kończy się nasza wieoletnia przyjaźń”.

Z Tuwimem zerwali znajomość także inni jego dawni przyjaciele i koledzy, że wymienię gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego czy Artura Rubinsteina – zapewne z tych samych politycznych powodów. Rubinstein,



Jan Lechoń w karykaturze Zdzisława Czermańskiego, reprodukcja z książki „Portrety ludzi i zdarzeń”

któremu powodziło się bardzo dobrze, w czasie wojny także koncertował – poza objętą nią wówczas Europą – nagrywał i sprzedawał płyty, mimo zerwania kontaktów z Tuwimem dalej wspierał go finansowo, wysyłając mu po 100 dolarów, by mógł łatwiej przeżyć czas wojny z żoną, tym bardziej po tym, gdy rząd polski cofnął mu wypłacanie regularnych zapomóg i subwencji.

To, jak Tuwim tłumaczył zerwanie znajomości z Lechoniem wyjaśnia trochę jego list do Stanisława Bestermana z 12 VI 1942 (opublikowany w książce „Julian Tuwim – utwory nieznanne”, którą wyda-

łem w Łodzi w 1999 r.); adresat był jak Tuwim łodzianinem, w czasie wojny attaché prasowym Ambasady Polskiej w Waszyngtonie. Otóż Tuwim pisał do niego, że będąc już w Nowym Jorku rozmawiał telefonicznie z Lechońem codziennie, po kilka razy, głównie wspominali dawne czasy, żartowali jak to starzy przyjaciele; o polityce mieli nie rozmawiać. Aż któregoś dnia, Lechoń zadzwonił, by podzielić się smutkiem zamordowania przez Niemców Tadeusza Boya-Żeleńskiego – zginął w akcji aresztowania i zamordowania lwowskich profesorów 3/4 lipca 1941 r. Dalej przytoczmy słowa Tuwima:

– „Rozmowa trwała nie dłużej niż trzy minuty, a to dlatego, że gdy oświadczyłem, że Boy jest ofiarą faszyzmu, autor listu [Lechoń] zaperzył się i odrzekł mi, że „faszyzm nie ma z tym nic wspólnego, bo bolszewicy robią to samo”, a gdy ja ośmieliłem się zauważyć, że u bolszewików Boy był profesorem uniwersytetu, autor listu krzyknął: <Jeżeli tak, to nie będę z Tobą w ogóle rozmawiał i odkładam słuchawkę>. Co też uczynił. Po kilku dniach nadszedł list”. Ww. list Lechonia we fragmencie cytowany jest wyżej. Jest to spłylenie oceny sytuacji tym bardziej, że Boya Niemcy zabili w lipcu 1941 r., a Lechoń zerwał znajomość w maju 1942 r. Napisał później żartobliwie o Tuwimie: „Panie, nie odpuszczaj mu, bo wie co czyni”!

Warto wspomnieć, że zajęcie połowy Polski przez sowietów w 1939 r. Boy nazwał „upadkiem Polski szlacheckiej” i wyraził radość z zajęcia Kresów Wschodnich przez Związek Sowiecki...

Gdy zmarł Tuwim w 1953 roku (w Zakopanem, w „Halamiu”), Lechoń zanotował:

– „Umarł Tuwim. Ta wiadomość nappełniła mnie czymś, czego nie można nazwać inaczej niż solennością – bo też sprawa między nami była tak poważna, że ani jej nie można zakłamać, ani się z niej wyklamać”.

Kabaret

Lechoń pisał także teksty do kabaretu, rewii. Współtworzył na wysokim poziomie kabaret literacko-satyryczny, współtworzył w 1918 r. słynnego „Picadora”, później „Qui Pro Quo” i inne. Z Tuwimem założyli wspominany znakomity tygodnik satyryczno-literacki „Cyrułik Warszawski” wychodzący w latach 1926–1934, a Lechoń redagował go do 1928 r. Ci wielcy poeci: Tuwim, Gałczyński, Hemar, Słonimski, Lechoń, także Świątopelk Karpiński, Jerzy Jurandot, Jerzy Paczkowski, Janusz Minkiewicz i inni – tworzyli i do kabaretu, w tym słynne warszawskie szopki polityczne. Muzykę do tekstów ich piosenek komponowali równie słynni kompozytorzy, szopki wystawiano na najlepszych scenach, ich teksty drukowano np. w „Cyrułiku Warszawskim”. Tamten niezapomniany doskonały literacki kabaret, styl, smak, kultura słowa, jest nadal niedościgniony, umierał niestety jak wszystko po wojnie w PRL, dychał jeszcze w latach 60. i 70., głównie w ośrodkach studenckich (np. STS, Pstrag, Bim Bom), z nich powstawały zawodowe kabarety (np. Pod Egidą, Dudek, Przybora z Wasowskim, inne). Jeszcze na emigracji, w Londynie, Hemar potrafił utrzymać z biletów swój Teatr Literacko-Satyryczny założony w 1955 r.

Przepraszam za dygresję, ale czasami przypadkowo wpada mi w oko i ucho w tv jakiś „kabaret”, jacyś faceci poprzebierani za baby albo za księży, gadający bez ładu i składu, „rzucający” co chwile wulgaryzmami, przeklinający. Jakże to smutne. A publika „boki zrywa”...

W kwestii politycznego zrywania znajomości, ta z Tuwimem nie była wyjątkiem, bo wielu Polaków i przedstawicieli Polonii Amerykańskiej, w tym Lechoń i Wierzyński, zerwali w 1949 r. znajomość z Aleksandrem Jantą-Polczyńskim po tym, gdy nawiązał i rozwijał kontakty z komunistyczną Polską, m.in. z „Tygodnikiem Po-

wszechnym”, „Przekrojem”, „Twórczością”, wydał książkę w PRL uwiarygadniając tym system, przyjechał w 1948 r. do Polski na kilka miesięcy, zaczął dostrzegać pozytywne zmiany, co opisał w kolejnej książce. Tego już Emigracja nie wytrzymała i zaczęła go bojkotować. Lechoń nie znosił sowietyzacji, potępiał uległość Kraju wobec sowietów, namawiał do oporu. Prof. Halecki był oburzony, że tak wielu Polaków uważało Bieruta za prezydenta Polski po tym, jak w Jalcie zostaliśmy zdradzeni, jak po II wojnie, po szóstym rozbiore Polski, połowę terytorium sowieci zabrali nam, a drugą połowę teraz okupowanego przez nich kraju oddali grupie kolaborującej z nimi ludzi nazwanych „rządem tymczasowym”.

Co do Janty – Lechoń zaczął mówić na niego Jalta-Polczyński... Po kilku latach, gdy Janta odpokutował, poeta wybaczył mu i dalej byli kolegami.

Okoliczności śmierci poety

Zapewne były złożone, nie są do dziś jasne, podejrzewano nawet szantaż... Otóż poeta ukrywał swój homoseksualizm, widać go to krępowało, a przy jego wielkiej wrażliwości i kruchości, musiało to mieć ogrom-



Pogrzeb poety, 12 VI 1956, kościół pw. Św. Stanisława B. i M., Nowy Jork. Trumnę niosą widoczni na zdjęciu od prawej strony: Ziemowit Karpiński, gen. Wincenty Kowalski, Adam Ciołkosz, gen. Władysław Anders, amb. Józef Lipski, Aleksander Janta-Polczyński

ny wpływ na życie i decyzje. Wreszcie, homoseksualizm w tamtym czasie był w Stanach Zjednoczonych karalny.

Opowiadała mi pani Ewa Rubinstein (ur. 1933), o ostatniej wizycie Lechonia w ich domu w Nowym Jorku. Ona знаła Lechonia i Szymanowskiego jeszcze sprzed wojny z Paryża, panowie bywali u nich na Montmartre i w Ave Foch. Artur Rubinstein nazwał Leszka w swoich pamiętnikach przyjacielem i wielkim poetą. Lechoń i w Nowym Jorku odwiedzał Rubinsteinów, spędzał miłe wieczory na rozmowach i kolacjach z nimi. Nawet w 1954 r. pani Ewa będąc wówczas aktorką, została zaangażowana w grudniu 1954 r. w sumie przez Lechonia do polskiego spektaklu komedii A. Fredry pt. *Odludki i poeta*, grała Zuzię, Lechoń grał Astolfę. Spektakl reżyserował Zimowit Karpiński – znali się jeszcze z Warszawy, Karpiński (rodem z Rawy Mazowieckiej) był aktorem i reżyserem, powstańcem warszawskim, po wojnie na emigracji, nagrywał z Lechońem, Hemarem i Wittlinem audycje w RWE. Przedstawienie dano w jakiejś polskiej sali wypełnionej po brzegi, cel charytatywny: na pomoc dla Lechonia.

Pani Nela Rubinstein była osobą przesympatyczną, dobrą dla wszystkich, uwielbianą przez ludzi. Była osobą kulturalną, mówiła znakomicie kilkoma językami, artystka, w młodości była tancerką i miała nawet jakieś solówki w balecie w Warszawie. Rozmowa z nią należała do wielkich przyjemności, a jeśli dodamy, że znakomicie gotowała i lubiła podejmować gości – czego można chcieć

więcej... Lechoń uwielbiał panią Nelę. W przeddzień śmierci przyszedł do Rubinsteinów, mieszkali na Manhattanie, 630 Park Ave; był w bardzo złym stanie psychicznym, płakał, był zrozpaczony, rozstał się z partnerem, który wyjeżdżał do Europy. Pani Nela prosiła go, aby został u nich na noc, lecz nie chciał. Następnego dnia popełnił samobójstwo.

Czy przyczyny tragicznej śmierci były jeszcze inne, bardziej złożone i głębsze niż rozstanie z partnerem, nawet gdyby go rzucił? Pewnie tak, ale to zdarzenie przelało widać czarę goryczy. Lekarze psychiatrzy mówią, że rozstanie z ukochaną osobą, z partnerem/partnerką jest ważnym powodem samobójstwa w wielu wypadkach, zatem i Lechoń absolutnie mógł to zrobić z tego powodu. Poza tym, mężczyźni w Polsce (Polacy) są w „samobójczości” na wyjątkowo wysokiej pozycji i o większych skłonnościach, łatwiej odbierają sobie życie niż

Ktoś stwierdził, że poeta poległ w walce ze sobą samym. Miał kiedyś powiedzieć, że nie chce umierać normalnie... „Śmierć chroni od miłości, a miłość od śmierci” – jak napisał; może więc brakło w jego życiu tej autentycznej prawdziwej miłości?

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się modlitwą nad otwartą trumną wystawioną w kaplicy domu pogrzebowego w niedzielę 10 czerwca, wokół trumny składano mnóstwo wieńców i kwiatów. Pożegnanie w kaplicy i odmówienie różańca świętego prowadził ks. płk Franciszek Tyczkowski, przemówienie pożegnalne wygłosił tu jako ostatni Józef Wittlin. W gronie gości obecny był m.in. sekretarz amerykańskiego PEN Clubu – Lechoń był przed wojną w Warszawie sekretarzem generalnym Polskiego PEN Clubu (także członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich).

Pogrzeb poety rozpoczął się we wtorek 12 VI 1956 o godz. 10 w kościele polskim pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika przy 7 ulicy na Manhattanie, przewodniczył ks. płk F. Tyczkowski w asyście dwóch księży. Trumnę z kościoła wynosili na ramionach: Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Zdzisław Czermański, Stanisław Strzetelski (dyrektor PIN), dr Jerzy Krzywicki; z jej drugiej strony szli: gen. Władysław Anders, gen. Wincenty Kowalski (ówczesny dyrektor IJP w Ameryce), amb. Józef Lipski, Aleksander Janta-Polczyński, Adam Ciołkosz, Ziemowit Karpiński. Obecni byli m.in. prof. Zygmunt Nagórski senior, Stefan Korboński, Maria Modzelewska, profesorowie S. Mierzwa i W. Jędrzejewicz, amerykański kongresmen i sędzia T. Machrowicz (Polak, weteran „Błękitnej Armii”), gen. W. Bortnowski i setki innych osób. Kondukt pogrzebowy przejechał samochodami przez Most Brooklyński, Most Kościuszki, kierując się na cmentarz katolicki Calvary w dzielnicy Queens. Uroczystości pogrzebowe organizowała Bratnia Pomoc.

Po śmierci poety, więziony przez komunistów w Komańczy prymas Stefan kard. Wyszyński odprawił mszę św. za duszę Zmarłego, napisał list do jego brata Zygmunta, wówczas dyrektora Zakładu dla Ociemniałych w Laskach. Gdy we wrześniu 1953 r. Prymasa aresztowano, Lechoń wygłosił w RWE piękne życzenia świąteczne w Wigilię 1953 r. zwracając się do Niego jako Prymasa Interrexa.

Prochy poety przywieziono do kraju w 1991 r. i spoczęły w Laskach, w grobie z rodzicami.

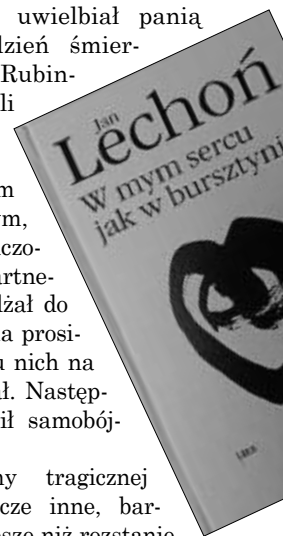
*

Wciąż powstają nowe opracowania i książki o nim, wznawia się jego poezje. Filmy dokumentalne o Lechoni zrealizowali m.in. Alina Czerniakowska i Tomasz Kamiński, piękną płaskorzeźbę wykonał Andrzej Pityński, Jarosław Marek Rymkiewicz oddał mu hołd poetycki nazywając go „Księciem Polaków”.

Przy pisaniu artykułu korzystałem m.in. z książek: Tadeusz Wittlin *Ostatnia cyganeria* (1989), *Dziennikarze polscy na emigracji*, w opracowaniu Bolesława Wierzbiańskiego i Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak (2001); *Polonijny Nowy Jork* Danuty Piątkowskiej (2010), z archiwum IJP w Ameryce, z prac Beaty Dorosz, która m.in. opracowała literacko widoczną na zdjęciu książkę.

Skrócona wersja tego eseju ukazała się w tygodniku polonijnym „Kurier Plus” w Nowym Jorku (nr 485 z 6 VI 2026) w dodatku „Marsza marsz Polonia” redagowanym przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Okręg 2 w Nowym Jorku.

Wojciech Stanisław Grochowski



Tomasz Kiejdo

Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!

W wrześniu 2023 roku złożyłem na ręce Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego apel „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!” Inicjatywa dotyczyła digitalizacji polskich zbiorów archiwalnych z okresu międzywojennego, które po wojnie pozostały na Litwie, Białorusi i Ukrainie. W kraju posiadamy zaledwie promil tej spuścizny.

Kolekcja, która pozostaje w instytucjach naszych sąsiadów, jest niezwykle cenna z punktu widzenia ochrony naszej kultury i dziedzictwa materialnego. Dotyczy niemal zachowanego w całości zasobu Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie oraz Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, akt wybitnych polskich profesorów, studentów i absolwentów tych wyśmienitych przedwojennych uczelni. W zbiorach państw sąsiednich znajdują się akta kuratoriów okręgów szkolnych wraz z aktami szkół, seminariów nauczycielskich oraz teczkami personalnymi tysięcy kresowych nauczycieli, których los był często bohaterski, ale i okrutny. Znajdują się tam dokumenty takich instytucji jak: sądów, prokuratury, izby handlowej, lasów państwowych, akta kolejarzy, organizacji i stowarzyszeń społecznych i wielu innych. Na półkach Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego, z którego usług od lat korzystam, znajdują się jakże symboliczne akta Sejmu Wileńskiego. W 1922 roku przyłączył on Wileńszczyznę do Polski. W przypadku tego fondu istotne jest to, że został zdigitalizowany przez stronę litewską (co jest jednym z nielicznych wyjątków) i to od inicjatywy polskich instytucji zależy czy wreszcie jego kopie trafią do Polski.

Większość zbioru międzywojennego nie została jednak poddana cyfryzacji, co chroniłoby je przed potencjalną

utrata. Digitalizacja polskich archiwaliów z okresu międzywojennego nie jest priorytetem naszych sąsiadów. Należy zdawać sobie z tego sprawę. To na nas ciąży obowiązek zadbania o spuściznę naszych przodków i to nasz obowiązek względem poprzednich pokoleń.

Inicjatywę społeczną „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!” poparło kilkadziesiąt podmiotów, organizacji i stowarzyszeń społecznych oraz naukowców z całego kraju. Cieszy mnie, że zrozumienie znalazłem u liczących wiele tysięcy członków organizacji jak Związek Piłsudczyków RP, Związek Sybiraków, ale także lokalnych stowarzyszeń z różnych części kraju np. Fundacji Ochrony Dziedzictwa Ziemi Bielskiej, Klubu Historycznego Rok 1863.pl Pierzchnica, Komisji Historycznej Hufca ZHP Ziemi Słupskiej, Stowarzyszenia Przyjaciół Miasta Koła n. Wartą. Akcję poparło Stowarzyszenie Rodów Grodzieńskich, Polska Fundacja Nauki, Kultury i Sztuki oraz Stowarzyszenie Żołnierzy Kresowych Armii Krajowej „Wiano” z Łodzi. Nie zabrakło Stowarzyszenia Rodzina Ponnarska oraz innych organizacji pielęgnujących pamięć o Kresach, rozsianych po całej Polsce: z Lublina, Wrocławia, Szczecina, Przemyśla. Wśród naukowców, którzy wsparli ideę byli: prof. Andrzej Lisowski z Katowic (zm. w lutym 2024 roku), prof. Michał Wojciechowski z Olsztyna (w latach 2016–2019 członek rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki), znani historycy prof. Lech Wyszczelski z Warszawy i prof. Tadeusz Dubicki z Łodzi, historycy kościoła ks. prof. Anastazy Nadolny z Pelplina oraz ks. dr Tadeusz Krahel z Białegostoku i inni. Wsparcie otrzymałem również od Jana Józefa Kasprzyka – wówczas szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który określił akcję jako „kwestię kluczową dla polskiej tożsamo-



Akta Sejmu Wileńskiego z 1922 r. w zbiorach Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego, kopia ze zbiorów Tomasz Kiejdo



Lwów, kościół św. Andrzeja i klasztor Bernardynów, arch. NAC

ści”. Patronat honorowy apelu „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!” objęła p. Bożena Gostkowska – wnuczka Marszałka Sejmu Wileńskiego Antoniego Łokuciewskiego.

Niestety ta ważna inicjatywa nie spotkała się z żadną reakcją p. Piotra Glińskiego. Były minister zlekceważył stronę społeczną i jej konkretne oczekiwania. Notabene w kontekście polskiego dziedzictwa materialnego na Kresach to nie jedynie smutne działania lub zaniechania tego polityka. Będzie o nich jeszcze mowa w przyszłości.

Pod koniec marca bieżącego roku na plac Soborny (dawniej plac Bernardyński) we Lwowie spadł rosyjski dron, uderzając w kamienicę kilkadziesiąt metrów od kościoła i klasztoru bernardynów. W murach poklasztornych znajduje się m.in. Historyczne Archiwum Państwowe we Lwowie z bezcennymi polskimi archiwaliami. Jak powiedział polski konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon:

– Jest to we Lwowie jedno z trzech najważniejszych miejsc, w których przechowywana jest archiwalna spuścizna polska.¹

¹ <https://dzieje.pl/wiadomosci/we-lwowie-w-wyniku-rosyjskiego-ataku-uszkodzono-obiekt-unesco> 25.03.2025

Henryk Nowicki, założyciel firmy Metalbud

Pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. zaczęły powstawać w Polsce konkurując z dużymi zakładami mięsnymi małe prywatne ubojnie i masarnie, a posiadane przez nich urządzenia były w opłakanym stanie. Nowych maszyn nie było na rynku, a mali nowi przedsiębiorcy nie posiadali dewiz na import takich urządzeń. Wytworzył się rynek wtórny, także import używanych starych maszyn i ktoś w Polsce musiał te maszyny naprawiać. Zajęła się tym firma Henryka Nowickiego (1941–2012), korzystając z fachowców z branży mięsnej odchodzących z pracy z chylących się ku upadkowi rawskich Zakładów Mięsnych SA. Ludzie ci – poza wiedzą i umiejętnościami technicznymi – mieli także wyobraźnię, wiedzieli, jakim wymogom muszą odpowiadać naprawiane urządzenia. Remontowanie używanych sprawdzanych z zachodu maszyn szło nieźle. H. Nowicki stwierdził, że skoro potrafi je remontować, to może wytwarzać nowe własne maszyny dla tej branży. Miał już doświadczoną załogę, sporo maszyn i urządzeń we własnym zakładzie, urządzonej tzw. park maszynowy. Decyzja była przysłowiowym strzałem w dziesiątkę: zapotrzebowanie na jego maszyny rosło lawinowo, produkcja a zatem i firma szybko się rozwijały. Dokonał przekształcenia od jednoosobowego warsztatu poprzez Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe (popularne wówczas PHU), do dzisiejszej spółki z o.o. zatrudniającej ponad 300 osób, firmę nazwał Metalbud Nowicki.

Dzisiaj jest to duże przedsiębiorstwo, posiada nowoczesny park maszynowy, wykwalifikowaną kadrę inżyniersko-

-techniczną, własne biuro konstrukcyjne oraz przedstawicielstwa handlowe i serwisy techniczne na całym świecie. Maszyny, urządzenia i linie produkcyjne z rawskiej fabryki sterowane są najnowocześniejszymi systemami komputerowymi; wiele z nich jest przystosowanych do monitorowania i zdalnego sterowania w nowych zakładach, gdzie będą zainstalowane. Firma otrzymywała i otrzymuje nagrody na targach w kraju i za granicą; ma prawo oznaczać swoje wyroby znakiem CE; spełnia najwyższe wymagania zarządzania jakością.

Na początku XXI w. eksport wyrobów obejmował 33 kraje, w kon. II dek. XXI w. już ponad 70 krajów na wszystkich kontynentach, obecnie (2025) firma sprzedaje 1.200 maszyn rocznie do 100 krajów na świecie, co uplasowało firmę rodziny Nowickich na bardzo wysokiej pozycji w dziedzinie gospodarczej. Maszyny Metalbudu pracują w co najmniej 1.300 zakładach mięsnych, drobiarskich i rybnych w Polsce. Około 70% produkcji jest wysyłane na eksport do państw europejskich m.in. do: Litwy, Finlandii, Norwegii, Holandii, Niemiec, Serbii, Włoch, Grecji, Turcji, Irlandii, na Ukrainę; w Ameryce Północnej do: Stanów Zjednoczonych, Kanady i Meksyku; w Ameryce Środkowej i Południowej m.in. do: Kostaryki, Wenezueli, Panamy i Brazylii. Inne kraje, w których pracują maszyny z Rawy to: Australia, Chiny, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Japonia czy Korea Południowa.

Oferta podstawowa dla przemysłu mięsnego to głównie: kutry, masownice próżniowe – także chłodzone i do rozmra-



Firma Metalbud Nowicki w 1998 r., Rawa Mazowiecka, foto z arch. Metalbud

żania, nastrzykiwarki, wytwornice lodu łuskowego, mieszalniki solanki, komory wędzarnicze i komory intensywnego schładzania, automatyczne wilki kątowe. Zakład produkuje również urządzenia od pojedynczych myjek do kompletnych linii technologicznych w zależności od indywidualnych potrzeb klienta. Aktualnie (2025) oferta obejmuje maszyny i urządzenia do przetwórstwa: mięsa czerwonego, drobiu, ryb, warzyw i owoców, piekarnictwo, cukiernictwo, młeczarstwo, vege food, a także przemysł chemiczny i farmaceutyczny oraz maszyny do produkcji karmy dla zwierząt.

Założyciel firmy, Henryk Nowicki, nie poświęcał się tylko biznesowi; miał czas na działalność społeczną, samorządową i charytatywną, także na realizowanie pięknych pasji – na podróże, miłość do koni i kawalerii konnej, kolekcjonerstwo. Będąc współzałożycielem i członkiem Stowarzyszenia Szwadron Jazdy Rzezypospolitej Polskiej, ubrany w polskie historyczne mundury ułańskie i rzędy jeździeckie wg przedwojennych wzorów, brał udział z innymi „ulańcami” w sile plutonu w lokalnych rawskich paradach podczas uroczystości państwowych. Zaangażo-

Uderzenie w archiwum mogło pozbawić nas tego cennego zasobu na zawsze. Czy my Polacy lub reprezentujące nas władze mamy być wiecznie mądrzy po szkodzie?

Dlatego tak istotne jest, aby tematykę digitalizacji naświetlać i ponownie stawiać w przestrzeni publicznej. Liczę, że problematykę uda się postawić podczas obrad parlamentarnego Zespołu do spraw Kresów. Uchwała Zespołu popierająca apel „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!” byłaby znacznym wsparciem i w pewnym sensie zmuszałaby MKiDN do określenia stanowiska oraz odniesienia się do oczekiwań społecznych. W innym przypadku nie trudno sobie wyobrazić utratę bezpowrotnie cennych, kolejnych zasobów polskiej kultury. Przerabiamy to od pokoleń.

Z tego miejsca jeszcze raz proszę o poparcie kolejnych organizacji oraz naukowców, tych wszystkich, którym nie jest obojętny los naszego dziedzictwa materialnego. Proszę o promowanie idei digitalizacji w mediach i mediach społecznościowych. Przełammy wreszcie tę złą obyczajność i milczenia. Bez nacisku strony społecznej na decydentów naszego kraju nie uda się realizacja tego postulat.

„Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!”

W.S. Grochowalski

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business – jak mówią Amerykanie

W HOŁDZIE JANOWI LECHONIOWI

Hemar w obronie Lechonia

Marian Hemar, lwowianin, po wojnie został na emigracji w Londynie. Zareagował – odpowiedział pamfletami – na wiersz Antoniego Słonimskiego i na sarkastyczny wiersz (w sumie paszkwil) Jana Brzechwy, ten drugi wydrukowany w „Szpilekach”. Brzechwa pisał z Łodzi, nie zburzonej w czasie II wojny światowej, były tu redakcje wielu czasopism w tym „Szpilek”, siedziba spółdzielni „Czytelnik” i szereg redakcji współzakładanych i współprowadzonych przez komunistę Jerzego Borejszę (1905-1952, wł. Benjamin Goldberg), o którym mówiono: „Borejsza najważniejsza”.

Brzechwa napisał wiersz *Gryps do Jana Lechonia*, drwiąc z emigracji i nie dziwiąc się (ironizując), że Lechoń i inni boją się i nie chcą wracać do kraju, bo tu, w Łodzi jak napisał Brzechwa jest okropnie, nie radzi wracać: ludzi wywożą na zesłanie (co było przecież prawdą!), literaci z pepeszami przy mordach (co było prawdą), władza każe chwalić literatom reformy (co było prawdą!), itd., itd. W jednym z akapitów pisał:

*Światło, wodę – od dawna skasowano
w Łodzi,
Do kościoła, rzecz prosta,
nikt dzisiaj nie chodzi.
Bo tam żandarm sowiecki,
przebrany za księdza,
Każdego, kto się zjawi,
na Sybir wypędza. (...)*

Brzechwa opisał satyrycznie bardzo wiele sytuacji, ale pominął oczywiście fakt, że sowieci zabrali połowę terytorium Polski!, że komuniści mordowali swoich przeciwników – w tym AK-owców, osoby powracające z Zachodu etc., etc. Na koniec Brzechwa konkluduje:

*Takie to u nas życie,
drogi Panie Janie,
Zatem lepiej dla Pana,
jeśli Pan zostanie.
A gryps ten proszę spalić!
Tuwim jest uparty!
I na pewno pomyśli,
że to tylko żarty.
A mnie... Pan sam rozumie:*

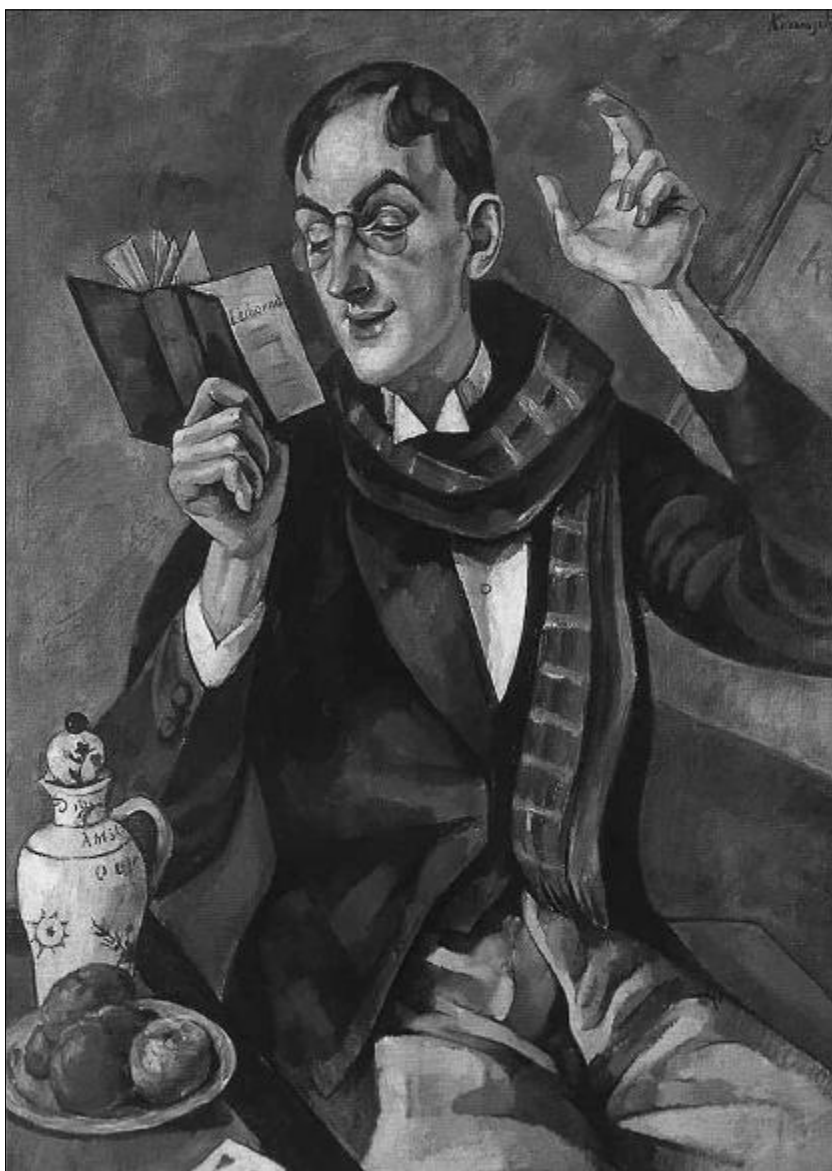
*postawią „pod ściankę” –
Rozstrzelają, powieszą i zrobią rąbanę.*

Oto jak w obronie Lechonia zareagował Hemar:

*Niech mi pan Brzechwa za złe nie policzy,
Że ja się włączę do tej konwersacji.
Gryps, acz nie do mnie,*

*wszystkich nas dotyczy,
Wszystkich poetów polskiej emigracji,
Którym do kraju tęskno – a nie śpieszno,
Chociaż pan Brzechwa z ironią*

*prześmieszoną
Wykpiwa, szydzi, w parodię obraca,
Że nasza „Greuel-propaganda” – bzdura,
Kiep, kto nie wraca, i tchórz, kto nie wraca,
Żeby pracować w narodzie, z narodem,
Kiedy już w kraju pełna wolność pióra,
Sumienia, prasy – najlepszym dowodem
„Szpilek”! Satyra, swoboda, odwaga,
Nieskrępowanie, z jakim tam się smaga
Sanację, faszyzm, warszawskie powstanie,
Armie Krajową i Wielką Brytanię,
Turka nie Turka i Persa nie Persa,
Komorowskiego, Maczka i Andersa,
Arciszewskiego, starego landlorda,
Ba, nawet filmy pułkownika Forda!...
A my tu w strachu: że w kraju tortury,
Że NKWD, że ucisk cenzury,
Że tam kościoła nie ma, ni befsztyka,
Światła, humoru, wody ani wody,*



Roman Kramsztyk, portret Jana Lechonia, Warszawa 1919

*A patrzcie – „Szpilki”: Dowody swobody,
Bo nie krępują Brzechwy satyryka!...*

*Panie poeto, co w kraju Traugutta,
Okrzei, Ziuka i księdza Skorupki,
Stajesz w obronie jakiegoś Bieruta,
Wykpiwasz wrogość jakiegoś Osóbki
I to ci starcza za wolność! I taka
Twoja poety дума i Polaka –*

*Drwisz z emigracji, że – u was i sznycel,
I kościół pełny, i już w szafie kiecki.
A nasza groza – że sowiecki szpicel
Węszy po kraju, że żoldak sowiecki
Butami depce krwawy bruk Warszawy,
I że to znaczy: „Triumf słusznej sprawy”.*

*Jeśli tam wolność sumienia i słowa,
Jeżeli taka odwaga cywilna,
Napisz – co myślisz o Polsce bez Lwowa?
Napisz – co myślisz o Polsce bez Wilna?
Ten tylko temat nas wszystkich obchodzi.
O tym bym pisał, gdybym też był w Łodzi.*

*Wolność sumienia?
Niech pan nas przekona!
Wolność poezji, wśród wolności mnóstwa?
Niech pan napisze, że linia Curzona
Jest linią zdrady i linią oszustwa,
Z którym się nigdy nikt żywy nie zgodzi!
Bo ja bym tak pisał, gdybym był w Łodzi.
(...)*

Hemar odpowiedział także Antoniemu Słonimskiemu, który po wojnie współpracował z rządem w Warszawie i w 1951 r. wrócił na stałe z emigracji z Londynu do komunistycznej Polski. Słonimski także napisał wiersz do Lechonia, recytował go w radiu: *Wiersz do poety emigracji*. Oto fragment riposty Hemara zatytułowanej

Wiersz do poety reżymu:

*(...)Wiersz do Lechonia. Pyta Leszka,
Czemu w New Yorku Leszek mieszkasz?
Wiersz do Lechonia i Wittlina.
Wracajcie! – tak ich napomina.*

*U nas – pytluje – jest ideał
Na co Wam Londyn czy Montreal?
Dlaczego odszedł Lechoń, Wittlin?
Pyta patosem takich pytlin.*

*Czemu odeszli? Słonimskiemu
Nie sposób się domyśleć, czemu?
On, wieczny meches, neofita –
Nie wie. On dziwi się. On pyta.
Cierpi. Jak stary, tysi Werter.
Więc jego rada i przestroga:
Przejdźcie, jak ja, na stronę wroga. (...)*

*Nie wie Słonimski, że niestety
Poety fach nie taki byczy
Nie ma wyjątków dla poety!
Potomność błędy mu policzy. (...)
Potomność to cholera taka,
Że tylko się rozejrzy wokoło,
Wie – kogo pocałować w czoło
Za błąd wygnania i tułactwa,
A komu w zadek dać kopniaka
Za cnotę zdrady i tajdactwa.*

*Do Leszka piszesz, były śmieszku.
Znasz kawał ten o Leszku? Leż ku.*

Tuwim o Leszku

*Dedykacja wpisana przez Tuwima dla
Jana Lechonia – Leszka Serafinowicza,
przedwojenna:
Leszku goju – żyj w spokoju,
A jak bida – to do żyda*

Jan Kiepusa do Lechonia

Ów słynny śpiewak, angażowany m.in. i w MET, spotkawszy w Nowym Jorku Lechonia – którego znał i słuchał w „Radiu Wolna Europa”, powiedział do niego:

– Panie, pan masz jeszcze gorszy głos ode mnie.

Lechoń przyjął radośnie żart śpiewaka, uznał za świetny dowcip – ale jak wspominał, miał od razu ripostę – choć nie wypowiedzianą:

– Ale mój głos ma wielki sukces w radiu.

Grydzewski z przyjacielskimi radami

Kolejny przyjaciel Lechonia, Mieczysław Grydzewski, znany żartowniś i zgryźliwiec, zareagował w liście do niego w kwestii pomysłu poety, by na samotność może kupić sobie psa, może małego pudelka? „Grydz” napisał do Leszka w X 1953 r.:

– Odradzam Ci najgoręcej kupno psa, będziesz niewolnikiem jak ja. Najprzyjemniejsza rzecz, to cudze psy (jak cudze żony): ta sama przyjemność, żadnych obowiązków.

Czermański o Lechoni

Zdzisław Czermański opisał przeróżne wspomnienia związane z Lechoniem. Między innymi o wojsku i kobietach.

O wojsku: Lechoń nigdy nie był żołnierzem i na żołnierza się nie nadał. Bez nerwowej szarpaniny i wysiłku nawet parasola nie mógł otworzyć, a cóż by to dopiero było ze złożeniem się z karabinu. A gdyby ten karabin mu dali, pewny jestem, że zacząłby strzelać z przejęcia i z gorliwości na długo przed bitwą i to we wszystkich kierunkach.

O kobietach: Aktor Ludwik Solski, dużo starszy od niego przyjaciel, przed wojną w Warszawie umawiał się wiele razy z Leszkiem, że pójda razem na ul. Flory z wizytą do znajomych pań. Aż któregoś razu Solski zdecydował że idą i powiedział:

– To będzie Twój benefis. Odstąpię Ci moją faworytkę, śliczną czarnulkę. Nie pożałujesz.

– Dziękuję ci Ludwisiu, mówił Leszek – ale może ja tylko pogram sobie w saloniku na gramofonie. Bo jak widzisz upał jest, a kobiety to przecież sport zimowy, tak jak sanki, łyżwy i narty.

– O nie Leszku, mylisz się! – wykrzykiwał Solski. Jak chudziutka, to i w lecie można!



Rys. Zdzisław Czermański

Stronę satyryczną oprac.
W.S. Grochowski



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury